

Powiat



Nr 5-6 (232-233), Maj-Czerwiec 2020

Rok XX * ISSN 1730-7686

facebook.com/morskipowiatslupski

SŁUPSKI

*Zostan
mistrzem
wypoczynku!*

Kto strzeli w stopę?...

Świat zamarł, zastygł, znieruchomiał

Nie tylko susza zagraża

Gdy rodzice zawiedli...

Regionalizm w Bibliotece

Powiew duszy natury...

Teatr – wielka zdobycz, zagrożony

Rowskie dzwony

Jak nie dać się zmanipulować?

Wieś Tworząca

#MISTRZWYPOCZYNKU





PRZEBUDOWA DROGI POWIATOWEJ BARCINO-ŁOSINO

CZERWIEC 2020





PAWEŁ LISOWSKI
Starosta Słupski

Powiat



SŁUPSKI

Drodzy Czytelnicy!

Przed nami wakacje, okres urlopów, wypoczynku, zazwyczaj zmiany miejsca pobytu na tydzień, dwa, trzy tygodnie. Choć wielu z nas jest już zapewne u progu wyjazdów, to trudno powiedzieć, jakie będą tegoroczne wakacje, czy przebiegną bez zakłóceń, w dobrym nastroju, a przede wszystkim, czy będą bezpieczne?

Wiele krajów Europy, w tym Polska, otworzyło już granice zamknięte z powodu koronawirusa, w naszym kraju liczba zachorowań

się utrzymuje. Na Pomorzu, w tym w powiecie słupskim, mamy zdecydowanie lepszą sytuację, bo niewiele notuje się przypadków zakażeń. Pozwala to z optymizmem patrzeć na wypoczynek nad morzem.

Jak podały już media (z początkiem czerwca zapoczątkowana została szeroka akcja informacyjna), powiat słupski włączył się w kampanię promocyjną pod hasłem „Zostań mistrzem wypoczynku”. Zachęcamy w niej do przyjazdu na słupskie Wybrzeże, do Ustki, Rowów, Poddąbia i innych atrakcyjnych miejsc

w naszym powiecie. I co istotne - zachęcamy całe rodziny do spędzenia wakacji w sposób zdrowy, ciekawy, aktywny.

W tym numerze Powiatu Słupskiego przybliżamy też atrakcje turystyczne powiatów: cieszyńskiego, kieleckiego i belchatowskiego - same nam je nadesłały. Jestem przekonany, że oferty te zachęcą i skłonią do odwiedzenia atrakcyjnych miejsc u naszych samorządowych partnerów. Przesłane informacje zachęcają, by tam pojechać, bo jest co zobaczyć i gdzie ciekawie wypocząć.

Oczywiście, przede wszystkim zachęcam do przyjazdu na wakacje na nasze Wybrzeże i ziemię słupską. Ustka ze względu na uzdrowski charakter ma znakomitą infrastrukturę i bazę noclegową, jest też w stanie zapewnić wiele letnich atrakcji i wydarzeń. Oferta przygotowana przez organizatorów wypoczynku, także w innych miejscowościach powiatu, jest bardzo ciekawa.

Wszystkim, którzy będą chcieli zostać mistrzami wypoczynku i przyjadą na ziemię słupską, życzę dużo słońca i niezapomnianych wrażeń.

W numerze:

- 2 Przebudowa dróg i aktywizacja osób niepełnosprawnych
- 2 Szpital wykonuje testy
- 3 30 lat samorządności i... kapsuła czasu
- 4 Szkoły czekają na uczniów
- 4 Mistrzowie wypoczynku - nowa kampania promocyjna
- 5 Bardzo chciałam rysować portrety
- 6 Kto strzeli w stopę, a kto w kolano?



Co pozostaje nam, gdy tracimy wiarę w moce sprawcy naszej woli, gdy stajemy się bezsilni wobec otoczenia i sytuacji stworzonych przez polityków?...

- 8 Świat zamart, zastygł, znieruchomiał



Jaki będzie świat po pandemii? Najtęższe umyśły próbują odpowiedzieć na to pytanie. Bo, że będzie inny, nie ulega wątpliwości.

- 11 Słupski SOR doposażony
- 13 Nie tylko susza zagraża



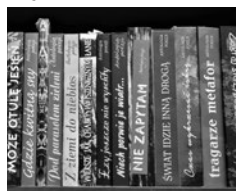
Jednym z największych zagrożeń rolnictwa od kilku lat jest brak opadów. Zmiany klimatu i złe gospodarowanie zasobami wody prowadzą do ogromnych strat tak w gospodarce rolnej, jak i w przemyśle.

- 14 Akademia dla seniorów
- 15 Zielone Świątki i Stara Gorzelnia
- 17 Gdy rodzice zawiedli...



W placówkach opiekuńczo-wychowawczych powiatu słupskiego przebywa rocznie około 70 dzieci. Każdego roku są takie miesiące, kiedy ich liczba przekracza liczbę miejsc w placówce.

- 18 Radosna opowieść anioła
- 19 Regionalizm w Bibliotece



Miejska Biblioteka Publiczna im. Marii Dąbrowskiej w Słupsku od początku swojej działalności, czyli od 1945 roku gromadzi materiały związane z Pomorzem oraz dzieła twórców z tego obszaru geograficznego.

- 23 Wyjątkowy spektakl o młodym Wojtyśle
 - 24 Powiew duszy natury i maty cień miłości
- Zajmując się od kilku lat artystami ziemi słupskiej poszukuję zawsze twórców wyjątkowych. Na ogół



są to amatorzy, którzy odkryli już dawno swój talent i żyją teraz swoimi dziełami oraz dorobkiem artystycznym wielu lat.

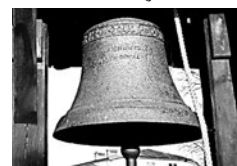
- 28 Bogactwo ziemi kieleckiej
- 29 Śląska marka turystyczna
- 30 Turystyczne Giganty Mocy
- 31 Teatr - wielka zdobycz, zagrożony



Jestem entuzjastą naszego lokalnego teatru w Słupsku i cieszę się z każdego jego osiągnięcia pod obecnym kierownictwem dyrektora Dominika Nowaka...

- 33 Kamień Hindenburga

- 34 Rowskie dzwony



Legenda o rowskich dzwonach opowiada o olbrzymich głazach w lesie na zachodnim skraju Poddąbia (Neustränder Feld). Ludzie mówią, że to dzwony z kościoła w Rowach.

- 39 Jak nie dać się zmanipulować?



W ramach odmrażania gospodarki od 30 maja otwarte zostały m.in. restauracje i hotele. Dla właścicieli i pracowników jest to nadzieja na lepsze jutro, a dla turystów i mieszkańców krok do normalności.

Przebudowa dróg i aktywizacja osób niepełnosprawnych

Przy zachowaniu szczególnych środków ostrożności odbyła się XVIII sesja Rady Powiatu Słupskiego. Podjęto uchwały dotyczące m.in. przebudowy dróg powiatowych na terenie gmin: Kobylnica, Ustka, Potęgowo i Dębica Kaszubska. Sesja obradowała 21 maja.

ulicy Skarszewskiej do stadionu sportowego w Dębicy Kaszubskiej, nr 1157G Łosino-Barcino - etap 3 końcowy na terenie gminy Kobylnica, nr 1131G na odcinku Jezierzycze-Grąsino w gminie Słupsk, nr 1112G na granicy miasta Ustka i gminy Ustka, nr 1179G od drogi krajowej nr 6 do drogi wojewódzkiej nr 213 z



Fot. SAS

Jeśli chodzi o poprawę stanu dróg powiatowych to decyzje radnych dotyczyły następujących dróg: nr 1172G na odcinku od skrzyżowania ulic Kościelnej i ks. Antoniego Kani do skrzyżowania z ulicą Skarszewską oraz

podziałem na odcinki na terenie gminy Potęgowo.

Uchwały dotyczyły zawarcia umów z gminami na przebudowę tych dróg, w jednym przypadku zmiany wcześniejszej uchwały w sprawie udzielenia gminie Słupsk

dotacji celowej na przebudowę drogi i w jednym (gminy Dębica Kaszubska) woli przystąpienia powiatu do przebudowy drogi powiatowej na jej terenie.

Radni zdecydowali również o przyjęciu Lokalnego Programu Wspierania Uzdolnień Dzieci i Młodzieży w Powiecie Słupskim, którego celem jest wspieranie rozwoju zainteresowań uczniów oraz podnoszenie poziomu ich kształcenia. Przyjęli sprawozdania z działalności w roku 2019 Powiatowego Inspektoratu Weterynarii w Słupsku, Państwowego Powiatowego Inspektora Sanitarnego oraz dwóch jednostek organizacyjnych powiatu słupskiego - Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie i Powiatowego Urzędu Pracy w Słupsku. Przyjęli też sprawozdanie z realizacji Programu współpracy powiatu słupskiego z organizacjami pozarządowymi za 2019 rok.

W związku z otrzymanymi środkami z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych radni zadecydowali, na co zostaną one przeznaczone: 512 tys. zł na dofinansowanie kosztów działania warsztatu terapii zajęciowej, 500 tys. zł na dofinansowanie zaopatrzenia w sprzęt rehabilitacyjny dla osób indywidulanych, przedmioty ortopedyczne i środki pomocnicze przyznawane osobom niepełnosprawnym, 233 156 zł na dofinansowanie uczestnictwa

takich osób i ich opiekunów w turnusach rehabilitacyjnych, 200 tys. zł na likwidację barier architektonicznych, w komunikowaniu się i technicznych w związku z indywidualnymi potrzebami osób niepełnosprawnych, 50 tys. zł na zlecenie zadań z zakresu rehabilitacji zawodowej i społecznej realizowanych przez fundacje i organizacje pozarządowe, 30 860 zł na dofinansowanie sportu, kultury i turystyki osób niepełnosprawnych, 40 tys. zł na rozpoczęcie przez takie osoby działalności gospodarczej, rolniczej albo na podjęcie działalności w formie spółdzielni socjalnej, taką samą kwotę (40 tys. zł) na zwrot pracodawcom kosztów wyposażenia stanowiska pracy utworzonego dla osoby niepełnosprawnej zarejestrowanej w powiatowym urzędzie pracy, 10 tys. zł na finansowanie kosztów szkolenia i przekwalifikowania zawodowego i 5 tys. zł na zwrot pracodawcy kosztów adaptacji lub nabycia urządzeń ułatwiających osobie niepełnosprawnej wykonywanie pracy lub funkcjonowanie w zakładzie pracy.

W sumie na tzw. aktywizację zawodową osób niepełnosprawnych przeznaczono na 2020 rok 95 tys. zł, a na aktywizację społeczną 1 476 416 zł. Zadania związane z tą pierwszą aktywizacją realizuje Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku, a z drugą - Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie. (z)

Szpital wykonuje testy

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny w Słupsku wykonuje badania wykrywające SARS-CoV-2. Wcześniej Pracownia Diagnostyki Mikrobiologicznej słupskiej lecznicy musiała zostać zakwalifikowana do sieci laboratoriów COVID.

Pracownia Diagnostyki Mikrobiologicznej Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Słupsku w kwietniu rozpoczęła wdrażanie metodyki oraz weryfikacji czułości i specyficzności testów molekularnych firmy Cepheid do jakościowego wykrywania SARS-CoV-2 wywołującego COVID-19. Było to możliwe dzięki temu, że Ministerstwo

Zdrowia poinformowało, iż pracownia została wpisana do sieci laboratoriów COVID. Lista takich laboratoriów umieszczona jest na stronie internetowej ministerstwa.

Słupska Pracownia Diagnostyki Molekularnej, w której wykonywane są badania, to nowa pracownia utworzona w Pracowni Diagnostyki Mikrobiologicznej. Została dostosowana do wymogów badań, zainstalowano w niej dodatkową szufkę i lampy bakteriobójcze. Jest wyposażona w komorę laminarną II klasy i spełnia wymogi dla laboratorium BSL II. Zainstalowano w niej dwa aparaty: GenExpert 2-modułowy i 4-modułowy (firmy Cepheid)

i Biofire (BioMerieux). Pierwszym do 25 maja wykonano ok. 700 oznaczeń. Drugi został zakupiony. - Dzięki niemu będziemy mogli wykonać na obu aparatach sześć badań równocześnie, co da około 120 dziennie - mówiła po uruchomieniu laboratorium Anna Budzyńska, kierownik Pracowni Diagnostyki Mikrobiologicznej w słupskim szpitalu. - To niemal trzy razy tyle, ile mogliśmy zrobić dotychczas. Pracujemy w systemie całonocnym.

Amerykańskie aparaty firmy Cepheid pracują w 23 tysiącach miejsc na świecie, w tym w kilkadziesiąt w Polsce. Służą także do diagnostyki PCR gruźlicy, grypy i RSV, wirusów zapalenia wątroby czy w diagnostyce biegunk wywołanych przez Clostridioides

difficile. Wykonywany przy ich użyciu test zapewnia wykrycie pandemicznego koronawirusa SARS-CoV-2 po około 45 minutach z mniej niż jedną minutą na przygotowanie próbki.

Aparaty Cepheid oznaczają 2 geny wirusa N i E, natomiast aparat Biofire 2 geny ORF. Białko N utrzymuje genom RNA wirusa, a białko E jest jednym z białek osłonki wirusa. ORF to różne odcinki DNA charakterystyczne dla koronawirusa. Obie metody się uzupełniają, są przyspieszone i bezpieczne dla personelu laboratorium.

Najpierw słupska pracownia otrzymała pierwszych 100 testów do badań ze szpitala w Kościele, potem kolejne 500 już od dostawcy i zamawiała kolejne.

30 lat samorządności i... kapsuła czasu

W tym roku minęło równo 30 lat od uchwalenia z inicjatywy Senatu RP ustawy z 8 marca 1990 roku o samorządzie gminnym, a także od przeprowadzenia pierwszych wyborów samorządowych do rad gmin 27 maja 1990 roku. Osiem lat później usamorzadowiono powiaty i województwa.

Wybory majowe 1990 roku były pierwszymi w pełni wolnymi wyborami w powojennej historii kraju - nie ograniczały ich żadne dodatkowe warunki, jak w przypadku wyborów 4 czerwca

1989 roku, miały też miejsce jeszcze przed pierwszymi powszechnymi wyborami prezydenckimi. Były więc nie tylko ważnym wydarzeniem w historii polskich samorządów, ale też kluczowym z perspektywy demokratycznej transformacji po roku 1989 i upadku powojennego ustroju.

Trzydzieści lat samorządności to trzy dekady pracy gminnych samorządów i samorządowców, wielka lekcja samodzielności decydowania o czasie teraźniejszym i przyszłym wielu miast, miasteczek, gmin, wsi, duża lekcja obywatelskiej odpowiedzialności. Po-

o wielu kluczowych kwestiach - transporcie zbiorowym, organizacji szkolnictwa ponadpodstawowego i specjalnego, promocji i ochronie zdrowia, stanie dróg powiatowych, polityce społecznej, senioralnej.

Globalna pandemia SARS CoV-2, jaka dotknęła też nasz kraj i region, poza tym, że stała się ogromnym wstrząsem społecznym i gospodarczym oraz wielkim testem sprawności instytucji państwowych, samorządowych i ludzkiej solidarności, uniemożliwiła świętowanie z rozmachem rocznicy polskiej samorządno-

przeprzeżeni ostatnich 30 lat zmieniło się tak wiele, że mimo szczerych chęci, nie potrafiłbym ująć choćby najważniejszych kwestii. To okres bardzo dynamicznych zmian, upadku systemu komunistycznego, wejścia Polski do NATO i Unii Europejskiej. Mam ciłą nadzieję, że są to dokonania znane Wam powszechnie. Musicie bowiem wiedzieć, że za każdym z nich stali ludzie chcący budować lepszą przyszłość. Waszą przyszłość. Pamięć o nich i szacunek dla ich działań, niech zawsze Wam towarzyszą. W końcu niczego, czym szczyci się aktualnie Wasze pokolenie, nie byłoby, gdyby nie przeszłość" - napisał m.in. wójt Kobylnicy.

W kapsule czasu, poza listami, znalazły się: projekt uchwały Rady Gminy, Kurier Soleccki, lista osób biorących udział w uroczystym jej wkopaniu i... bawelniana maseczka - symbol panującej obecnie na świecie epidemii koronawirusa.

- Tych kilka przedmiotów stanowi nawiązanie do czasów, w których żyjemy i funkcjonujemy. Mam nadzieję, że będzie to unikatowa pamiątka dla kolejnych pokoleń, ale także interesujące źródło informacji dla osób, które otworzą kapsułę, by dowiedzieć się, co my robiliśmy i w jaki sposób działaliśmy - podkreśla biorący udział w uroczystości Leon Kiziukiewicz, przewodniczący Rady Gminy Kobylnica.

Z kolei starosta słupski Paweł Lisowski w swoim liście, który również znalazł się w kapsule, zwrócił uwagę na ogromne znaczenie zmian, które zaszły w Polsce i na ziemi słupskiej trzydzieści lat temu, ale również na wysiłek, determinację i zaangażowanie wielu osób, które starały się w kolejnych latach jak najlepiej wykorzystać otwierające się możliwości.

- Wszystko to, co znalazło się w kapsule czasu, w pewien sposób nas charakteryzuje i może być cennym źródłem wiedzy o nas dla przyszłych pokoleń - powiedział starosta na uroczystości. Po uroczystym zakopaniu kapsuły dokonano jeszcze odsłonięcia pamiątkowej tablicy upamiętniającej wydarzenia z 27 maja 1990 roku. (z)



Fot. Gm. Kobylnica

11 maja rozpoczęto wykonywanie badań na większą skalę. Zakup nowego aparatu został sfinansowany przez Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego. Kosztował on ten urząd 287 tys. zł.

W maju słupski szpital zakończył badania wszystkich swoich pracowników na koronawirusa, niezależnie od sposobu ich zatrudnienia. Taką decyzję podjął Zarząd szpitala. W pierwszej kolejności objęci byli nimi pracownicy pionu medycznego, najbardziej narażeni na zachorowanie. Łącznie przebadano 1434 osoby i u żadnej nie wykryto koronawirusa. U nikogo nie stwierdzono też przeciwciał wskazujących na przebytą chorobę. (z, MP)

nad połowę tego okresu samorządy działają przy wsparciu funduszy unijnych, a ich dobre wykorzystanie na poziomie samorządów przekłada się zawsze na poprawę standardu życia mieszkańców, ma wpływ na rozwój infrastruktury, przedsiębiorczości, w ogóle na aktywność społeczną.

Poza gminnymi samorządami, będącymi najbliższymi mieszkańców, ogromną rolę odgrywają także samorządy wojewódzkie i powiatowe. Te pierwsze mają ogromny wpływ na kształtowanie rozwoju regionalnego, są na ogół dystrybutorami środków unijnych, uchwalają strategię, programy i plany rozwoju. Drugie, poza tym, że uzupełniają gminy i administrację rządową w realizacji wielu zadań kierowanych bezpośrednio do mieszkańców, decydują też

ści, na jakie zasługują związane z nią oba historyczne wydarzenia. Nie zorganizowano, bo nie można było, pikników, dużych koncertów i innych występów artystycznych, spotkań z działaczami samorządowymi, konferencji. Z konieczności obchody musiały mieć skromny charakter, dostosowany do obowiązujących obostrzeń sanitarnych. W gminie Kobylnica uczczono je uroczystym wkopaniem kapsuły czasu w Parku im. Pierwszych Mieszkańców. Znalazły się w niej listy i przedmioty, które w symboliczny sposób dokumentują obecny czas.

W liście do potomnych, złożonym w kapsule, wójt gminy Leszek Kuliński podkreślił zmiany, jakie zaszły w minionym trzydziestolecu oraz zaangażowanie i determinację wielu osób i środowisk. „Na

Szkoły czekają na uczniów

W związku z pandemią COWID-19 w trudnej sytuacji znalazły się szkoły powiatowe, które powinny dokonać naboru uczniów na nowy rok szkolny 2020/2021. Zwykle zapraszały ośmioklasistów na dni otwarte, targi edukacyjne, lekcje pokazowe. Rzeczywistość jednak spowodowała, że swoją ofertę edukacyjną zmuszone są przedstawić drogą online i w innych nie bezpośrednich formach.

Edukacja szkolna od wielu tygodni prowadzona jest tylko w sieci i już wiadomo, że do końca roku szkolnego nie wróci do szkół ze względu na bezpieczeństwo zdrowotne uczniów i pedagogów. Słupski „Rolniczak” (Zespół Szkół Agrotechnicznych im. W. Reymonta) w każdy czwartek, od godz. 14-ej spotyka się na LIVE’ach z ośmioklasistami prezentuje swoich uczniów, absolwentów, nauczycieli, ofertę edukacyjną na nowy rok szkolny, odpowiada na pytania i rozmawia o

szkole. Zachęca kandydatów do podjęcia nauki. Warto zaznaczyć, że w Technikum nr 6 proponuje osiem kierunków kształcenia, w tym jeden zupełnie nowy. Jakiego kierunku? Sprawdzone, praktyczne: technik architektury krajobrazu, technik geodeta, technik analityk, technik technologii żywności, technik żywienia i usług gastronomicznych, technik urządzeń i systemów energetyki odnawialnej, technik informatyk i technik programista - nowy kierunek. W Szkole Branżowej I Stopnia nr 6 z Oddziałami Integracyjnymi nabór będzie prowadzony do klasy kucharz. Po zgłoszeniu się, szkoła oferuje, że pomoże wypełnić wnioski i dopełnić wszystkich formalności.

Ośmioklasistów do szkół ponadpodstawowych zaprasza też Liceum Ogólnokształcące im. Mikołaja Kopernika i Technikum oraz Branżowa Szkoła I Stopnia w Zespole Szkół Ogólnokształcących i Technicznych w Ustce. W ofercie na rok szkolny 2020/2021 też spory wybór możliwości: klasa matematyczno-informatyczna,

medialno-prawna (humanistyczna), oddział mistrzostwa sportowego (piłka nożna) - to w liceum. Do technikum prowadzony będzie nabór do klas: technik hotelarstwa, technik żywienia i usług gastronomicznych, technik mechanik, technik mechatronik i technik informatyk. W branżowej szkole I stopnia można zapisać się do klasy: mechanik pojazdów samochodowych, kucharz i fryzjer.

W działalności szkoły planuje się sporo nowości - współpracę z Akademią Pomorską w Słupsku, innowacje pedagogiczne i

programy autorskie, nowy początek edukacji morskiej - we współpracy ze Szkołą Żeglarsko-Motorowodną MAGOLA oraz CSMW, współpracę z klubami sportowymi i lokalnymi zakładami pracy. Ponadto, stypendia dla najlepszych i dojeżdżających uczniów klas pierwszych oraz zagraniczne staże w Hiszpanii (kiedy podróżowanie będzie bezpieczne).

Więcej informacji o tegorocznej ofercie ZSOiT można znaleźć na stronie [www: zsoitka.edu.pl](http://www.zsoitka.edu.pl) w zakładce: Rekrutacja 2020/2021. (z)



Fot. J. Maziejuk

Mistrzowie wypoczynku – nowa kampania promocyjna

Powiat słupski włączył się w kampanię promocyjną Ustki i ziemi słupskiej pod hasłem „Zostań mistrzem wypoczynku” skierowanej do osób wybierających aktywne formy wypoczynku.

Jednym z elementów kampanii jest uruchomienie nowej strony turystycznej: [www.visit-](http://www.visit-ustka.pl)

ustka.pl, na której znajduje się zakładka pn. „Ziemia Słupska” promująca atrakcje turystyczne powiatu. Kampania realizowana jest przez Urząd Miasta Ustka, a wspierają go w tym: powiat słupski, gmina Ustka, Lokalna Organizacja Turystyczna „Ustka i Ziemia Słupska” oraz przedsiębiorcy z branży turystycznej z regionu słupskiego.

Najnowsza kampania Ustki prezentuje szeroką ofertę turystyczną miasta i jego okolic, a skierowana jest głównie do osób stawiających na aktywny wypoczynek. W zakładce „Ziemia Słupska” można znaleźć zaproszenie do

zwiedzenia i skorzystania z atrakcji m.in.: Słupska, gminy Ustka, Słowińskiego Parku Narodowego, Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi”, Kluk, Swołowa, Kępic, Doliny Charlotty, Elektrowni wodnych.

Bohaterami kampanii są mistrzowie wypoczynku - turyści, którzy wykorzystują urlop do spędzenia czasu w sposób aktywny, zdrowy i ciekawy dla wszystkich członków rodziny. Dlatego też wybierają Ustkę oraz otaczający ją region. Mistrzowie wypoczynku stawiają na Ustkę ze względu na jej uzdrowiskowy charakter, znakomitą infrastrukturę i bazę noclegową, a także pokazną ilość letnich atrakcji i wydarzeń. Na ziemię słupską - ze względu na jej walory przyrodnicze i też liczne atrakcje turystyczne.

W ramach kampanii wyprodukowano spot reklamowy, który można zobaczyć w internecie, w Kolejach Mazowieckich oraz na kanałach promocyjnych

województwa pomorskiego. W czerwcu w ogólnopolskich telewizjach został wyemitowany billboard sponsorski. Ponadto, w przestrzeni publicznej Ustki, na citylightach i wiatkach przystankowych, pojawiły się plakaty z wizerunkami mistrzów wypoczynku.

Ważnym elementem kampanii są ekologiczne gadzety przygotowane przez Urząd Miasta - część z nich jest już w sprzedaży w Centrum Informacji Turystycznej w Ustce. Są wśród nich m.in.: metalowe słomki do picia wielokrotnego użytku, kubki, butelki na wodę, torby z kukurydzy, a także bawełniane worki czy długopisy i smycze z ekologicznych materiałów. Aby jeszcze bardziej zainteresować i zaktywizować odbiorców kampanii, miasto wspólnie z branżą hotelarską przygotowało konkurs, który zachęca do dzielenia się zdjęciami z wakacji. Na laureatów czekają atrakcyjne nagrody w formie pobytów w najlepszych usteckich hotelach. (ak)



Fot. J. Maziejuk

Bardzo chciałam rysować portrety

Cichym wydarzeniem artystycznym była wystawa rysunku Joanny Kos z Głównic przygotowana w kwietniu na pierwszym piętrze Starostwa Powiatowego w Słupsku. Wyeksponowanych zostało kilkanaście charakterystycznych prac tej mało znanej jeszcze autorki, ale ze względu na ograniczony w tym czasie z powodu pandemii wstęp do Starostwa, mogło zobaczyć je niewiele osób.

Kto jednak prace te widział, potwierdzi, że robią wrażenie, a ich autorka posiadała niezwykłą zdolność odtwarzania ludzkich portretów i - jak się wydaje - ma duży talent plastyczny. Zachęciła do zorganizowania tej wystawy radna powiatowa Teresa Janusewicz, osoba też niezwykle wrażliwa na sztukę i udzielająca się społecznie.

Parce Joanny Kos z pewnością będzie można podziwiać jeszcze w innych miejscach, bo artystka ta dopiero próbuje wspiąć się na wyżyny prawdziwej sztuki. My z przyjemnością przybliżamy ją w rozmowie z Mariuszem Smolińskim, dyrektorem Centrum Edukacji Regionalnej w Słupsku, które przygotowało wystawę.

- Jest pani rodowitą mieszkanką Głównic? Jeżeli nie, to skąd pani pochodzi?

- Nie jestem. Do Głównic przeprowadziłam się, jak byłam dzieckiem, wcześniej mieszkalam w dwóch innych miejscowościach. Urodziłam się w Słupsku w 1985 roku.

- Jak to się stało, że zaczęła pani rysować? Kiedy to się rozpoczęło i co było inspiracją.

- Rysuję od dziecka, w szkole podstawowej malowałam pejzaże, mimo że moje prace zachwycały, z czasem malowanie stało się dla mnie nudne. Bardzo chciałam rysować portrety. Mimo krytyki, że to nie jest moja mocna strona, dążyłam do celu latami.

- Jest pani samoukiem. Nie myślała pani o jakiejś szkole artystycznej?

- Oczywiście, że chciałabym zdobyć większą wiedzę w jakiejś



Fot. Archiwum Autora

szkole. Samemu trudno się uczyć, a na pewno dłużej to trwa.

- Jaką technikę pani stosuje? Głównie są to prace czarno-białe z wykorzystaniem ołówków i węgla, ale zdarzają się też kolory. Dlaczego rysowanie, a nie na przykład malowanie na płótnie?

- Stosuję technikę własną, nie wybieram sobie na cel jakiegoś jednego artysty, by się od niego uczyć czy na nim wzorować, to bez sensu. Pewnie przestałabym już dawno rysować. Wolę pracę z ołówkiem czy węglem, takie prace są dla mnie ciekawsze.

- Jak wygląda proces twórczy? Rysuje pani ze zdjęć, czy wspomaga się na przykład rzutnikiem? Nie jest łatwo tak dokładnie odwzorować twarz?

- Oczywiście, że to nie jest łatwe, żeby narysować twarz to długi proces. Najważniejsze są proporcje i na tym trzeba się skupić szczególnie. Nie używam urządzenia typu rzutnik, by iść na skróty, nie o to chodzi w rysunku. Czytam porady, oglądam filmiki, są bardzo przydatne. Czerpię wiedzę z internetu.

- Rysuje pani głównie portrety znanych ludzi, celebrytów - dlaczego?

- Może dlatego, że lubię te osoby, na moich rysunkach każdy może się znaleźć.

- Na pani rysunkach pojawiają się też zwierzęta, czy to taka odskocznia od ludzkich twarzy?

- Kocham zwierzęta, lubię czasem je rysować.

- Ile czasu trwa wykonanie jednego rysunku? Co pani czuje, jak rysuje? Czy jest to czynność

wymagająca dużego skupienia, czy też można się przy niej zrelaksować?

- Czas wykonania rysunku jest zależny od tego, co znajduje się na danym zdjęciu i od formatu, na jakim rysunek ma być wykonany. Trwa to od kilku do kilkunastu godzin. Na pewno wymaga skupienia, ale to sprawia mi przyjemność.

- Gdzie prezentuje pani swoje prace?

- Prace publikuję na Facebooku.

- Miała pani już jakieś wystawy?

- Moja pierwsza wystawa była w zeszłym roku w październiku na otwarciu Gminnego Ośrodka Kultury w Głównicach po remoncie. Ostatnio pokazaliście moje rysunki w Starostwie Powiatowym w Słupsku.

- Może uczestniczyła pani w jakichś konkursach?

- Nie brałam udziału w konkursach.

- Zdarzyły się jakieś rysunki, które trafiły do szuflady lub kosza, bo nie była pani z nich zadowolona?

- Wiele moich rysunków leży w koszu. Zawsze, gdy skończę rysunek, mówię do siebie: mogłam zrobić to lepiej, i tak za każdym razem, nie wszystkie rysunki publikuję.

- Wykonuje pani portrety na zlecenia? Jeżeli ktoś chciałby zamówić, to jak się z panią skontaktować?

- Jest taka możliwość. Można się ze mną skontaktować za pomocą Facebooka.

- Zajmuje się pani też fotografią. Co pani fotografuje? Czy

zdjęcia są też utrzymane w kolorystyce czarno-białej. Jakie jeszcze inne zdolności ma i może ukrywa Joanna Kos?

- Fotografuję przyrodę. Często głównymi bohaterami moich zdjęć są ptaki. Zdjęcia wykonuję w kolorze, ale bardzo ciekawią mnie fotografie czarno-białe. Podobnie jak portretowanie - fotografia to moja pasja.

- Gdzie można znaleźć więcej informacji o Joannie Kos?

- Ta rozmowa zawiera najwięcej informacji o mnie.

- Czym zajmuje się pani na co dzień?

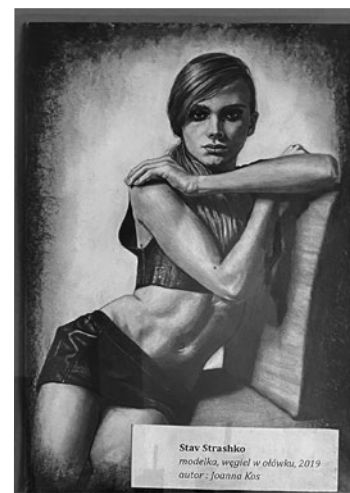
- Na co dzień zajmuję się wychowaniem dzieci, mam kochającego męża i pasję, które chcę realizować.

- Czego można pani życzyć na przyszłość, jeżeli chodzi o tę życiową drogę artystyczną?

- Życzyć? Hmm... Bym rozwijała dalej swoją pasję i nie straciła jej.

- Tego życzę i dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
Mariusz Smoliński



Stav Strashko
modelka, węgiel w ołówku, 2019
autor: Joanna Kos



Osoba publiczna
ciężkie, 2019
autor: Joanna Kos



Andreja Pejić
modelka, ołówek, 2019
autor: Joanna Kos

Fot. J. Biłska

Kto strzeli w stopę, a kto w kolano?

Co pozostaje nam, gdy tracimy wiarę w moce sprawcze naszej woli, gdy stajemy się bezsilni wobec otoczenia i sytuacji tworzonych przez polityków? Jedni powiedzą, że nic tylko usiąść i płakać, inni... że śmiać się z wszystkiego. Życie samo przyniesie swoje rozwiązania, a wszelkie prowokacje tworzone przez nieudolnych polityków pozostaną tylko ich tłem, jak opuszczone pole walki pozostaje zawsze tłem po każdej stoczonej bitwie.

Pisząc ten felieton nie wiem jeszcze, jaki będzie ostateczny efekt tej przeciągającej się o wybór prezydenta bitwy uwikłanej w epidemię i społeczne niepokoje. Niepokoje związane z wpływem epidemii koronawirusa na gospodarkę, na edukację dzieci i młodzieży, zdrowie Polaków. Nie wiem, ale żywię przekonanie i nadzieję, że jeśli chodzi o końcową wyborczą bitwę, zwycięży zdrowy rozsądek rodaków. Wierzę, że mój kraj nie pogłębi się w dalszym chaosie konstytucyjnym, „prawo - jak pisał poeta - zacznie prawo znaczyć”, a Europa nie będzie już musiała martwić się o to, że ją opuścimy, odbierając wcześniej sobie szanse na płynące z jej banków fundusze unijne.

Nie należę do tych, co w trudnych sytuacjach łamią się i płaczą. Raczej - a to naprawdę coraz bardziej mi się podoba - porapuję z tymi, którzy wołają śmiać się i... śpiewać. Z Kazikiem, z synem Gowina, a nawet z... prezydentem. Kazik Staszewski to polski muzyk, wokalista, saksofonista, autor tekstów i muzyki, aranżer. Znany wszystkim fanom muzyki współczesnej współzałożyciel i członek zespołów KULT, KNŻ, El Dupa, Zuch Kazik. Niepokorny i niezależny występuje także na koncertach solo. Jak podaje pl.wikipedia ma 57 lat, wychowały go babcia z matką, bo jego ojciec wyjechał na stałe do Francji, gdy Kazik miał cztery lata. Uczęszczał w Warszawie do Liceum im. M. Reja, po którym rozpoczął studia w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, lecz ich nie ukończył.

Po ogólnopolskim sukcesie wylan-sowanej w radiowej TRÓJCE piosenki „Twój ból jest lepszy niż mój ból” zaśpiewanej do Jarosława Kaczyńskiego (gdy prezes partii zlekceważył ostrzeżenia związane z koronawirusem podczas obchodzonej przez PiS 10.

rocznicy katastrofy smoleńskiej) stał się bohaterem muzycznych (i nie tylko) zainteresowań Polaków. Kazik rapował o swoim bólu, jego rap stał się sprzeciwem wobec buty rządzących i nierównego przez nich traktowania społeczeństwa. Przeciwno wciąż pogłębiającym się podziałom na tych co mają władzę, czerpiąc z niej całymi garściami, i tych którzy po prostu nie chcą się z tym pogodzić - nie akceptują korupcji, nepotyzmu, obłudy i kłamstwa.

Kazik nie spodobał się władzy, ale Kazika pokochała Polska. Kazik w protestie przeciwko manipulacjom dokonywanym przez zarządzających rozgłosną, odszedł z cenionej przez fanów radiowej TRÓJKI, pociągając za sobą innych wartościowych muzyków i radiowych dziennikarzy. Próba zastąpienia hitu o bólu przez poderwanego do śpiewaczki walki prezydenta Andrzeja Dudę była porażką. Jego rap o „ostrym cieniu mgły” nie zdołał przysłonić ani bólu Kazika, ani bólu tych, których wcześniej zranili rządzący. Skandal wywołany próbą zablokowania medialnego rozgłosu rapu Kazika o jego bólu odbił się na całym środowisku szanowanej przez muzycznych fanów rozgłosni. A nieudolny rap prezydenta o cieniu mgły tylko ten skandal przypieczętował.

Nie porapuję z Kazikiem, chociaż także często odczuwam, że mój osobisty ból z powodu rozmaitych niedociągnięć władzy, jest przez nią chronicznie lekceważony. Nie rapuję także z Ziemowitem Gowinem, bo... po prostu nie używam w swoich tekstach słów niecenzuralnych. Wiem, że aby wzmocnić wymowę tekstu, żeby pokazać siłę artysty, trzeba czasami zakląć. Mało tego: należy być niecenzuralnym. Tego po prostu obecnie wymaga sytuacja. Nie żeby usiąść i płakać, jak robią to niektórzy, ale żeby twardo powiedzieć

rządzącym, o co naprawdę narodowi w tym wszystkim chodzi. A chodzi o to, że rzekoma „Polska w ruinie” miała przestać być tą ruiną, a stała się - jak rapuje Ziemowit Gowin - państwem z tektury. Raper Gowin nie zgadza się na rządy bezprawia i kłamliwą propagandę. Śpiewa o tym głośno, ostro i wulgarnie. Tylko, że... artysta jest synem byłego wicepremiera Jarosława Gowina. To już nie jakiś tam Kazik „z artystycznego półświatka”, ale człowiek z rodziny najwyższej kasty celebrytów politycznych.

Nikt mnie nie przekona, że ojciec może nie mieć nic do powiedzenia w stosunku do... wykształconego jednak pewnie za jego pieniądze syna, bo dzieciak jest pełnoletni i ma prawo sam decydować za siebie. Ma, w pewnym sensie i w ograniczonym zakresie. Na tyle ograniczonym, by nie rujnować kariery ojca, by nie wpływać negatywnie na jego autorytet i reklamę polityczną jego osoby. A skoro tak się nie dzieje, skoro matka zapytana o jej stosunek do rapowania tekstów politycznych przez syna, odpowiada, że syn jest taki sam jak w młodości był jego ojciec, to - przepraszam bardzo - co ja będę dalej tłumaczył?

Mnie rapowanie młodego Gowina się podoba, bo rap lubię. Nie podoba mi się jednak rozdźwięk, jaki tworzą relacje rodzinne obu panów, a przede wszystkim... stosunek syna do tego, co w polityce robi jego ojciec. Wymowa tego rozdźwięku jest nawet głębsza: jak można zaufać politykowi Jarosławowi Gowinowi, który wciąż wszystkich przekonuje do „dobrej zmiany”, a sam nie potrafi do swych racji przekonać choćby własnej rodziny?

Porapowałbym jeszcze o „brzęczących muchach”, które przywołał niedawno premier Morawiecki, występując publicznie w obronie ministra zdrowia, wobec którego votum nieufności zgłosiła opozycja. Bo znów nie dowierzam, że w nawale patriotycznego zacięcia ministra w walce z koronawirusem, można było nie wiedzieć o działaniach biznesowych swego brata i własnej żony, nie mieć nic wspólnego z dokonywanymi przez nich zakupami maseczek i przyłbic. Że grube miliony, które na epidemii koronawirusa rzekomo zarobiła jego rodzina, nie zainteresowały tego pana.

Marszałek Sejmu Elżbieta Witek, która akurat bardziej od opozycji kojarzy mi się z przywołaną przez premiera brzęczącą muchą, w swoich długich,

mętnych i pokrętnych wypowiedziach sejmowych na temat planowanych wcześniej wyborów 10 maja oraz ich ostatecznej daty wyznaczonej na 28 czerwca, „pseudo-rapowała” trwożliwie o krzywdzie poczynionej narodowi przez opozycję i Platformę Obywatelską. Ta ostatnia, zmieniając kandydata, miała rzekomo dążyć do uniemożliwienia wyborów korespondencyjnych.

Swoją drogą zniewalająco śmieszne jest to podkreślanie z całą mocą wartości KONSTYTUCJI przez panią marszałek Sejmu w aspekcie procesu wyborczego głowy państwa, gdy usuwa się z niej wiodącą rolę Państwowej Komisji Wyborczej, i kiedy przez ostatnie lata miało się konstytucję za nic, nie szanowało jej i ją łamało. Do sytuacji z ostatnimi wyborami I prezes Sądu Najwyższego nie nawiązuję, bo bym temat zbytnio rozszerzył, tworząc (?) nowy muzyczny album rapu. Pani marszałek podkreślała wielokrotnie, że „Polacy są inteligentni i właściwe wnioski wyciągać potrafią”. Jeśli więc i ja do tej grupy należę, wyciągam wniosek, że domknięcie reformy Sądu Najwyższego było potrzebne rządzącym w całej układance kopertowych wyborów, trudnych do zaakceptowania przez przeciwników politycznych. Bo inaczej jest gdy ma się wszystkie instytucje państwa „w ryzach służebności”.

Na szczęście, dzięki opozycji, i marszałkowi Senatu Grodzkiemu, którego arbitralności partia rządząca nie może przelknąć, obie strony ostatecznie porozumiały się, a rządzący się zgodzili, by zgodnie z prawem wybory prezydenckie przeprowadziła - powołana do tego - Państwowa Komisja Wyborcza.

Zanim mój felieton się ukarze, odbędą się wreszcie, a przynajmniej pierwsza ich tura (może nawet jedyna?), wybory prezydenckie. Trudno przewidywać, co przyniesie uwolniona dla wszystkich kampania wyborcza? Póki co, wirus, światowa pandemia która nas też dotknęła, jakby schodzą na plan drugi. I oby na pierwszy nigdy nie wróciły. Nadużyciem natury politycznej jednak związanym z procesem wyborczym, który układany był przede wszystkim przez partię rządzącą pod obecnego prezydenta, wydaje się zbyt odważne odejście od obostrzeń w zakresie obowiązujących dotychczas zakazów: liczebności zgromadzeń (kościół, wesela). Tłumaczenia ze strony premiera i ministerstwa zdrowia, że krzywa zachorowań się wypłaszcza i tylko w DPS-ach tak dużo jeszcze ludzi

umiera, nie tylko nie śmieszy, ale wręcz żenuje. Niepokoi nie tylko pogodzenie się władzy z rzekomym faktem, że - jak w najtragiczniejszych chwilach epidemii we Włoszech, Hiszpanii, a nawet Stanach Zjednoczonych uznano - w walce z epidemią trzeba zadecydować, kogo ratować w pierwszej kolejności. Ale i sugerować też może, że ludzie schorowani i starzy są mniej wari: „Stare i chore drzewa należy usunąć”.

Niezrozumiale wydaje się także wyłączanie górnictwa i związanego z nim Górnego Śląska z tych kalkulacji dotyczących przebiegu epidemii w Polsce. Że niby „gdyby nie kopalnie i Górny Śląsk, to właśnie bylibyśmy... wiodącymi zwycięzcami w walce z koronawirusem”, czy też „gdyby wyłączyć sytuację na Górnym Śląsku, to już moglibyśmy mówić o wygranej”... Przypomina mi się w tym miejscu znane porzekadło: „Nie mów hop, dopóki nie przeskoczysz”. I obym się mylił, oby tak nie było. Odejszcie od sanitarnych obostrzeń przed wyborami, nie tylko jest ryzykowne, ale wskazuje na pewną nierozwagę rządzących.

Powyższe dywagacje oczywiście nie za bardzo nadają się do rapowania o nich. Bo nie śmiesz. Pozostają nadal w cieniu nieostrej mgły pana prezydenta, ale i w cieniu naszych niepokojów o zdrowie obywateli, spokój społeczny i gospodarczy rozwój kraju.

Rapować mógłbym jednak jeszcze o wielu innych śmiesznych sprawach. Na przykład o kolejnych tarczach antykrzysowych, w których z dziwnym uporem władza upycha rozmaite nie związane ani z gospodarką, ani z kryzysem akty prawne, jak na przykład ten najgłośniejszy o wyborach kopertowych i powierzeniu ich wicepremierowi Sasinowi. Moglibyśmy wspólnie także pora-
pować sobie o sytuacji w polskim rolnictwie,

zapowiadanej na ten rok przez jednych - suszy, a innych - chłodnego lata. O braku - mimo tylu przechwałek ze strony przedstawicieli partii rządzącej - skutecznych mechanizmów pomocowych przedsiębiorcom, którzy odważyli się mimo obowiązujących zakazów zgromadzeń publicznych, manifestować na ulicach Warszawy.

Na koniec, co do przewidywań wyborczej niedzieli: „Przyjdzie wreszcie moment, że się wszyscy dowiemy, kto sobie w stopę strzelił, a kto trafił w kolano?” I refleksja natury logistycznej (a może raczej socjologicznej): kiedy brakuje rasowych polityków, na scenę wychodzą amatorzy, którzy grają swoje role nieudolnie. Kiedy starają się jednak grać je rzetelnie, ale im nie wychodzi, wspólcujemy im, staramy się ich wspierać. Ale gdy udają przed nami, że profesjonalizm nic dla nich nie znaczy, wybucha na widowni śmiech.

Jan Stanisław Smalewski
Bąkowo Gdańskie



Rysuje Zdzisław Opatko

Świat zamarł, zastygł, znier

Jaki będzie świat po pandemii? Najtęższe umysły próbują odpowiedzieć na to pytanie. Bo, że będzie inny, nie ulega wątpliwości. Myślę, że ludzie staną się ostrożniejsi w swoich wyborach. Pewnie mniej będą podróżować, zwiedzać. Być może kontrole na lotniskach, na granicach będą innego rodzaju.

Wiosna może być fascynująca, gdy wykrada się tylko chwile na obserwacje i kontemplacje. A takie nastaly czasy. Mija kolejny tydzień, gdy nie wolno opuszczać domu, gromadzić się w miejscach publicznych. Nawet do lasu nie wolno wchodzić. Pozostają tylko szybkie spacery połą drogą między łanami. Wczesnym rankiem przemykam szybkim krokiem na połą drogę. Tu już zwalniam. Mogę iść spokojnie, rozglądać się, zatrzymywać i obserwować. Rzepak szybko rośnie. Już widać kwiatostan. Fiolki polne przekwitają i trawa je przerasta. Na skraju lasu kwitną dzikie śliwy i białe kwiatów rozjaśniają jeszcze bezlistne drzewa. Niezwykłej białości nabrały pnie brzozy, czekając na liście. Za rzepakiem puste, zoranane pole. Tu lada dzień sąsiad będzie sadził ziemniaki. W dali wolno kroczy dostojny żuraw. Skowronki fruwały mi nad głową. Jest cudnie. Błękitne niebo i słońce. Na piasku drobne, ptasie ślady: dwa ptaki szły obok siebie, zawracały, skręcały, rozdzielały się i wracały do siebie. Ale co to za ptaki? Może to spacer godowy?

Po godzinie wracam do domu. Do zamknięcia, a to, co zobaczyłam musi mi wystarczyć do jutra.

* * *

Na ekranie telewizora migawki z różnych miast. Wysokie i niskie domy, uliczki i ulice, parki i skwery, słupy, obeliski, pomniki i samochody na parkingach. Nie ma ludzi. W tle głos niewidzialnego komentatora. Wszystko takie nierealne. Twory ludzkie bez ludzi. W dalekiej perspektywie dostrzegam ruch. To po placu przemyka przechoździeń z psem. Znikąd pojawia się samochód i znika za zakrętem. Wymarłe miasta i wsie. Fascynujące. Stan powietrza. W całej Polsce dominuje zielony kolor. Nie ma smogu. Migawki z europejskich stolic. W Paryżu więcej ludzi, ale nie jest to tłum. Pusto na Polach Elizejskich, wiatr popycha jakiś papier. Nieczynne uliczne kawiarenki, krzesła smutno oparte o stoliki. W Nowym Jorku na

Time Square prawie pusto. Niebawale. Tu nie można było przejść, żeby kogoś nie potrącić. Trzeba było łapać okazję, by pstryknąć fotkę bez obcego, a teraz przemykają pojedyncze osoby, okutane szalami, w maseczkach. W Central Parku nie biegają ludzie, nie jeżdżą na rolkach. Wymarłe miasto. Kolejne stolice. Wszędzie tak samo. Świat zamarł, zastygł, znieruchomiał.

Zapamiętałe wyszukiwuję informacji o tej bestii, co zwyczajne życie zamieniła w więzienie. Informacje są sprzeczne. Patogen obudzony zmianami klimatycznymi, globalnym ociepleniem. Na Ziemi jest jeszcze miliony nieodkrytych i niezbadanych patogenów, które tylko

czekają na sprzyjające warunki, by mutować i siać zniszczenie. Takimi niezbadanymi obszarami może być wieczna zmarzlina na Syberii, tundra kanadyjska pod kołem podbiegunowym. Wiele groźnych patogenów może znajdować się w Amazonii, gdzie olbrzymie przestrzenie, niedostępne, niezbadane, mogą kryć nieznane jeszcze choroby. Są miejsca, do których nie dotarł człowiek. Jeśli się będzie tę puszcę wycinać w taki nieograniczony sposób, może się zdarzyć, że uwolni się właśnie niebezpieczne wirusy i bakterie. Rząd Brazylii ogłosił, że wojsko będzie stać na straży puszczy, że nie dopuści się do niekontrolowanego wyrębu.

Rysuje Zdzisław Opatko



uchomiął

Wszędzie naukowcy szukają źródła wirusa. Podejrzewa się różne laboratoria o zmodyfikowanie wirusa już znanego, który wyrwał się pewnego razu z laboratorium na świat i w krótkim czasie go opanował. Myślę sobie - winny człowiek. W pogoni za pieniądzem, za sławą, za władzą gotów na wszystko. Ale jak jest naprawdę? Dowiemy się za kilka lat. Tak było z ebolą, która zaatakowała Afrykę. Przypomniałam sobie o tej chorobie, gdy na pasku informacyjnym pojawił się komunikat, że w Kongu zmarła jedenastoletnia dziewczynka zakażona tym wirusem. Ten wirus też czeka, żeby zaatakować.

Pasek z informacjami śledzę każdego dnia. Liczby są porażające. Wywiady z lekarzami o różnych specjalnościach. Wszystko to domysły. Nic pewnego. Czymże jest ten wirus? Nie widać go, a sparaliżował cały świat. Zniechęcona wyłączam telewizor. Podchodzę do okna. Ulica pusta. Tylko sąsiad na podwórku przygotowuje się do sadzenia ziemniaków. Optymistyczny obraz. Jeszcze jest życie.

Kolejna herbata. Cztery ściany domu. Czasami filmik w telefonie. Nikomu nie chce się dzwonić, rozmawiać, bo o czym? Biorę książkę. Nie wciąga, bo treść nijak się ma do sytuacji na świecie. Biorę się za druty. Dziergam. Uspokajam się. Przypominam sobie obrazy z wycieczki na polną drogę.

* * *

Wyjeżdżam z garażu. Przejazdźka dobrze mi zrobi. Szosa pusta. Nie ma samochodów. Od czasu do czasu mijają mnie samochód ciężarowy, pewnie z dostawą towaru.

Objechałam. Zatrzymuję się na drodze do Karżnicy. Wychodzę na chwilę z samochodu. Prawie spod nóg wyskoczył mi zając. Dawno nie widziałam zająca, a tu proszę, jest. W dali biegnie stadko saren. Jakież one zwinne i zgrabne. Wracam. Znów oglądam program „Zostańcie w domu - chrońcie życie”. Pokornie siedzę w domu, wychodzę tylko do sklepu. Myśli kotłują się w głowie. To dobry czas na przemyślenia, refleksje. Nic i nikt nie rozprasza.

* * *

Wielki Tydzień naznaczony generalnymi porządkami i przygotowaniem

do Świąt Wielkanocnych. I tylko w tym jest podobny do wszystkich dotychczasowych, obchodzonych przez wiernych. Pandemia i ograniczenia w poruszaniu się ludzi spowodowała, że nie odbywają się msze i celebracje w kościołach. Wielki Piątek. Transmisja z Watykanu. Papież Franciszek w otoczeniu zaledwie kilku osób odprawia drogę Krzyżową na Placu Świętego Piotra. Przygnębiające.

Papież modli się przed Krzyżem, który jest jakiś taki mizerny, ubogi, jakby niedokończony. Figura Ukrzyżowanego Jezusa też wygląda na dość sfatygowaną. Przebijają w tym symbolu jakiś prymitywizm, niedoskonałość. Zupełnie nie przystaje do tego miejsca. Dopiero informacja sprawozdawcy o pochodzeniu tego Krzyża wyjaśnia wszystko. To Krzyż z XIV wieku, który przewodził procesjom błagalnym w czasach wielkiej epidemii dżumy dymienicznej, która nawiedziła Europę w 1346 roku. Przyjmował na swe ramiona modlitwy wiernych, prośby i błagania o odwrócenie strasznej choroby. To świadek łez, rozpacz i wielkich dramatów, gdy ludzie umierali w strasznych męczarniach, gdy z dnia na dzień pustoszały domy i wsie, wyludniały się miasta.

Zrozumiałe stało się więc wystawienie tego Symbolu w czasach, gdy Włochy i nie tylko, bo cały świat, nawiedziła pandemia koronawirusa. Gdy liczba zakażonych z dnia na dzień rosła, liczba zmarłych również, gdy w zasadzie nie ma nadziei, że w najbliższym czasie człowiekowi uda się opanować tę straszną chorobę.

Bardzo uważnie śledzę nie tylko obraz, ale i słowa. Trzynaście stacji i trzynaście modlitw ludzi cierpiących. Przy pierwszej stacji modlitwa rodziców, którym zamordowano córkę. Mówią o swoim cierpieniu, które nie mija, którego czas nie może uleczyć. Ale mówią o wybaczeniu i przemianie, jaka w nich zaszła po doświadczeniu gwałtownej śmierci dziecka.

Pozostałe stacje to zwierzenia ludzi, którzy aktualnie odsiadują wyroki w zakładach penitencjarnych, modlitwy rodziców skazańców, katechetów, kapłanów i służby więziennej. Jakże znamienne są te modlitwy, w których słysząc wyznania win i skrucę, przeprasiny i prośby o wybaczenie, rodzicielską miłość, współczucie. O upadaniu i podnoszeniu się.

Po raz wtóry ten Krzyż stał się świadkiem. Ta Droga Krzyżowa i ten stary

Krzyż nabrał nowego, ludzkiego wymiaru Chrystusowego Cierpienia.

* * *

W oknach pojawiają się obrazy Matki Bożej. To znak, że zbliża się maj. Czas przepięknych Pieśni Maryjnych, zbierania się pod krzyżami i przy kapliczkach. Czas wspólnych śpiewów. W mojej rodzinnej wsi do tej pory kobiety zbierają się, by śpiewać. Chyba jednak tradycja przetrwała w wielu wsiach. Ale nie w tym roku. Teraz jest wirtualny Różaniec. Wirtualne msze. Życie stało się prawie wirtualne, kontakty, rozmowy. Tylko samotność nie jest wirtualna.

W drodze do pracy, każdego dnia mijałam skromną kapliczkę w ogródku pp. Kurzawów. Czasami zastanawiałam się, kto ją postawił, z jakiego powodu. Taka prywatna kapliczka. Obiecowałam sobie, że zapytam, ale jakoś nie było czasu, okazji. Wreszcie zapytałam Henię K. Nie za bardzo wiedziała. Tyle tylko, że teściowie się nią opiekowali, a wcześniej jeszcze Małogroszowie, a po śmierci teściów ona przejęła opiekę. To taki testamentowy obowiązek. Teraz ten testament realizuje jej syn. Odnovił kapliczkę, obudował płytkami podstawę, wyrównał ubytki, pomalował tynk, wstawił szklaną szybę, za którą znajduje się figura Matki Boskiej. To skromna, kapliczka, ale znamienita. Wokół rosną od wiosny do późnej jesieni kwiaty. A oto krótka historia.

Kapliczkę postawił pierwszy mieszkaniec domu, prawdopodobnie na przełomie 1945 i 1946 roku. Na pamiątkę żony i dziecka, które zmarły przy porodzie. To straszna tragedia. Opowiadała ją pani Stefa S. Pamięta doskonale tę smutną historię. Była dzieckiem i właśnie przybyli do Łupawy, kiedy się to zdarzyło. Jak nakazywała tradycja, na różaniec przyszli wszyscy mieszkańcy. I ona z rodzicami. Przecisnęła się do przodu, by zobaczyć. Młoda kobieta leżała w prostej trumnie a w nogach dziecko. Mąż i ojciec siedział przy trumnie skamieniały z bólu. Nie odzywał się. Jako dziecko pani Stefa nie zdawała sobie sprawy z tragedii, ale teraz po latach przypominają się jej i zapachy, i różne szczegóły. Ale nie pamięta nazwiska. Nikt nie pamięta nazwiska. Byst?, Gryzio?, Gryzia? Nie bardzo wiadomo. Postawił kapliczkę, powierzył pieczę nad nią mieszkańcom domu i wyjechał. Pozostała kapliczka i zagadka budowniczego. Może kiedyś dowiem się, kim był?

* * *

Zdjęto zakaz wchodzenia do lasu. Korzystam i natychmiast jadę do Karwna. Nie ja pierwsza. Na cyplu siedzi starszy człowiek i „moczy kij”. Jest okazja do rozmowy. Oboje narzekamy na odosobnienie i konieczność przebywania w domu. No i te maseczki. Dobrze, że w lesie nie trzeba ich nosić. Wędkarz rozgałał się. Przyszedł tu, bo musi mieć trochę spokoju. W mieszkaniu jest ich sześć i już w zasadzie nie daje się żyć.

- Wie pani? Teraz każde słowo to prawie powód do kłótni. Przez całe życie nie było tyle kłótni, co teraz. Wszyscy tacy drażliwi. Nic nie można powiedzieć. Mamy duże mieszkanie i zawsze się dogadywaliśmy. Nikt nikomu nie przeszkadzał. Dzieci do pracy, wnuki do szkoły, a my z żoną obiadek, spacer, kawka i ciasto. Wieczorem każdy opowiadał, co się działo w szkole, w pracy. Człowiek się pośmiał, pożartował, doradził. A teraz? Wszyscy na siebie warczą. Dobrze tylko, że syn normalnie do pracy wychodzi, bo synowa to pracuje przez komputer. I też się zrobiła nerwowa, bo i praca, i dzieciom pomóc, wnukom nie chce się odrabiać lekcji, kwękają, że nie rozumieją, że za dużo, że nuda. Kłócą się o laptop, o telefon. A my z żoną w kuchni albo w swoim pokoju. A też nam się zdarza pozłościć. O co? O program, o siedzenie, o zakupy. Siedzę tu i nie chce mi się wracać.

Milczymy. Ptaki świergoła. Niebo błękitne i błogi spokój. Nie narzekam. Jestem sama, więc nie znam sytuacji, gdy wszyscy sobie przeszkadzają. Ale nie mówię o tym, bo każdy kij ma dwa końce. Nie jest dobrze, gdy nie można porozmawiać. I nie jest dobrze, gdy nie można od siebie odpocząć.

- Dobrze jest tak sobie pogadać. Jak człowiek przepowie sobie na głos, to zaraz inaczej myśli - odezwał się ponownie. Podrzucił wędkę i stwierdził, że zapomniał o przynęcie. Zaczęliśmy się śmiać. - Tak to jest. Bo ja nie lubię łowić ryb. To wędka syna. On pewnie tu podjedzie w wolnej chwili. Przyjechałem jego samochodem i była w bagażniku, to ją wzięłem - wyjaśnił, kręcąc kołowrotkiem. Złożył turystyczny taborecik, gotowy do powrotu. Ale jeszcze się zatrzymał.

- Bo to nic nie wiadomo na pewno. Niby taki groźny ten wirus, a tu pani - kłótnie o wybory. Co człowiek włączy, to słyszy tylko dyskusje na temat wyborów prezydenckich. Żeby to

jeszcze były jakieś rzeczowe. Ale nie. Politycy oskarżają, ubliżają i wypominają różne sprawy z przeszłości. Człowiek nie może za tym wszystkim nadążyć. Jedni są za, inni przeciw. Konstytucja sobie wszyscy gębę wycierają. A człowiek uchwalił - to i może zmienić. Nie raz tak bywało. A oglądała pani obrady w Sejmie? Co to było? Siedziałem, słuchałem i nic się nie dowiedziałem. Tyle godzin strzępili jęzory po próżnicy, bo nic z tego nie wyszło... A tych listonoszy to mi szkoda. Bo jak będą musieli roznosić te karty... A potem jeszcze ich oskarżają, że ukradli, nie donieśli..., nie zebrali. A przecież jeśli ten wirus taki groźny, że nie można iść do lokalnych wyborów, to po co robić wybory? Przeczekać i jak się uspokoi, to je zrobić. A nie narażać ludzi na choroby? A może wcale nie ma tej zarazy? Bo nie znam nikogo, kto by zaraził się, chorował. Może chodzi o jakieś pieniądze? Bo to wiadomo? Na tych maseczkach, płynach można się wzbogacić. Wszyscy szyją na potęgę. Więźniowie, zakłady dziewiarskie się przestawiły z odzieży, a nawet wojsko pomaga szyć. A ile tego zza granicy przywożą! Nadrukowali pieniądze, uchwalili tarczę. A to nie jest dobrze! - pożegnał się i poszedł.

Nie tylko on nie rozumie. Polityka to zupełnie niezrozumiały dla mnie temat. Może ma rację, bo jak nie wiadomo o co chodzi, to na pewno w tle są pieniądze.

A jaki będzie świat po pandemii? Najtęższe umysły próbują odpowiedzieć na to pytanie. Bo, że będzie inny, nie ulega wątpliwości. Myślę, że ludzie staną się ostrożniejsi w swoich wyborach. Pewnie mniej będą podróżować, zwiedzać świat. Być może kontrole na lotniskach, na granicach będą innego rodzaju. Już nie tylko przemyt, terrorizm, ale i stan zdrowia będą kontrolowane. Obok psów wyczuwających narkotyki, czujników wykrywających metale i podejrzane przedmioty, pojawią się zespoły lekarzy i wirusologów?

Czy zmienią się priorytety człowieka? Może ktoś wyzbędzie się manii posiadania, ktoś inny otworzy się na drugiego człowieka. Może ludzkość zacznie dbać o ekologię. A może zaznawszy świadomości kruchości ludzkiego życia, jeszcze bardziej rozwinię się egocentryzm? Zasada ograniczonego zaufania do człowieka może jeszcze bardziej oddalić od siebie członków społeczności? Rozkwitnie nacjonalizm, fanatyzm i nienawiść do inności? Zamkną się granice? A może

jednak otworzy się na drugiego człowieka, obudzi się współczucie i nauczy empatii? Zacznie brać na siebie odpowiedzialność za lasy, za środowisko, za Ziemię? Najwyższy czas.

W Karwnie przy kontenerze na śmieci leżały dwie zużyte opony. Po dwóch tygodniach już ich było siedem. Ktoś wywiózł i porzucił. Teraz łatwiej pozbyć się odpadów, bo mizerne szanse, że ktoś zobaczy. Niby nie ma na drogach samochodów, ale w rowach walają się już nie tylko butelki, ale reklamówki ze śmieciami.

A więc czy ludzkość się zmieni? Na ten temat wypowiadają się prawie wszyscy. Oglądałam wywiad z Andrzejem Stasiukiem, pisarzem, eseistą. Mieszka daleko od wielkomiejskiego gwaru. Z natury jest samotnikiem. Polityką się nie interesuje. Zapytany o świat po koronawirusie, stwierdza, że nic się nie zmieni. Będzie tak jak po śmierci Jana Pawła II. Płacz, jednocześnie się w żalobie, wiece, znicze i kwiaty, przywoływanie słów i przesłań Wielkiego Polaka. Ludzie mieli się odrodzić. Polska miała stać się lepsza. Krótko to trwało i nikt nie zdążył się zmienić. Wszystko wróciło do normy: kłótnie, obojętność, niechęć, nienawiść, hipokryzja i zazdrość. Tak będzie i teraz.

W podobnym duchu wypowiada się Stefan Chwin, pisarz. Też wybrał samotność i odosobnienie od świata zewnętrznego. Twierdzi, że ludzkość jest niewyuczalna, niereformowalna. Wróci szybko na swoje ścieżki; do sporów, waśni i konsumpcjonizmu. W latach 1918-1920 grypa hiszpanka pochłonęła na świecie coś między 50 a 100 milionów ludzi. I co? Ludzkość zafundowała sobie dwadzieścia lat później następną jatkę, tym razem wojnę.

* * *

Co to znaczy? - „nieważność niewyborów”, „nie przejmuję się estetyką w polityce”, „nieodbyte 10 maja wybory już na zawsze pozostaną wielką traumą narodową” - usłyszane podczas transmisji z poniedziałkowych obrad Sejmu. Trauma jakoś nie przeżyłam. Sąsiedzi również.

Rzepak kwitnie. Ziemiaki posadzone. Dominują kolory żółte, zielone i brunatne. Zające kicają przy polnych drogach. Znad wysokiej skarpy wychyla się lisek i z ciekawością zerka; nad głową wiewiórka huśta się na sosnowej gałęzi. Jezioro, las, ptaki, zwierzęta, ja i moje auto. Spokój.

Teresa Nowak, Łupawa



Słupski SOR doposażony

Szpitalny Oddział Ratunkowy (SOR) jest wyodrębnioną komórką organizacyjną szpitala, w której personel medyczny udziela świadczeń zdrowotnych osobom w stanie nagłego zagrożenia zdrowotnego. Można powiedzieć, że to serce każdego szpitala. Wojewódzki Szpital Specjalistyczny w Słupsku zakończył projekt wprowadzenia gruntownych zmian na tym oddziale.

Na oddziale ratunkowym dokonywana jest wstępna segregacja i kwalifikacja chorych. To właśnie tutaj wykonywane są wszelkie czynności stabilizujące funkcje życiowe pacjenta.

Tutaj również ustalany jest kierunek dalszego postępowania diagnostycznego i leczniczego. Lekarz dyżurujący przeprowadza wstępną diagnostykę pacjenta, oraz podejmuje decyzję o

podjęciu leczenia w zakresie niezbędnym dla stabilizacji funkcji życiowych.

W 2019 roku słupski SOR przeszedł gruntowny remont oraz wyposażony został w nowe urządzenia medyczne: kardiomonytory, pulsoksymetry, pompy infuzyjne, respirator, aparat USG i elektryczne urządzenie do ssania. Kardiomonitor pozwala monitorować funkcje życiowe pacjenta, umożliwia stały nadzór nad jego stanem. Do podstawowych funkcji takiego urządzenia należy: monitoring pracy serca, pomiar częstości oddechów, pomiar wysycenia krwi dwutlenkiem węgla, tlenem, pomiar pulsu, tętna i ciśnienia krwi. Dzięki dofinansowaniu unijnemu na słupskim Szpitalnym Oddziale Ratunkowym znalazły się trzy nowe takie urządzenia.

Pulsoksymetry służą do pomiaru saturacji (wysycenia krwi tlenem) oraz pulsu, pozwalają na nieinwazyjny przeskórny pomiar saturacji. Zasada działania polega na tym, że urządzenie mierzy pochłanianie przez czerwone krwinki promieniowanie o dwóch długościach fali: podczerwone i czerwone, mierzy różnice we właściwościach optycznych utlenowanej i nieutlenowanej hemoglobiny. Na tej podstawie oblicza stopień nasycenia hemoglobiny tlenem. Pomiar podawany jest w procentach. Urządzenia tak działa, że na wartości pomiarów nie mają wpływu czynniki zmienne u badanej



osoby, na przykład grubość tkanki pacjenta, blizny, zmiany anatomiczne czy lakier na paznokciach. Również w ramach dofinansowania zakupiono dwa takie urządzenia.

Zakupiony zestaw do intubacji i wentylacji ma na celu przede wszystkim umożliwienie oddychania pacjentom, którzy nie są w stanie robić tego samodzielnie. Oddech zastępczy zapewnia się m.in. pacjentom, u których niemożliwe jest prowadzenie natleniania przy pomocy maski twarzowej, pacjentom poddawanych zabiegom operacyjnym w znieczuleniu ogólnym, którzy wymagają prowadzenia wentylacji mechanicznej, pacjentom z ostrą niewydolnością oddechową, poddawanych resuscytacji krążeniowo-oddechowej. Zestaw ten stosuje się w celu zabezpieczenia drożności dróg oddechowych.

Natomiast respiratory służą do wspomagania oddechu, zapewniającego odpowiednią wentylację płuc podczas ostrej lub przewlekłej niewydolności oddechowej. Celem użycia takiego urządzenia jest odwrócenie stanu zagrożenia i przywrócenie prawidłowej wymiany gazowej w płucach. Za pomocą wprowadzonej do tchawicy rurki intubacyjnej, tłoczy ono powietrze wprost do płuc. Respirator nazywany jest często sztucznym płucem, ten zakupiony dla śląskiego Szpitalnego Oddziału Ratunkowego może być stosowany zarówno u małych dzieci, ważących powyżej 3 kg, jak i osób dorosłych.

Dzięki wykorzystywanym na oddziałach ratunkowych aparatom USG (ultrasonografom) możliwe jest zobrazowanie zmian w organizmie pacjenta w bezinwazyjny sposób. Zastosowanie ultradźwięków do badania pozwala uzyskać obrazy przekroju badanych tkanek z dokładnością nawet do 0,1 mm. Ponadto, aparat taki posiada możliwość obrazowania naczyń z opcją kolorowego dopplera, pozwala na diagnostykę układu tętniczego i żylnego zarówno naczyń domózgowych, jak i naczyń kończyn dolnych i górnych oraz jamy brzusznej. Możliwe jest używanie wielu filtrów, które mogą lepiej wykryć wynik badania, które - jak wiadomo - jest nieinwazyjne i bezpieczne dla pacjenta.

Pompy infuzyjne służą do podawania leków pacjentom. Stosowane są wszędzie tam, gdzie precyzyjna podaż leków jest podstawowym i niezbędnym elementem leczenia. Precyzyjna pompa infuzyjna eliminuje możliwość błędnego dawkowania i podania leku.

Pompy są skalibrowane do pracy ze strzykawkami o różnych objętościach, mają możliwość programowania infuzji w różnych jednostkach miary. Śląski Szpitalny Oddział Ratunkowy został wyposażony w dziesięć takich pomp.

Kapnografy pozwalają na pomiar stężenia dwutlenku węgla w wydychanym powietrzu oraz częstości oddechów. Stosuje się je jako nieinwazyjną metodę oceny stanu wentylacyjnego pacjenta. Dostarczają wielu istotnych informacji na ten temat, takich jak: stan hemodynamiczny organizmu, efektywność wymiany gazowej, jakość oddychania mechanicznego czy głębokość znieczulenia.

Wreszcie elektryczne urządzenie do ssania (nazywane często ssakiem medycznym), przeznaczone jest m.in. do odsysania wydzielin z jamy ustnej dróg oddechowych. Takim ssakiem można odsysać flegmę, ślinę, a także krew czy limfę w czasie zabiegów. Urządzenie to należy również do nieinwazyjnego asortymentu medycznego. Można go bezpiecznie stosować zarówno w przypadku młodszych, jak i starszych pacjentów.

Wymieniony sprzęt zakupiony został ze środków Unii Europejskiej w ramach Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko na lata 2014-2020. Otrzymane przez szpital dofinansowanie na jego zakup wyniosło ponad 305,5 tys. złotych.

Na każdym oddziale ratunkowym najważniejszy jest personel medyczny. Na śląskim oddziale pracuje 150 osób, są to lekarze, pielęgniarki, sanitariusze, ratownicy medyczni, ale również kadra niemedyczna, wspomagająca pracę medyków. Oddział działa przez całą dobę, jego wykwalifikowany personel udziela świadczeń zdrowotnych, o czym warto pamiętać, w stanach nagłego zagrożenia zdrowotnego, na przykład po urazie, wypadku, zatruciu, nagłym zachorowaniu itp. Taka jest jego główna rola. Oddział ten musi mieć zapewniony całodobowy dostęp do badań diagnostycznych wykonywanych w medycznym laboratorium diagnostycznym, komputerowego badania tomograficznego oraz do badań endoskopowych, w tym: gastrokopii, rektoskopii, bronchoskopii, laryngoskopii oraz do sprzętu do badań przy łóżku pacjenta (analityzator parametrów krytycznych, przyłóżkowy zestaw RTG oraz przewoźny ultrasonograf).

**Marcin Prusak
Śląsk**

Na pierwszy rzut oka wydawałoby się, że wody mamy pod dostatkiem. Niestety, jest całkiem inaczej, mamy jej zdecydowanie za mało. Polska jest trzecim od końca państwem w Unii Europejskiej pod względem ilości wody przypadającej rocznie na jednego mieszkańca (1600 m³). To prawie trzy razy mniej niż wynosi średnia w Unii Europejskiej. Jak wynika z raportu Wód Polskich zaledwie 6,5 proc. wody przepływającej przez nasz kraj jest magazynowane. To co najmniej o połowę za mało. Pamiętam przed laty jak woda z rynien ściekała do wystawionych beczek. Później mój ojciec zużywał ją do podlewania warzyw. Niestety, dzisiaj prawie cała deszczówka się marnuje.

Bardzo popularne obecnie trawniki spotykane właściwie przed każdym domem na osiedlach, w parkach zatrzymują mało wody. Bardziej wydajne pod tym względem są systemy, na przykład kwietne łąki składające się z różnych traw i wielu gatunków kwiatów. Magazynują zdecydowanie więcej wody niż zwykły trawnik, ponadto stanowią doskonały pożytek dla pszczoł i innych owadów zapylających. Jeśli chcemy zatrzymać więcej wody w pobliżu, trzeba rzadziej stryc trawniki, nie jak teraz co dwa tygodnie albo jeszcze częściej.

Rolnictwo wielkoobszarowe ma problemy nie tylko z wodą. Stosowane ciężkie maszyny przyczyniają się do wgniatania gleby i sprzyjają erozji wietrznej. Wzmaganie się pyłu, wywiewanie warstwy próchnicznej powoduje obniżenie jej żyzności. - W warunkach suszy pożądany jest humus, który zatrzymuje wodę w glebie - zauważa Adam Kalinowski - dyrektor Zachodniopomorskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Barzkowicach.

Uprawy zasilane nawozami organicznymi lepiej znoszą niedobory wody. Niestety, sytuacja dzisiaj wygląda tak, że tysiące hektarów od wielu lat nie widziały obornika. Przedsiębiorcy rolni już na początku lat 90-tych wyprzedali cały inwentarz żywy, krowy, trzodę chlewną itd. Tylko nieliczni posiadają zwierzęta. Faktem jest, że do czasu transformacji nawożenie obornikiem było podstawą gospodarki rolnej. Ziemiaki, to było wręcz niemożliwe, żeby nie były uprawiane na oborniku. Ograniczenie nawożenia obornikiem

Nie tylko susza zagraża

Jednym z największych zagrożeń rolnictwa od kilku lat jest brak opadów. Zmiany klimatu i złe gospodarowanie zasobami wody prowadzą do ogromnych strat tak w gospodarce rolnej, jak i w przemyśle. Problemem są bezśnieżne zimy powiązane z rosnącą temperaturą. Ta sytuacja sprzyja, niestety bezproblemowemu przezimowaniu różnych patogenów, co powoduje z kolei inwazję chorób i szkodników.



Fot. J. Maziejuk

przyczyniło się do wzrostu zużycia nawozów sztucznych, a także pozbawiło nasze gleby dostępu do materii organicznej. W wyniku tego spadła zawartość próchnicy w glebie, co zmniejsza jej żyzność, pogarsza strukturę i, co najgorsze, zwiększa podatność na suszę. Dodać przy tym warto, że w ostatnich latach znacznie wzrosło w Polsce zużycie nawozów sztucznych i pestycydów. W 2017 roku polscy rolnicy stosowali rocznie o 30 proc. więcej nawozów mineralnych niż po wstąpieniu do Unii Europejskiej. Ilość zużywanych chemicznych środków ochrony roślin od 1991 do 2017 roku wzrosła aż pięciokrotnie! Zdarzają się takie sytuacje, że nawozy sztuczne i środki ochrony roślin stosowane są w niewłaściwych dawkach czy też w nieprawidłowych terminach. Dochodzi wówczas do zanieczyszczenia gleby i wód tak podziemnych, jak i powierzchniowych.

Ich pozostałości mogą przedostawać się do części jadalnych roślin, zagrażając zdrowiu konsumentów.

Nie ma roku, żeby opryski chemiczne stosowane w niewłaściwych terminach nie doprowadziły do zatrucia pszczoł, szczególnie na kwitnących rzepakach. Niebezpiecznym trendem jest ograniczenie wapnowania gleb. W Polsce aż 72 proc. gleb ma odczyn kwaśny. W glebach kwaśnych metale ciężkie czy węglowodory aromatyczne są łatwiej przyswajane przez rośliny. Brak wapnowania przyczynia się do pogorszenia jakości gleb i zwiększa ryzyko zanieczyszczenia ich samych, jak też wód i plonów. Warto również podkreślić, że niektóre techniki uprawowe są stosowane zdecydowanie za rzadko. Przykładem może być wprowadzenie międzyplonów, wykorzystywanie roślin bobowatych, takich jak łubin czy bobik na zielony nawóz, czy uprawy bezorkowe.

Obecnie produkcja rolna nastawiona jest na wysoką efektywność. Niestety, nie zawsze idzie to w parze z jakością.

Jedną z roślin zdobywającą w gospodarstwach coraz większy areal jest kukurydza. Są wyhodowane przez Hodowlę Roślin w Smolicach odmiany tej rośliny, które przed kilku laty sprawdziły się w warunkach suszy. Adam Skowroński wymienił tu FORTO FAO 230, która daje dobrą jakość kiszonki i wysoki plon suchego ziarna. Inną odmianą okazała się ZAWISZA FAO 240-250. Charakteryzuje się bardzo dobrym wzrostem początkowym i umożliwia wczesny siew wiosną. Dobór właściwych odmian każdej rośliny ma kapitalne znaczenie. Na czoło wysuwa się jednak maksymalne ograniczenie zużycia wody i jednoczesne zatrzymywanie wód opadowych. Każda forma oszczędzania wody ma sens.

Kazimierz Jutrzenka, Słupsk

Akademia dla seniorów

„Akademia Kultury” dla seniorów z powiatu słupskiego to kolejny projekt Fundacji Imperio skierowany do mieszkańców regionu. Będzie realizowany ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu „Kultura – Interwencje 2020” we współpracy z powiatowym Centrum Edukacji Regionalnej w Słupsku.



Czas społecznej izolacji, będący przykłą konsekwencją pandemii, spowodował konieczność wstrzymania wielu działań, przełożenia terminów spotkań, premier, koncertów i innych wydarzeń o charakterze kulturalnym. Okres ten skłonił Fundację Imperio również do odkrywania zalet przekazu on-line. Razem, choć każdy z perspektywy swojego domu, za pośrednictwem internetu zwiedzaliśmy wystawy, odwiedzaliśmy wirtualne muzea i galerie, oglądaliśmy klasykę polskiej kinematografii i przeżywaliśmy ważne rocznice, jak chociażby 100-lecie urodzin św. Jana Pawła II.

Na szczęście kwarantanna rozluźnia powoli węzły, którymi zostaliśmy skrzepowani i zamknięci w swoich mieszkaniach i domach. Ale, jak pokazują liczne przykłady, to z całą pewnością nie był stracony czas dla kultury. Zyskaliśmy możliwość przeczytania książek, które cierpliwie czekały w naszych prywatnych „poczekalniach”, odświeżyliśmy stare nagrania, porządkowaliśmy

rodzinne fotografie. Przede wszystkim, mogliśmy docenić dobro, jakie płynie ze spotkania drugiego człowieka, z bezpośrednich z nim rozmów, a nie tylko przez telefon czy za pośrednictwem mediów społecznościowych.

Wszyscy zatęskniliśmy za udziałem w szeroko rozumianej kulturze. To zrozumiałe! Tym bardziej powinien cieszyć fakt, że Fundacja Imperio może seniorów z powiatu słupskiego zaprosić do udziału w „Akademii Kultury”. Tak! To będzie prawdziwa akademia, a udział w zajęciach potwierdzony zostanie dyplomem.

Mając na uwadze wymogi sanitarnego reżimu i bezpieczeństwo uczestników, ten projekt będzie realizowany z zachowaniem wszystkich możliwych środków ostrożności. To nowe wyzwanie. Dlatego miejsca w autokarze wypełnimy zaledwie w połowie, zachowamy odległości podczas spotkań i spacerów, skorzystamy z maseczek i będziemy dezynfekować ręce.

„Akademia Kultury” - czyli co? Projekt w bieżącym roku przewiduje różnorodne zajęcia, których seniorzy będą nie tylko uczestnikami, ale też współtwórcami wydarzeń kulturalnych. Zaprosimy między innymi do Kluk w Słowińskim Parku Narodowym na warsztaty z rysunku i malarstwa. Odwiedzimy Spichlerz Biały w Słupsku, Kino Rejs, Nowy Teatr i Galerię Bursztynową. Wizyty będą miały charakter warsztatowy, odbędą się z udziałem prelegentów, przewodników i artystów. Będzie konkurs literacki z nagrodami, spotkanie z artystą ludowym i wystawa jego prac.

Zajęcia poprowadzą doświadczeni twórcy, wykładowcy i znawcy tematu. Liczba miejsc w Akademii, z uwagi na charakter działań, jest ograniczona, dlatego fundacja już przyjmuje zapisy pod numerem telefonu: 578 787 061, a udział w zajęciach będzie oczywiście bezpłatny. Wszystkie szczegóły można znaleźć na stronie: www.fundacjaimperio.pl.

Piotr Sikorski, Słupsk

Mamy wciąż ten sam pułap zachowań; znawcy z tytułami profesorskimi zafrasowani, ale obostrzenia znikają, z czego, być może niefrasobliwie, korzystaliśmy. Usłyszałam gdzieś zdanie o symbolicznym dniu, o powrocie do wspólnoty modlitwy, otwarciu nowego czasu, kiedy liczba wiernych w kościołach nie podlegała restrykcji - jako działanie Ducha Świętego. No cóż, nie moja rzecz rozstrzygać tę sprawę.

Historia i tradycje Pięćdziesiątnicy sięgają czasów biblijnych. Świętują ją wszystkie religie wyrastające z Biblii. Dla Żydów była i jest nadal uroczystością przypadającą pięćdziesiąt dni po święcie Przasnisków i ma charakter święta plonów, podczas którego składa się pierwsze owoce na ofiarę Jahwe. Dla chrześcijan święto Zesłania Ducha Świętego jest symbolicznym dniem narodzin Kościoła jako wspólnoty wiary.

Luteranie w dniu Zesłania Ducha Świętego na apostołów i Matkę Zbawiciela wspominają zdarzenie opisane w „Dziejach Apostolskich”: „Schronieni w wieczerniku przed prześladowcami otrzymali moc Ducha Świętego, dzięki któremu bez lęku zwiastowali Ewangelię o śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa.” Duch Święty zstąpił na zgromadzonych pod postacią języków ognia w dniu Pięćdziesiątnicy, żydowskiego święta Szawuot.

W krajach o tradycji protestanckiej pamięta się wciąż o tym, że są to święta z grupy najważniejszych trzech w roku, dlatego w Niemczech - Pfingsten, w Danii, Holandii i Szwajcarii wolny od pracy jest także poniedziałek. W Wielkiej Brytanii święto nosi nazwę Whitsunday lub Białej Niedzieli. W Kościele katolickim liturgicznie święto Zesłania Ducha Świętego, zwane również Pięćdziesiątnicą lub Zielonymi Świętami, zamyka w kalendarzu Kościoła okres Wielkanocy. Od IV wieku jako święto Zesłania Ducha Świętego jest obchodzone w niedzielę, siedem tygodni po Wielkanocy, pomiędzy 10 maja i 13 czerwca.

Tradycje i obrzędy święta zależą od regionu. Powszechnie znanym u nas zwyczajem jest majenie domów i kościołów brzożowymi gałązkami i drzewkami. Dawniej w ludową obrzędowość religijną wpłatały się elementy pogańskie - znane z przedchrześcijańskiego święta Stado, co budziło niezadowolenie hierarchów kościelnych. „Tego dnia po nabożeństwie składano ofiary w postaci chleba, kaszy, słoniny, kielbasy, sera, masła, jaj, jabłek itp., jako



Fot. Archiwum Autora

Zielone Świętki i Stara Gorzelnia

Tegoroczne święto Zesłania Ducha Świętego odbywało się w cieniu pandemii koronawirusa. Mniej rozmawialiśmy o zwyczajach, mniej było radości, zamiast tego uważnie wstuchiwałam się w codzienne raporty o ilości zakażonych i zmarłych, nowych ogniskach choroby.

zapłatę dla duchownego i służby kościelnej. Kościoły, chałupy i podwórza ścielono tatarakiem, zwanym też lepiechem, świerczyną i kwiatami. W każde możliwe miejsce - w chałupie, stodole, oborze wtykano również gałązki klonu, jesionu, brzozy, świerka i wierzby. Kobiety zatykały gałązki także na polu, gdzie rósł len, konopie i warzywa”. W wielu regionach palono ogniska, by dymem okadzić pola, bielono chaty, a wszystkie te czynności miały charakter magiczny. Na Śląsku Cieszyńskim, w Brennej Leśnicy, przetrwał zwyczaj smażenia „wajeńnicy”, czyli jajeczniczy z dwustu jaj, którą podawano uczestnikom ceremonii na kromce chleba.

Nie zmienia się sens religijny święta, natomiast pod wpływem realiów

rezygnujemy z większości dawnych zwyczajów. Pozostaje jednak, przynajmniej w naszej parafii, zwyczaj zdobienia kościołów brzożową zielenią. Po raz pierwszy od kilku miesięcy nie było ograniczeń, jednak z powodu ostrożności kościół nie wypełnił się „po brzegi”. Część uczestników liturgii pozostała na ławeczkach przed kościołem, i wszyscy pamiętali o maseczkach i tzw. dystansie społecznym. Dzień był piękny, słoneczny, co wróżył pomyślność na cały rok i obfite zbiory - tak kiedyś odczytywano zielonoświątkowe znaki. Wierzono również, że podczas liturgii można usłyszeć z podziemnych, zapadłych lub zatopionych kościołów dźwięki dzwonów. Może ktoś je usłyszał, przecież w okolicy Poddąbia ciekawych wabią

kamienie - olbrzymy znane jako „zato-pione dzwony” z kościoła w Rowach pochłoniętego przez jezioro Gardno.

Splatają się sposoby myślenia - magiczny i realistyczny, ale tak bywa w czasach niepewności, poczucia zagrożenia i bezsilności. Mieliliśmy plany, zamierzenia, widoki na „złoty interes”. Niewiele z tego pozostało, mimo starań. Nadmorskie pensjonaty czekają. Z tygodnia na tydzień pojawiają się nowe komunikaty dotyczące organizacji wypoczynku nad morzem. Jak jednak zorganizować „dystans społeczny” na plaży, nadmorskim deptaku, lodziarni wielkości muszelki? Czy goście wystraszeni wciąż obecnym patogenem, pozbawieni pewności finansowej zdecydować się na wczasy? A jeżeli tak, czy do naszych bezpiecznych do tej pory ma-leńkich miejscowości nie dotrze zaraza?

Spotykam właścicieli pensjonatów z Rowów i Poddąbia. Sadzą kwiaty, wyposażają pensjonaty w dezynfekujące środki higieniczne, wciąż jednak bez pewności, że jest dla kogo, że goście mimo wszystko dotrą. - Tymczasem więcej rezygnacji niż rezerwacji - mówi właścicielka pensjonatu z Rowów. Majówka nie należała do udanych. Nowy sezon wczasowy pod znakiem koronawirusa rozpoczyna się nieśmiało. Nadzieja w zielonoświątkowej wróżbie pomysłowości.

W październiku ubiegłego roku pątniczka z Berlina zapowiedziała swój powrót z rodziną w czasie tegorocznej Pięćdziesiątnicy. Umówiliśmy wszystko: liczbę gości, zakwaterowanie, program pobytu i... nic z tego. Zamknięte granice i dotycząca każdego z osobna obawa. Umawiamy się na przyszły rok. Świat, nawet zamknięty, stał się mniejszy. Świąteczne pozdrowienia przesyłały sobie przez fb.

Młodzi mają więcej nadziei, wiary w sens podejmowanych wysiłków. Od kilku miesięcy śledzę los opuszczonej gorzelni w Objeździe. Poznałam nowych właścicieli. Młodzi, piękni, energiczni, pełni wiary, tej co to góry przynosi. Budują swoją przyszłość dosłownie i metaforycznie. Bezskutecznie poszukują pomocy. Gorzelnia nie jest „urzędowym” zabytkiem, zatem ta droga pomocy finansowej odpada. Szukają nowych możliwości, a ja wierzę, że im się uda. We wsi potrzeba zmian, a nadanie dawnej gorzelni nowej funkcji odbieram jako drogę przemiany dawnej wsi pegeerowskiej w nowoczesną, turystyczną ostoję na szlaku między Ustką - Rowami - Gardną. W pobliżu

mamy trasy rowerowe, z międzynarodową R10 włącznie i drogę Camino. O wszystko trzeba zadbać, infrastruktura turystyczna powinna rozwijać się symetrycznie do wzrostu miejsc noclegowych. Wszyscy na tym zyskamy, powodzenie zamierzeń pani Ewy i jej męża jest w naszym wspólnym interesie, także władz gminy.

- Czy rzeczywiście koronawirus pokrzyżował nam plany? - powtarza moje pytanie pani Ewa. - W jakiejś części na pewno. Otwierając rok temu galerię sztuki w Ustce liczyliśmy, że kolejne sezony będą coraz lepsze i owocne. A tu nagle trzy miesiące przed sezonem cała Polska stanęła w miejscu. Zdecydowaliśmy się zamknąć galerię. Zbiegło się to z rocznicą kupna gorzelni. A przez ten rok w gorzelni zrobiliśmy naprawdę dużo. I pojawił się nowy pomysł. Objazda - wieś z lokalizacją na szlaku Ustka - Rowy jest idealnym miejscem na nasz pomysł na przeniesienie galerii Szarej Kanapy do Starej Gorzelni. Zamierzamy rozszerzyć działalność, urządzać kulturalne wieczory promujące okolicznych twórców, zrobimy to we współpracy z lokalnym środowiskiem. Mamy nadzieję, że w połowie czerwca będziemy gotowi i będzie można nas odwiedzać w Starej Gorzelni w Objeździe. Tymczasem jesteśmy dostępni wirtualnie.

- Stare powiedzenie „nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło” w naszym przypadku stworzyło nowe możliwości. W ostatni weekend maja zorganizowaliśmy w gorzelni przyjęcie dla rodziny i przyjaciół, by sprawdzić, jak nasz pomysł zadziała. To spotkanie utwierdziło nas o sensie naszych marzeń i dążeń. Takie spotkania będziemy mogli organizować również dla innych - mówi Ewa Kucharska-Filim

Bardzo się cieszę! Znam wprawdzie powiedzenie o jednej jaskółce, co to wiosny nie czyni, ale żeby coś zmienić, trzeba zrobić pierwszy krok. Życzę powodzenia!

W październiku ubiegłego roku Gabriela z Berlina pierwszy świąteczny wieczór Pfingsten obiecała rodzinie urządzić w gorzelni, dawnym miejscu ich zamieszkania. Ktoś inny miał ważniejszy plan, dla nas wszystkich, i wcale nie pytał o zgodę. Mam jednak nadzieję, że majowe święto Zesłania Ducha Świętego odmieni czas i nasze zwykłe sprawy wrócą na właściwe tory. Spotkamy się za rok.

**Czesława Długoszek
Objazda**

W powiecie słupskim funkcjonuje pięć placówek opiekuńczo-wychowawczych: Dom przy Kochanowskiego w Przewłocze, Dom przy Kościuszki w Ustce, Dom przy Tetmajera w Przewłocze, Dom przy Głogowej w Słupsku - wszystkie mają po czternaście miejsc oraz Dom przy Lotha w Słupsku - z dwunastoma miejscami. Łącznie we wszystkich placówkach jest 68 miejsc. Wszystkie funkcjonują na mocy zezwoleń wojewody pomorskiego. Cztery mają charakter socjalizacyjny, jedna - Dom przy Głogowej pełni funkcję placówki socjalizacyjnej i interwencyjnej, posiada dwa miejsca interwencyjne na umieszczanie dzieci w sytuacjach kryzysowych, bez postanowienia sądu. Pod koniec grudnia ub. roku przeniesiono dzieci z Mieszkania przy Jagielly w Słupku do Domu przy ulicy Lotha 25a, gdzie poprawiły się warunki pobytu dzieci i można było zwolnić miastu wynajmowane mieszkanie. Wszystkie placówki sprawują bieżącą pieczę nad dziećmi, całodobowo, także w święta i dni ustawowo wolne od pracy. Wychowawcy pracują w nich w systemie zmianowym na 12-godzinnych dyżurach. Placówkami administruje Centrum Administracyjne Domów dla Dzieci w Ustce. Zapewnia obsługę specjalistyczną (psychologa, pracownika socjalnego i pedagoga), finansową i organizacyjną. W grudniu 2018 roku jego pracownicy założyli stowarzyszenie Moc na Pomoc, które pozyskuje dodatkowe środki na rozwój dzieci. W grudniu 2019 roku w Centrum zatrudnione były 42 osoby na 41,5 etatach. Samo biuro zatrudnia 9 osób. Każda placówka dysponuje 5,5 etatami wychowawców i jednym etatem koordynatora.

Rola wychowawców

Rolą wychowawców jest zapewnienie dzieciom poczucia bezpieczeństwa, rozwoju, umożliwianie bezpiecznych kontaktów z rodziną, modelowanie prawidłowego wzoru rodziny i środowiska. Rola ta polega też na podnoszeniu u dzieci wiary we własne możliwości, zwiększaniu samooceny, na nauce radzenia sobie z emocjami, rozwiązywania problemów, unikania napadów agresji w stosunku tak do siebie, jak i innych. Praca wychowawczo-pedagogiczna polega również na wdrażaniu u dzieci odpowiednich wartości i motywowaniu

Gdy rodzice zawiedli...

W placówkach opiekuńczo-wychowawczych powiatu słupskiego przebywa rocznie około 70 dzieci. Każdego roku są takie miesiące, kiedy ich liczba przekracza liczbę miejsc w placówce. Wtedy na każde dziecko umieszczane ponad stan wymagana jest zgoda wojewody pomorskiego. W świetle przepisów ustawy o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej możliwe jest też umieszczenie kolejnego dziecka w placówce na miejsce dziecka przebywającego w młodzieżowym ośrodku wychowawczym lub młodzieżowym ośrodku socjoterapii.



do samodzielności, wpajaniu potrzeby uznawania autorytetu, przestrzegania norm i zasad ogólnie przyjętych, zapewnieniu dzieciom potrzeb bytowych i materialnych niezbędnych do prawidłowego funkcjonowania.

Wychowawcy muszą także motywować dzieci do nauki. Współpracują ze szkołą oraz organizują dzieciom zajęcia dostosowane do ich możliwości. Motywują do poszukiwania i rozwijania zainteresowań.

Kim są wychowankowie?

Wychowankowie domów dla dzieci pochodzą z rodzin dysfunkcyjnych, w których głównym problemem jest najczęściej alkohol, niewydolność wychowawcza, przemoc domowa, a poczucie bezpieczeństwa zostało w dużym stopniu zdestabilizowane. Dzieci przychodzące do placówek, na ogół w swoim życiu nie doświadczyły emocjonalnego wsparcia i akceptacji ze strony rodziców. Nie znają prawidłowych zasad

funkcjonowania rodziny, mają duże problemy edukacyjne, są zaniedbane higienicznie. Bardzo często praca z nimi polega na uczeniu nawet takich prostych czynności, jak mycie zębów czy rąk. Nie mają nawyków uczenia się, sprzątania, są zaniedbane żywieniowo.

W placówkach typu socjalizacyjnego i interwencyjnego umieszcza się dzieci w wieku powyżej 10 lat. Tylko w przypadku rodzeństw możliwe jest umieszczenie dzieci młodszych. W placówkach powiatu słupskiego najliczniejszą grupę stanowi młodzież między 14 a 17 rokiem życia. Mogą przebywać w nich również osoby, które osiągnęły pełnoletność i realizują program usamodzielnienia. W 2019 roku takich było pięcioro. Po przybyciu dziecka do placówki najważniejsze staje się zawsze opracowanie jego diagnozy psychofizycznej oraz określenie przyczyn kryzysu w rodzinie. Następnie określany jest Plan Pomocy Dziecku. Głównym celem prowadzonej pracy

jest powrót dziecka do rodziny. Mogą być inne cele: przygotowanie do usamodzielnienia, do umieszczenia w rodzinie zastępczej lub w rodzinie przysposabiającej. W ubiegłym roku placówki powiatu słupskiego opuściło 22 dzieci. Choć w pracy najwięcej czasu poświęca się powrotowi dzieci do domów rodzinnych, to mimo podejmowanych starań, nie zawsze się to udaje. W 2019 roku tylko pięcioro wychowanków powróciło do domów rodzinnych. W 2018 - żaden! Wychowawcy oceniają, że taka mała liczba powrotów wynika głównie z biernej postawy samych rodziców, którzy nie są zainteresowani powrotem dzieci oraz... odczuwalnego komfortu, kiedy nie ma ich w domu.

Zdrowie dzieci

Nagminne jest przebywanie w domach dzieci przewlekle chorych, ze specjalnymi potrzebami i niepełnosprawnościami. Te pierwsze to najczęściej z zaburzeniami zachowania i emocji, leczone psychiatrycznie i wymagające stałego wsparcia psychologicznego. To też dzieci z problemami moczenia się, z wadami postawy, z ADHD, Zespołem Aspergera, Autyzmem. Są dzieci, które prawie stale muszą przebywać w szpitalach psychiatrycznych. Większość objęta jest różnymi terapiami. W 2019 roku w powiatowych placówkach odnotowano wzrost liczby dzieci niepełnosprawnych i chorych przewlekle. W 2018 roku tych pierwszych było 9, drugich - 17. W ubiegłym roku liczba dzieci z niepełnosprawnościami wzrosła do 11, a przewlekle chorych - do 20. Prawie połowa wszystkich wychowanków to dzieci z niepełnosprawnościami lub przewlekle chore.

Placówki opiekuńczo-wychowawcze, zgodnie ze standardami Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, muszą mieścić się w małych domach lub większych mieszkaniach, dysponować pokojami do spania i nauki, łazienkami,

kuchniami, jadalniami, pokojami dziennymi, pokojami wychowawców, spiżarniami, w domach także - pralniami, pokojami zabaw i kotłowniami. W palcówkach powiatu słupskiego dzieci zajmują pokoje 2,3,4-osobowe. Same w nich sprzątają i same decydują, jak mają wyglądać. Powiat, jako organizator placówek, zapewnia środki na ich remonty i wyposażenie, ale Centrum Administracyjne Domów dla Dzieci, korzysta też z innych możliwości. Na przykład w listopadzie 2019 roku odbyła się charytatywna kolacja zorganizowana przez Grand Hotel Lubicz w Ustce. Zebrano na niej prawie 350 tysięcy złotych, które zostaną przeznaczone na poprawę warunków lokalowych placówek.

Nauka i czas wspólny

Zmotywowanie dzieci do nauki i obowiązku szkolnego, nadrobienie wieloletnich zaległości edukacyjnych, jest równie ważnym zadaniem jak zapewnienie im bezpieczeństwa w placówkach. Wychowankowie domów chodzą do normalnych szkół i uczą się razem z innymi rówieśnikami. Wszystkie dzieci z powiatowych placówek realizują obowiązek szkolny, wszystkie uczęszczają też na zajęcia dodatkowe. Wychowawcy organizują dzieciom czas wolny i spędzają go razem z nimi. Prowadzą zajęcia sportowe, kulturalne, kulinarne, rekreacyjno-integracyjne. Wychowankowie uczestniczą w treningach umiejętności interpersonalnych i społecznych. W ubiegłym roku uczestniczyli w warsztatach: „Wiem - zdrowo jem”, „Budowanie więzi z rodzicami poprzez zabawę - w ramach realizowanego przez Stowarzyszenie Moc na Pomoc projektu „Na zdrowie rodzina”, w warsztatach filmowych, wykonywania ozdób świątecznych (wspólnie z kołami gospodyń wiejskich), ceramicznych. Brali udział w zajęciach plastycznych, z ogrodnictwa, muzycznych, ruchowych i innych.

Wyżywienie, czystość

Dzieci same układają jadłospisy, planują pięć posiłków dziennie. Same robią zakupy. Pomagają wychowawcom w kuchni. Otrzymują: szampony, żele do mycia, dezodoranty. Mają zapewnione środki czystości do utrzymania porządku. Dzieci młodsze, w wieku 4-6 lat mogą liczyć na pomoc wychowawców w utrzymaniu higieny osobistej. Starsze, angażowane są do sprzątania pomieszczeń, same decydują, w co się ubierają i jaką kupić im odzież, jakie przybory szkolne i pomoce dydaktyczne.

Problemy

Praca z dziećmi nie należy do łatwych, dlatego występują trudności w znalezieniu chętnych do jej wykonywania. Pojawiają się zwłaszcza wtedy, gdy trzeba zapewnić zastępstwa lub dodatkowe dyżury. Zdarza się, że wychowawcy pracują w godzinach nadliczbowych. Występują też trudności, kiedy trzeba zapewnić podwójne dyżury wiążące się z realizacją obowiązków poza placówkami. Specyfika pracy nie zawsze sprzyja korzystaniu z urlopów wypoczynkowych. Problem jest liczba dzieci, które muszą być objęte pomocą psychologiczną. Kłopotliwe bywają częste awarie sprzętu, niszczenie mebli, które trzeba naprawiać. Gdy nie ma tzw. „złotej rączki” trzeba liczyć na wychowawców lub sięgać po usługi zewnętrzne.

Sukcesy

Jedną z wychowanek Domu przy Kochanowskiego w Przewłocie od października 2019 roku jest studentką I roku studiów dziennych na kierunku rachunkowość. Znalazł się sponsor i co miesiąc otrzymuje od niego 400 zł na kontynuowanie nauki. Wychowanka z Domu przy Kościuszki w Ustce zrobiła ogromne postępy w nauce i od trzech lat otrzymuje świadectwa z czerwonym paskiem. Zgłosiła się do projektu „Twój Biegun” prowadzonego przez Fundację Marka Kamińskiego Life Plan i została zaproszona na uroczystą Galę do Gdańska. Wychowanka Domu przy Tetmajera jest uzdolniona literacko, pisze wiersze i opowiadania. Otrzymała już ogólnopolskie wyróżnienie literackie.

Wspólnym sukcesem placówek jest rosnąca liczba przyjaciół - sponsorów. Są to zarówno osoby prywatne, jak i stowarzyszenia, fundacje, firmy. W październiku ub. roku jedna z gdańskich firm przekazała placówkom pięć zestawów komputerowych w dobrym stanie. Inni sponsorzy doposażyli placówki m.in.: w cztery zestawy Play Station, cztery radioodtwarzacze, dwa telewizory, suszarkę mechaniczną do odzieży, czternaście nowych rowerów, cztery duże worki bokserkie, cztery mikrofalówki i inny sprzęt. Dzieci korzystają nieodpłatnie z usteckiego kina, basenu w Hotelu Lubicz, z Parku Wodnego w Redzikowie, z placu zabaw Dżungla Park w Słupsku. Społeczna ofiarność dobrze wróży na przyszłość. Utrzymanie pięciu placówek kosztuje rocznie powiat ponad 3,1 mln złotych.

Aurelia Anioł, Dyrektor Centrum Administracyjnego Domów dla Dzieci w Ustce

Radosna opowieść anioła

Pięknego, rozzłoczonego słońcem dnia z błękitnego nieba spłynęła postać jasnego anioła. Stał on delikatnie na naszej Matce Ziemi, omiatając oczami w zachwycie dzieło Nieśmiertelnego Pana Wieków. Następnie poprzez pola, lasy, góry, doliny odwiedzał wioski, przysiółki i miasta.

Wieczorem anioł zmęczony wędrówką zasnął pod starą, rosochatą wierzbą na obrzeżach Słowińskiego Parku Narodowego. Zaszumiały mu kołysankę wielkie paprocie, zaśpiewały leśne chóry ptaków, aby spał ten przybysz słodko w bliskości ludzi. Przed zaśnięciem pomyślał, co też powie o swych wrażeniach, kiedy wróci do Nieba. Po przebudzeniu jego wzrok padł na piękne drzewa lasu, strzeliste świerki, pachnące żywicą rozłożyste sosny, białe panny - majowe brzozy.

W złych czasach ostatniej wojny, widział anioł kryjówki leśne, gdzie kochający rodzice ukrywali żydowskie dzieci. Podziwiał ich poświęcenie i bohaterstwo. Potem już uratowanym rodzinom, oprócz chleba, więcej ludzie nieśli całe naręczą gałęzi sosnowych, brzoźowych, aby uczcić radość z wolności.

Regionalizm w Bibliotece

Miejska Biblioteka Publiczna im. Marii Dąbrowskiej w Słupsku od początku swojej działalności, czyli od 1945 roku gromadzi materiały związane z Pomorzem oraz dzieła twórców z tego obszaru geograficznego. Ze względu na charakter środowiska czytelniczego oraz formy dostępnych usług, biblioteka publiczna zawsze była blisko ludzi, funkcjonowała już w przedwojennym Słupsku.

M można uznać, że Miejska Biblioteka Publiczna w pewnym stopniu odziedziczyła tradycje niemieckiej Miejskiej Biblioteki Powszechnej, powołanej w 1903 roku. Ze źródeł historycznych wynika, że polska biblioteka - mimo trudności finansowych - już na początku jej organizowania dysponowała znacznym zasobem regionalnym. Niestety, część tego zasobu została nieodwracalnie zniszczona lub rozproszona, a szkoda, bowiem często jest tak, że w bibliotekach regionalnych przechowywane są unikatki, których nie odnajdziemy nigdzie indziej, zdarza się, że są to dzieła jednoegzemplarzowe. Pozostawiony zbiór stał się początkiem organizacji biblioteki polskiej po 1945 roku, nie tylko dzięki przyjęciu poniemieckiego/pomorskiego księgozbioru, ale również zastanej bazy lokalowej i materiałowej. W bibliotece publicznej gromadzone były m.in. dokumenty regionalne będące wyrazem utrwalenia myśli konkretnych pokoleń, a dotyczące Pomorza. Formy zachowania dokumentów były niejednolite.

Pracownia Regionalna

Od wielu lat w Miejskiej Bibliotece Publicznej działa Pracownia Regionalna, gdzie przechowywane i upowszechniane są dokumenty piśmiennicze (publikowane i niepublikowane) oraz kartograficzne i ikonograficzne, m.in. mapy, plany, fotografie. W ostatnich latach księgozbiór regionalny został wydzielony i funkcjonuje w miejscu dawnego pomieszczenia pomocniczego Wypożyczalni. Pracownia Regionalna weszła w skład Działu Informacji Regionalnej i Bibliograficznej. Na uwagę zasługują dokumenty życia społecznego m.in.: plakaty, znaczki, afisze, bilety, foldery, ekslibrysy, kroniki, katalogi czy medale. W wydzielonej części księgozbioru



Rep. J. Maziejuk

znajdują się dokumenty o charakterze źródłowym m.in.: zarządzenia, plany, sprawozdania, opracowania monograficzne czy materiały pokonferencyjne. W celu wzbogacenia zbiorów regionalnych biblioteka gromadzi również prace dyplomowe (licencjackie, magisterskie) mieszkańców miasta i regionu, które tematycznie nawiązują do spraw związanych z Pomorzem. Należy przy tym zaznaczyć, że gromadzone dokumenty - te historyczne oraz bieżące - stanowią odzwierciedlenie życia i działalności mieszkańców wielu pokoleń.

Ze zbiorów Pracowni Regionalnej oraz z jej usług informacyjno-bibliograficznych mogą korzystać bezpłatnie wszyscy użytkownicy biblioteki. Dobre księgozbiór dostosowany jest do potrzeb czytelników. W ostatnim czasie dużym zainteresowaniem cieszą się

Na grobach zmarłych stawiano, oprócz zniczy, bukiety majowych konwalii o niebiańskim zapachu. Tak pachniała wolność i miłość rodziców. Kiedy zachwycony anioł wrócił w niebieskie progi, przyniósł pęk majowych konwalii, naręcze gałęzi świerku, sosny, brzozy i opowiedział o wielkiej miłości rodziców do swoich dzieci.

Złożył to wszystko u stóp Pana Wieków. Zapachniało w niebieskich komnatach, a chóry anielskie zaśpiewały hymn o rodzicielskiej miłości.

Potem anioł długo, długo snuł opowieść o pięknie wiosen położonych nad rzeką Łebą, płynącą wśród szmaragdowej zieleni łąk i lasów. Mówił też o uczciwości tamtejszych ludzi z uroklivych małych wiosek. Mieszkańcy tych wiosek jak dawniej, nie zamykają drzwi na klucz.

Co roku w maju ludzie przy małej kapliczce śpiewają maryjne pieśni. Jadący do Łeby turyści, podziwiają tę niezwykłą pobożność. Szumią o tym stare olchy pod złocisto-błękitnym niebem wiosny. Bociany, mewy, żurawie, orły bieliki wielbią dzieło Pana Niebios. Szkoda tylko, że tę całą urodę szpecą ruiny popegeerowskich budynków, które mogły być potrzebne do czasów współczesnych.

Oby Dobry Bóg zachował pokój tej cudnej ziemi. Pośród chaosu codziennego życia, niech zakwita najpiękniejszy kwiat tego świata, niewinny uśmiech dziecka.

Emilia Jastrzębek-Zimnicka
Izbica

publikacje dotyczące Słowian i obszarów ich zamieszkiwania. Tematem wiodącym jest również powojenna historia Słupska i regionu słupskiego, a dotycząca sieci osadniczej czy wspomnień ludzi przybyłych na Pomorze po 1945 roku. Z badań wynika, że pokolenie urodzone na Pomorzu po drugiej wojnie światowej dojrzało do wspomnień i dokumentacji dziejów swoich rodziców i dziadków. W swoich wspomnieniach prezentując czas przeszły urealniony, dotykający subiektywnych przeżyć, emocji i zmian w postrzeganiu rzeczywistości. Te wspomnienia dopełniają historię, są istotne w dziedzinie socjologii czy psychologii. Z punktu widzenia czasu przeszłość ulega pewnemu przewartościowaniu, co z kolei prowadzi do głębszej analizy i reorientacji. Dużą rolę w temacie związanym z osadnictwem odgrywa m.in. Muzeum Historii Polski czy Narodowy Instytut Muzealnictwa i Ochrony Zbiorów. Nie należy zapominać o współczesnym zbieractwie - gromadzeniu dzisiejszych faktów prezentowanych w różnorodnych formach, również w formie cyfrowej. Miejmy nadzieję, że przyszłe pokolenie dokona obiektywnej analizy historycznej czy socjologicznej współistnienia tu i teraz.

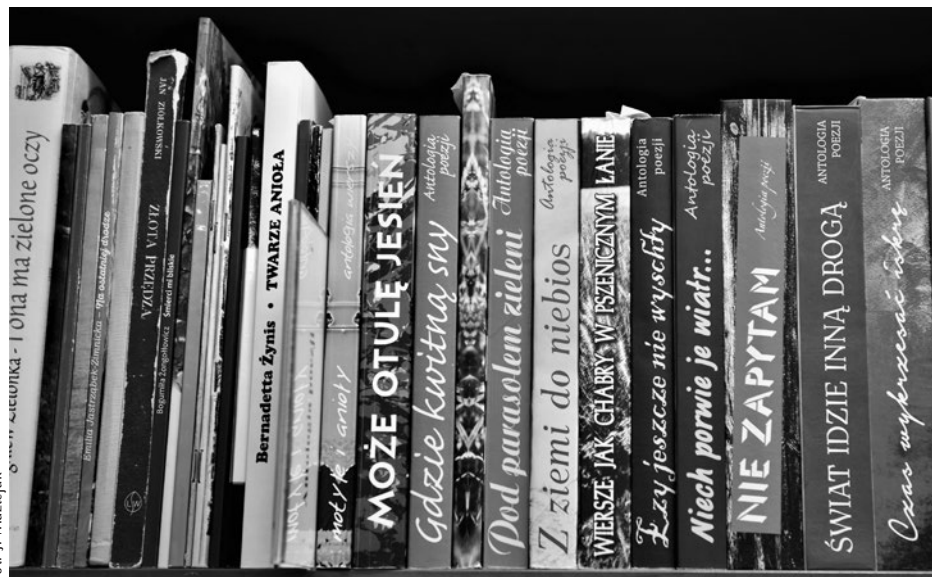
Upowszechnianie informacji regionalnej

Podstawowym aparatem informacyjnym o zbiorach regionalnych w Miejskiej Bibliotece Publicznej są kartoteki, teczki tematyczne, dokumenty źródłowe, dokumenty życia społecznego, bibliografie i bazy danych. W celu uproszczenia metod wyszukiwawczych oraz zasad tworzenia i popularyzowania zasobów podejmowane są działania zmierzające do ujednolicenia norm opisu. Bibliografia regionalna tworzona przez dziesiątki lat - początkowo w oparciu o współpracę z księżnicą w Szczecinie, następnie w Koszalinie, obecnie w Gdańsku - jest jednym z narzędzi informacyjnych stanowiącym o Pomorzu. Powodem współpracy Słupska z wyżej wymienionymi miastami była i jest jego przynależność geograficzna, będąca wynikiem zmian administracyjnych. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że w okresie istnienia województwa słupskiego biblioteka publiczna w Słupsku pełniła rolę wiodącą, dlatego też jej rozwój następował szybciej. Po transformacji ustrojowej rozpoczął się okres intensywnego wdrażania technologii i poszukiwania rozwiązań komunikacyjnych. Tak ważne narzędzie, jak

kartoteka regionalna tworzona ręcznie od 1945 roku musiała być w jakiś sposób zabezpieczona, a przede wszystkim udostępniona dla użytkowników biblioteki. Rozwój technologiczny pozwolił na jej upowszechnienie w formie cyfrowej. Kartoteka z lat 1945-1992 została zdigitalizowana w 2008 roku i jest dostępna pod adresem: <http://www.mbp.slupsk.pl/galeria/>

W latach dziewięćdziesiątych XX wieku dane regionalne zaczęto wprowadzać do systemu bibliotecznego MAK (nazwa używana przez Bibliotekę Narodową w odniesieniu do programu bibliotecznego), który historycznie działał w środowisku DOS. System nie był zintegrowany, co z pewnością nie ułatwiało zarządzania danymi. Można go było rozbudować do dowolnych rozmiarów,

i konfigurowalnością funkcjonalności. Stale jest modyfikowany i ulepszany, by mógł sprostać wymogom wyszukiwawczym współczesnego użytkownika. Biblioteka rozpoczęła działania zmierzające do wdrożenia innowacyjnej formy informacyjno-wyszukiawczej opartej na fasetach z początkiem 2019 roku. W kwietniu ubiegłego roku, po negocjacjach z firmą MOL, wdrożono deskryptory i rozpoczął się mozolny czas zmian. Deskryptory to nic innego jak język informacyjno-wyszukiawczy, który ma uprościć wyszukiwanie informacji przez użytkownika. Wykorzystywane są zarówno w opisie przedmiotowym, jak i formalnym, opartym na słownictwie dotychczas stosowanego języka hasel przedmiotowych Biblioteki Narodowej (JHP BN).



co z kolei powodowało wystąpienie błędów podczas konwertowania danych do nowszych systemów. Ów chaos spowodowany był m.in. stosowaniem niejednolitych opisów. Aktualnie regionalna baza MAK dostępna jest również na stronie Miejskiej Biblioteki Publicznej pod adresem: <http://www.mbp.slupsk.pl/cgi-bin/makwww.cgi>

Po 2000 roku na rynku polskim zaczęły pojawiać się nowoczesne zintegrowane narzędzia wyszukiwawcze dedykowane bibliotekom. Zatem, należało dokonać właściwego wyboru jednego z wielu dostępnych systemów bibliotecznych. Rozpoczął się okres eksperymentów i zindywidualizowanych wyborów. Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku zdecydowała się na wybór Partona, zintegrowanego systemu bibliotecznego, który w pełni działa na formacie MARC21. Zakupu dokonano w 2007 roku. Dziś ów system wyróżnia się modułowością

Innowacją jest podział hasel na mniejsze jednostki, stanowiące oddzielne punkty dostępu. Strategię wyszukiwawczą ustala użytkownik, przeszukując katalog może zawęzić wyniki wyszukiwania przy pomocy filtrów. Proces ten nazwano wyszukiwaniem fasetowym, które pozwala na nawigowanie. Strategia wyszukiwania już nie jest z góry ustalona przez katalogujących. Upraszczanie w wyszukiwaniu jest dobrą strategią, pozwala bowiem na dobre relacje z czytelnikami.

Dostępne na rynku systemy informacyjno-wyszukiawcze zmieniają się permanentnie, wykorzystując najnowsze osiągnięcia IT. Trend ów w znacznej mierze potwierdza się także wśród producentów systemów dla bibliotek, choć należy zastrzec, że jest on z rozmaitych względów specyficzny i nierzadko zachowuje się wbrew ogólnym tendencjom. W tej chwili nie obserwuje się

Fot. J. Maziejuk

rewolucji w powyższym temacie, z całą pewnością zakończył się już okres eksperymentalny dotyczący tworzenia i pojawiania się na rynku wciąż nowych programów zintegrowanych dla bibliotek. Dominujące programy wyraźnie okrzepły, firmy coraz więcej uwagi poświęcają obsłudze standardów, stawiają na ergonomię i użyteczność. Przy czym dostęp do określonych kolekcji czy informacji o dokumencie jest ukierunkowany na użytkowników.

Regionalna sieć informacyjna

Już w 2008 roku biblioteki publiczne działające w województwie pomorskim podjęły decyzję o utworzeniu regionalnej sieci informacyjnej w celu zintegro-

owania regionalnych baz bibliograficznych. Bez wątpienia budowa owej sieci była procesem dość skomplikowanym i pracochłonnym. W 2012 roku zakończono działania związane z sieciowaniem, którego efektem było stworzenie centralnej bazy danych pn. „Bibliografia Pomorza Gdańskiego i Środkowego”. Internetowa baza opisów wybranych artykułów z gazet i czasopism tworzona jest przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną w Gdańsku (Dział Regionalny) oraz biblioteki miejskie, powiatowe i gminne województwa

pomorskiego. Rejestrowane artykuły z prasy regionalnej i ogólnopolskiej dotyczą Pomorza Gdańskiego i Środkowego, zwłaszcza województwa pomorskiego - całości regionu, jak i poszczególnych miejscowości, gmin, powiatów. Zakres tematyczny „Bibliografii Pomorza Gdańskiego i Środkowego” jest wszechstronny, uwzględnia materiały odnoszące się do wszystkich dziedzin życia na Pomorzu. Dotyczy obszaru województwa pomorskiego, zarówno w aspekcie historycznym, jak i współczesnym. Informacje zawarte w regionalnych materiałach piśmienniczych odnoszą się m.in. do zagadnień życia społecznego, politycznego i kulturalnego miasta i regionu: gospodarki, ekologii, geomorfologii, klimatu, historii, oświaty i kultury, urbanistyki i architektury, socjologii czy literatury pięknej tworzonej w języku kaszubskim. Rozpisywana jest prasa bieżąca oraz gazety z lat ubiegłych. W bazie regionalnej

można znaleźć przede wszystkim opisy artykułów opublikowanych po 1981 roku. Bogatą wiedzę o regionie odnaleźć można w czasopismach regionalnych m.in. w „Gazecie Wyborczej” - dodatku „Gazeta Trójmiasto”, „Głosie Pomorza”, „Powiecie Słupskim”, „Moim Mieście”, „Naszym Mieście”, „Dzienniku Bałtyckim”, „Regionie Słupskim”, „Teraz Słupsku”, „Zbliżeniach”, „Przeglądzie Słupskim”. Czasopisma regionalne gromadzone są od pierwszych lat ich ukazania się na rynku prasy. W bibliografii opracowywane są artykuły z czasopism, prace naukowe, prace dyplomowe, maszynopisy, dokumenty życia społecznego.

Bibliografia Pomorza Gdańskiego i Środkowego jest częścią ogólnopolskiego systemu bibliografii regionalnych, który pełni funkcję uzupełniającą w odniesieniu do narodowych wykazów piśmiennictwa. Zainteresowani mogą sięgnąć po roczniki Bibliografii Pomorza wydanych drukiem z lat (1961-1981, 1996) oraz do roczników 1997-1998, dostępne w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Gdańsku. Bibliografia Pomorza Gdańskiego i Środkowego dostępna jest pod adresami: <http://katalogbpg.wbpg.org.pl:8085/Opac4/faces/Glowna.jsp>

Warto również wspomnieć o dostępie do artykułów z prasy ogólnopolskiej. Przed okresem pojawienia się systemów bibliotecznych korzystano m.in. z papierowych wersji Bibliografii Zawartości Czasopism, która dostępna była w formie zeszytów drukowanych raz w miesiącu, a opracowywanych przez Bibliotekę Narodową. Bibliografia ta jest tworzona w Bibliotece Narodowej od 1947 roku. W ciągu swego istnienia dostępna była na różnych nośnikach i ukazywała się w różnej formie: druku powielanego (1947-1948); kartoteki kartkowej (1949-1950); zeszytów drukowanych (1951-2004). Od 1996 roku dostępna jest w katalogu głównym Biblioteki Narodowej.

Rozwój sieci regionalnej

Niewątpliwie integracja systemowa pozwoliła na zdalne tworzenie danych regionalnych. W wyniku działań sieciowych użytkownicy mają ułatwiony dostęp do materiałów regionalnych, zaś podział prac związanych z tworzeniem opisów pozwala uniknąć ich dublowania. Nie wszystko jest jednak takie wspaniałe. Stosowany w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Gdańsku oraz w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Słupsku system Patron do tworzenia

Bibliografii Pomorza Gdańskiego i Środkowego nie jest gwarantem doskonałego i bezbłędnego tworzenia informacji, dlatego też jest stale ulepszany, by mógł sprostać potrzebom użytkowników.

W sieciowaniu jest również tak, że praca partnera na rzecz podmiotu prowadzącego jest uzależniona od wielu czynników, począwszy od prawidłowego zarządzania infrastrukturą, po dostawców energii i operatorów łącz telekomunikacyjnych.

Werze bibliotek hybrydowych ważna jest komunikacja oraz współpraca z innymi podmiotami, które podejmują działania zmierzające m.in. do digitalizacji własnych zasobów i prezentacji dokumentów cyfrowych w sieci. Współczesna technologia pozwala na zarządzanie tysiącami danych, również danych pełnotekstowych, i wciąż serwuje nowe rozwiązania. W związku z powyższym zrodziła się potrzeba związana z budową infrastruktury dla tworzenia i udostępniania regionalistów. Przełom 2020/2021 może być ważny dla regionalistów, bowiem potężne narzędzie w postaci Bałtyckiej Biblioteki Cyfrowej pozwala na upowszechnianie zdigitalizowanych kolekcji, w tym dokumentów życia społecznego.

Publikacje regionalne

W każdej wspólnotce wyróżniają się środowiska twórcze, które w szczególności wpływają na jej zmiany i rozwój. Są to grupy literackie i artystyczne, działające w obszarze sztuki pięknej, w tym sztuki wizualnej, twórcy ludowi, społecznicy i naukowcy z obszaru niejednorodnych dziedzin i dyscyplin naukowych, są to również organizatorzy festiwalu, kuratorzy wystaw, muzealnicy i animatorzy społeczni. Bez wątpienia w Słupsku i powiecie słupskim ujawniają się wybitne talenty literackie i artystyczne, powstaje wiele dzieł publikowanych w wydawnictwach zwartych czy ciągłych, upowszechnianych poprzez media (radio, telewizję, czasopisma, internet) czy prezentowanych w formie wystaw. Wytwory myśli ludzkiej są starannie gromadzone i przechowywane w bibliotece z pokolenia na pokolenie.

Przez wiele lat Elżbieta Wisławska i Alicja Świetlicka - regionalistki, bibliografki, autorki wielu publikacji regionalnych Miejskiej Biblioteki Publicznej - były zaangażowane w tworzenie regionalnego aparatu informacyjnego. Wiele znakomitych dzieł powstało przez 75 lat istnienia polskiej biblioteki publicznej w Słupsku. Wśród publikacji należy



wyróżnić m.in.: cykl poradników bio-bibliograficznych Alicji Świetlickiej, „Centralny katalog czasopism i wydawnictw ciągłych gromadzonych przez biblioteki i instytucje miasta Słupska” (1982 r., 1994 r., 1996 r.), „Słownik historyczny miast i wsi województwa słupskiego. Przewodnik bibliograficzny” (1998 r.) oraz publikację pt. „Znani słupszczanie. Szkice biograficzne z powojennych dziejów miasta” (2003 r.) wspomnianych wyżej autorek. Ponadto w 1995 roku ukazała się książka pt. „Biblioteki publiczne na ziemi słupskiej” Elżbiety Wisławskiej i wiele innych. Przełom lat 70. i 80. XX wieku był dla środowiska literackiego w Słupsku bardzo przychylny, tworzyli bowiem w tym czasie znakomici literaci, a wśród nich: Maria Aluchna-Emelianow, Anatoliusz Jureń, Leszek Bakula, Stanisław Misakowski, Zbigniew Zielonka, Zygmunt Flis, Janusz Adam Kobierski, Jerzy Dąbrowa-Januszewski, Waldemar Mystkowski, Mirosław Kościński czy Wiesław Stanisław Ciesielski. Wyróżniał się indywidualnością Andrzej Turczyński. W wyżej wspomnianym przełomie pierwsze kroki stawiali Jerzy Fryckowski, Andrzej Żok i Zdzisław Drzewiecki. Lata 90. otworzyły kolejne możliwości prezentowania poezji i prozy regionalnych twórców - poetów i prozaików. W latach 1998 - 2009 publikowany był „Ślad”. Brulion Literacki Oddziału Związku Literatów Polskich w Słupsku, w którym prezentowało się słupskie środowisko twórców. „Ślad” integrował otoczenie, odsłaniając talenty i popularyzując dzieła poetów i prozaików, poczynając od Anny Łajming, Ryszarda Kuryczka, Jolanty Nitkowskiej-Węglarz, Jana Towarnickiego, Wacława Pomorskiego, Bogdana Urbana, Zbigniewa Kiwki etc. W ramach Biblioteki „Śladu” wydawane były tomiki poezji, pojawiły się znakomite debiuty Katarzyny Brzóska i Eleonory Kroczyńskiej. Swoją indywidualność zaznaczył Daniel Odija, prozaik dwukrotnie nominowany do Literackiej Nagrody Nike. Długo należałoby wymienić nazwiska regionalnych poetów i prozaików, którzy wywarli - i nadal wywierają - duży wpływ na środowisko.

Autorzy tomików poezji, almanachów, reportaży fotograficznych czy prozy poetyckiej uzyskują wsparcie Starostwa Powiatowego w Słupsku. Formami wsparcia są m.in.: stypendia, udział w projektach indywidualnych i zbiorowych, cyklach wydawniczych oraz promocja poetów wiejskich, sztuki i myśli chłopskiej w periodyku powiatowym. Starostwo Powiatowe jest wydawcą czasopisma regionalnego, serii wydawniczej,

albumów fotograficznych, publikacji z zakresu ochrony zabytków, urbanistyki i infrastruktury wiejskiej. Jest wydawcą indywidualnych tomików wierszy, reportaży, felietonów i prozy poetyckiej. Zakres merytoryczny wspomnianych dzieł jest niezwykle cenny z punktu widzenia zachowania i utrwalenia wartości związanych z ochroną dziedzictwa kulturowego Pomorza, a w szczególności kultury ludowej, która jest ważną częścią kultury narodowej, spuścizną dla pokolenia przyszłości. Jako że kultura ludowa ma znaczenie historycznie w życiu jednostki i społeczności lokalnej, winna być traktowana z pietyzmem i dziedziczona przez kolejne pokolenia. Jej różnorodność, bogactwo i piękno, przedstawiono w wielu ważnych pozycjach literatury naukowej i badaniach naukowych.

Od wielu lat na rynku wydawniczym ukazuje się m.in. Biuletyn „Powiat Słupski”, czasopismo wzbogacone wkładką wydawniczą pt. „Wieś Tworząca”, która ukazuje się od 2003 roku. Pośród zamieszczonych treści wyróżniają się te, które opowiadają o ludziach, ich dokonaniach, twórczości i pasjach. Artykuły wskazują na rozwój gospodarczy poszczególnych gmin i podmiotów działających w obszarze kultury czy edukacji. Redaktorem prowadzącym Biuletynu jest Zbigniew Babiarz-Zych, dzięki któremu więcej poetów, prozaików i pozostali twórcy ludowi są zauważeni i docenieni. Od szesnastu lat na rynku wydawniczym ukazuje się również antologia poezji wiejskiej, której pomysłodawcą i edytorem jest wspomniany wyżej działacz społeczny, Zbigniew Babiarz-Zych. Pierwszy tom antologii ukazał się w 2002 roku. Publikacja cieszy się coraz większym zainteresowaniem poetów zanurzonych w tematykę wiejską. Wyboru dokonują m.in.: Zbigniew Babiarz-Zych, Mirosław Kościński i Czesława Długoszek. Początkowo korekty dokonywali sami autorzy, następnie tę czynność przekazano m.in. Jerzemu Fryckowskiemu, Mirosławowi Kościńskiemu czy Tomaszowi Jusiewiczowi. Publikacja wzbogacona jest biogramami autorów oraz ich portretami - fotografiami m.in. Jana Maziejuka, Ryszarda Nowakowskiego, Artura Wróblewskiego. Antologia dokumentuje działalność nieformalnej grupy pn. „Wtorkowe Spotkania Literackie” działającej przy Starostwie Powiatowym w Słupsku. Grupa powstała w 2001 roku, po tym jak w listopadzie wspomnianego roku zorganizowano w Damnicy I Powiatowe Spotkanie z Poezją (Nie)Profesjonalną.

Z pewnością do popularyzacji regionu przyczyniło się również Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich Oddział w Słupsku, które wspiera działania Miejskiej Biblioteki Publicznej w zakresie wydawniczym. W 2015 roku ukazała się książka pt. „Wizje i dzieła” - wydana przez SBP Oddział w Słupsku - w której autorzy podjęli próbę zdefiniowania wartości biblioteki i książki. Dzięki staraniom Słupskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, Koła Miłośników Regionu i Przyjaciół Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi” ukazywał się wartościowy periodyk regionalny z serii „Materiały do Poznania Regionalizmu Słupskiego”. Tom pierwszy został wydany w 1999 roku i zawiera współczesne szkice dotyczące życia kulturalnego Słupska po drugiej wojnie światowej. O zachowanie cyklu wydawniczego dbał z wielką pieczołowitością dr Józef Cieplik - regionalista i społecznik, który wywarł wpływ na dokumentowanie losów miasta i regionu. W 2008 roku wydany został X tom serii pod zmienionym tytułem „Materiały i Studia do Poznania Regionalizmu Słupskiego”, w którym ukazały się opracowania z zakresu ochrony środowiska wybrzeża nadmorskiego i form ochrony przyrody powiatu słupskiego oraz zabytków kulturowych Pomorza Środkowego. W tych materiałach nigdy nie zabrakło zapisków kronikarskich. Ostatni tom ukazał się w 2013 roku. Na uwagę zasługuje również krótka seria wydawnicza pt. „Dom Grobów Słupskich” w opracowaniu Andrzeja Obecnego. Szczegółne wydanie tej serii zawierające wiersze Marty Aluchny Emelianow, ukazało się w 1997 roku w opracowaniu Mirosława Kido i Andrzeja Obecnego.

W 2010 roku Miejska Biblioteka Publiczna podjęła działania zmierzające do gromadzenia i opracowania dokumentów związanych z pomorskim osadnictwem. W 2012 roku wydany został album pt. „Fotografia chłopów pomorskich” pod redakcją Danuty Marii Sroki. Projekt sfinansowało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego z programu Dziedzictwo kulturowe - kultura ludowa. W 2019 roku pod „skrzydłami” Miejskiej Biblioteki Publicznej ukazały się opowiadania pt. „Przypomnienie” autorstwa Danuty Marii Sroki i Zdzisława Machury. Projekt sfinansowany został przez Muzeum Historii Polski z programu Patriotyzm Jutra.

Danuta Maria Sroka
Starszy Kustosz
Miejskiej Biblioteki Publicznej
w Słupsku

Spektakl przygotowany został z wielkim pietyzmem, pokazuje drogę Karola Wojtyły do kapłaństwa. Starannie zostali dobrani aktorzy i trafnie obsadzone w nim role. Przedstawione fakty obejmują czas rozpoczęcia studiów polonistycznych przez Karola Wojtyłę na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Rozpoczął je w październiku 1938 roku i w tym samym roku przeprowadził się z ojcem z Wadowic do rodzinnego domu matki przy ulicy Tynieckiej 10 w Krakowie.

Czas od października 1938 do lutego 1941 roku to okres wytężonej nauki Karola na studiach, spotkań w grupie literackiej, a także tworzenia poezji. Jesienią 1941 roku z przyjaciółmi założył Teatr Rapsodyczny, który swoje pierwsze przedstawienie wystawił 1 listopada. W tym samym roku, po długiej chorobie, zmarł jego ojciec, zostawiając syna samego. Karol nie miał już nikogo z rodziny.

W sztuce są pokazane jego pasje aktorskie, które zaczynają powoli ustępować jego duchowości oraz przybliżać decyzję wstąpienia do zakonu karmelitów. Ukazana jest też współpraca z organizacją podziemną. Choć młody Karol miał do wyboru trzy różne drogi życiowe, to wybrał czwartą - kapłaństwo. W 1942 roku rozstał się z ukochanym teatrem, właśnie wtedy postanowił studiować teologię i wstąpił do tajnego Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Krakowie. Rozpoczął też w konspiracji studia na Wydziale Teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego i zatrudnił się w Zakładach Chemicznych „Solvay” w Borku Fałęckim.

Po wojnie, od kwietnia 1945 do sierpnia 1946 roku Karol Wojtyła pracował na krakowskiej uczelni jako asystent i prowadził seminaria z historii dogmatu. 1 listopada 1946 roku kardynał Adam Stefan Sapieha wyświęcił go na księdza, a 2 listopada neoprezbiter odprawił Mszę św. prymicyjną w krypcie św. Leonarda na Wawelu. Takie są fakty historyczne, które zostały wykorzystane do zbudowania spektaklu przez scenarzystę i reżysera w jednej osobie - Pawła Woldana.

Jak już zaznaczyłem fabuła spektaklu obejmuje okres drugiej wojny światowej. Na ten czas przypada duchowe dojrzewanie przyszłego papieża. Młody Karol poświęca się niezwykłym lekturom, uczęszcza na tajne komplety. Spotyka się z Janem Tyranowskim, który staje się dla niego mentorem i wprowadza go w rozważania dotyczące mistyki

Wyjątkowy spektakl o młodym Wojtyłe

W poniedziałkowym (18 maja) Teatrze Telewizji mogliśmy obejrzeć przygotowany w reżyserii Pawła Woldana spektakl „Powołanie” z okazji 100. rocznicy urodzin Jana Pawła II. Rok 2020 został ogłoszony przez Sejm RP Rokiem Świętego Jana Pawła II, a Paweł Woldan specjalizuje się w inscenizacjach teatralnych opartych na biografach znanych ludzi - ciekawych i zasłużonych.



Fot. Telewizja Polska

oraz namawia do pracy duchowej nad sobą. Wtedy także Wojtyła wstępuje do seminarium duchownego. Tak się kończy spektakl o powołaniu Wojtyły do kapłaństwa.

Obsada spektaklu jest wyjątkowa. W pierwszoplanową rolę wcielił się Józef Pawłowski i zagrał ją znakomicie. Inni odtwórcy ról to: Adam Woronowicz (Ojciec Karola), Piotr Głowacki (Jan Tyranowski), Przemysław Stippa (Mieczysław Kotlarczyk), Adriana Chlebicka (Halina Królikiewiczówna), Zygmunt Józefczak (Kardynał Sapieha), Andrzej Róg (Ksiądz), Tadeusz Kwinta (Profesor), Aldona Struzik (Pani Kydryńska), Zbigniew Lesień (Majster), Marcin Piotrowiak (Juliusz Kydryński), Krzysztof Rogucki (Peteki), Marcin Bubółka (Tadeusz), Adam Szczyszczaj (Mężczyzna), Olga Rayska (Krystyna), Anna Lemieszek (Maria), Joanna Koc (Siostra), Katarzyna Zawisła-Dolny (Zofia) i Kamil Suszczyk

(Oficer niemiecki). Jak widać lista występujących w spektaklu aktorów jest długa, ale też ciekawa pod względem nazwisk. Reżyser dokonał bardzo starannego doboru.

Premierowa emisja spektaklu przygotowanego na stulecie urodzin Karola Wojtyły z pewnością zachwyciła widzów i dobrze przybliżyła sylwetkę 18-letniego Wojtyły. Pokazała złożoność wyboru przez niego drogi do kapłaństwa i w konsekwencji na urząd papieski. Po śmierci ojca młody Karol całe swoje oparcie duchowe widział w Bogu. Często się modlił, robił to nawet przy wykonywanej ciężkiej pracy w zakładach „Solvay”. Często odwiedzał kościół krakowski, prosząc Boga o wsparcie w trudnych czasach. Można uznać, że Bóg wybrał Karola Wojtyłę do realizacji swojej misji. I to jest zapewne istotą sztuki „Powołanie”.

Włodzimierz Lipczyński
Słupsk

Powiew duszy natury i

Zajmując się od kilku lat artystami ziemi słupskiej poszukuję zawsze twórców wyjątkowych. Na ogół są to amatorzy, którzy odkryli już dawno swój talent i żyją teraz swoimi dziełami oraz dorobkiem artystycznym wielu lat. W prezentowanych artystach widzę zawsze indywidualistów, przedstawiam ich dorobek twórczy, osobisty styl, zainteresowania, umiejętności i zamierzenia na przyszłość.

Poznałem małżeństwo - Grażynę i Michała Galantów, połączone pasją artystyczną i ciekawymi osiągnięciami twórczymi. Uprawiana przez nich sztuka połączyła ich i zaowocowała związkiem małżeńskim. Jak się okazuje po latach - doskonałym. Ten duet wzajemnie się uzupełnia, koryguje swoje dokonania; każdy z partnerów jest zawsze pierwszym odbiorcą i recenzentem wykonanego dzieła.

Mieszkają w Słupsku. Grażyna Galant to malarka - wykonuje obrazy olejne i specjalizuje się w innych dziedzinach plastycznych. Michał Galant ujął Grażynę swoim talentem jeszcze jako jej narzeczonego, to przede wszystkim rysownik, witrażysta i rzeźbiarz. Urodził się w Częstochowie, ale dzieciństwo i młodość spędził w Ustce. Tutaj uczęszczał do szkoły podstawowej i liceum ogólnokształcącego. Potem ukończył Wyższą Szkołę Marynarki Wojennej w Gdyni z dyplomem nawigatora. Od dziecka był zafascynowany bajkami Walte'a Disneya. Starał się z pamięci odtwarzać bajkowe postaci, ich mimikę, ruch, komizm sytuacyjny. Do wszystkiego dochodził sam poprzez nieustanne rysowanie. Na początku były to szybkie rysunki wykonywane długopisem.

Z rozmowy z nauczycielkami Michała - Janiną Bakułą i Michaliną Sychtą można wywnioskować, że miał tak bogate życie wewnętrzne, iż nie starczało mu czasu na przejawianie zainteresowania lekcjami. Patrząc przez okno tak szeroko otwartymi oczami, że nie wiedział, co się wokół niego dzieje w szkole. Wszystkie zeszyty miał pełne rysunków. Wymyślał własne postaci, doskonalił ich ruch i komiksową dynamikę. Rysunkowe dowcipy i humory były w jego codziennym życiu. Rysował na zamówienie. W liceum był w klasie o profilu plastycznym. Nauczyciel plastyki dawał mu wolną rękę w doborze tematów prac i techniki ich wykonania.



Ta jego zeszytowa twórczość, wpędzała jednak go w kłopoty. Za przedstawienie w formie kilku zabawnych rysunków nauczyciela języka angielskiego, otrzymał piątkę za rysunki, „pałę” za zeszyt i dodatkową karę - ćwiczenie angielskiego przez pół roku.

Razem z bratem Juliuszem przygotowywał w liceum plakaty na zabawy szkolne. Ich poczucie kpiarstwa powodowało trwogę w oczach matki, która wiedziała, że... znowu pojawią się jakieś kłopoty.

W czasie studiów w Wyższej Szkole Marynarki Wojennej Michał Galant redagował pismo uczelniane „Porywy” i zamieszczał w nim swoje rysunki. Projektował też plakaty, dyplomy i wykonywał plansze dydaktyczne. I w tym przypadku nie obywało się bez kłopotów. Na jednych z

zajęć, na rysunkach przedstawił życie intymne komara i muszki. Kole-dzy włożyli te rysunki do dziennika wykładowcy, a ten za te - jak je nazwał - „seksualne świństwa” objął Michała „szczególnym nadzorem”, do końca studiów. Michał musiał też wykonać za karę dziewięć ogromnych plansz ze schematami, które... później wykorzystał w swojej pracy magisterskiej.

Po farby Michał sięgał niechętnie z uwagi na brak cierpliwości. Lubiał



mały cień miłości

też precyzyjny rysunek techniczny i liternictwo ozdobne. Uczestniczył w konkursach plastycznych. Za plakat o Marynarce Wojennej wykonany podczas studiów otrzymał I nagrodę. Zawsze fascynowała go architektura kościołów, szczególnie witraże, rzeźby i inne elementy dekoracyjne.

Kiedy on pasjonował się rysunkiem, w innym miejscu Polski, w Gdyni młoda Grażyna udawała, że ma talent artystyczny. Do dziś pamięta, że będąc

późniejszy promotor jej pracy dyplomowej o znamienym tytule „Kształtowanie się postaci ludzkiej u dzieci w wieku przedszkolnym i wczesnoszkolnym”. To pod jego okiem doskonaliła rysunek i malarstwo. Zdobywała też wiedzę z historii sztuki.

Pierwszą pracę podjęła w Przedszkolu Garnizonowym w Świnoujściu. Po przeprowadzce do Ustki pracowała również w Przedszkolu Garnizonowym. Od 1990 roku mieszka w Słupsku, gdzie przez wiele lat pracowała jako nauczycielka klas I-III w Szkole Podstawowej nr 18.

Inne zainteresowania Michała

Michał Galant w 2013 roku ukończył kurs witrażu, który dał początek nowym wyzwaniom. Innym jego jeszcze zainteresowaniem stała się budowa lamp Tiffaniego. - Powstanie witraży to proces pracochłonny i długi, związany z techniką wykonania. Niezmiernie ważny jest dobór szkła pod kątem kolorystyki, ułożenie smug, które podczas podświetlenia dają piękny efekt i

laminatową skorupę i przyklejam precyzyjnie woskiem. Błąd niedokładnego przyklejenia i zlutowania elementu kończy się nawet kilkugodzinnym powtórzeniem czynności.

- Dlatego przy owijaniu i układaniu do lutowania elementów przydaje się zawsze pomoc żony - dodaje Grażyna.

Od 2015 roku Michał interesuje się rzeźbą w glinie. Pierwsze prace wykonał w pracowni ceramicznej Gminnego Ośrodka Kultury w Głębiniu.

Jak się poznali?

- Spotkaliśmy się jesienią 1977 roku. Tego dnia wybrałam się z koleżankami na dyskotekę do Klubu Podchorążych w Wyższej Szkole Marynarki Wojennej w Gdyni. Później dowiedziałam się, że Michał zwrócił na mnie uwagę, gdy wchodziłyśmy do klubu. Pomimo innych planów, zostawił kolegów i wszedł za nami do sali - wspomina Grażyna Galant. - Poprosił mnie do tańca i tak już zostało. Następnego dnia umówiliśmy się w Gdyni w kawiarence „Delicja”. Michał nie był zbyt rozmowny, ale gdy opowiadałam mu o swoich pasjach, wyjął serwetkę, długopis i zaczął rysować dowcipy sytuacyjne. Byłam pod wrażeniem jak szybko i sprawnie powstawały różne scenki, przy których sam doskonale się bawił.

- Spotykaliśmy się niemal codziennie. Ku mojemu zdumieniu, oświadczył mi się już po trzech miesiącach znajomości. Ze ślubem musieliśmy poczekać prawie rok, bo ojciec i brat Michała byli ludźmi morza i nie było ich w kraju. Ślub nasz odbył się w Gdyni 13 stycznia 1979 roku - zdradza rodziną tajemnicę Grażyna.

Pierwszy obraz olejny

Grażyna swój pierwszy obraz olejny namalowała przypadkowo w 1977 roku. - Znajoma pokazała mi kartkę pocztową z reprodukcją „Dziewczynki z gołębkiem” Danuty Muszyńskiej-Zamorskiej, mówiąc, że pragnie, by taki obraz podarować swojej córeczce na urodziny. Powiedziała jej, że namalowanie go nie sprawi mi trudności. Ale po tej obietnicy byłam trochę wystraszoną, bo nigdy wcześniej nie malowałam olejami, w sprzedaży nie były dostępne podobrazia malarskie - wspomina.

Przyszła artystka razem z Michałem wybrała się do kuzyna, Ryszarda Rybki, który studiował grafikę w Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. On podarował jej dwa pędzle i komplet farb olejnych. Poinstruował jak przygotować



Fot. Archiwum G. i M. Galantów



w pierwszej klasie szkoły podstawowej przyniosła do domu następującą uwagę: „Proszę nie pomagać dziecku przy wykonywaniu prac plastycznych”. W szkole była zawsze bardzo aktywna. brała udział w wielu konkursach plastycznych i zdobywała w nich nagrody. Ona też przygotowywała dekoracje i plansze dydaktyczne. W Szczecinie ukończyła Studium Pedagogiczne, zdobywając wykształcenie pedagogiczne o profilu wychowanie przedszkolne i wczesnoszkolne. Wykładowcą plastyki był

harmonię - mówi Michał. - Dalszy etap to lutowanie - starannie wyszlifowane elementy trzeba bardzo precyzyjnie owinąć taśmą miedzianą, poukładać na szablonie i wstępnie zlutować, a następnie wykonać dekoracyjne „brzuski”, które są jednocześnie konstrukcją usztywniającą. Na końcu nakłada się patynę i poleruje. Wykonanie lampy Tiffaniego jest jeszcze bardziej złożone. Na początku przygotowuję owinięte taśmą miedzianą elementy, które przenoszę z płaskiego szablonu na

Artysty ziemi słupskiej

i zagruntować płótno. Pytała go jak używać farb olejnych, ale on powiedział, że nie będzie jej niczego podpowiadał. Ma malować sama.

We wspomnieniach rodzinnych z tego okresu, artystka ma przed oczami ukochaną babcię Elżbietę, rodem z Kaszub. To ona, jak podkreśla, zaszczepiła w niej fascynację otaczającym światem i zachęcała do tworzenia. Często odwiedzała jej dom rodzinny w Chwarznie koło Gdyni, gdzie mieszkała też jej siostra Lucja, opiekująca się bratem Pawłem, który z powodu zanikania mięśni był na wózku inwalidzkim. Z uwagi na swoją niepełnosprawność nie posiadał wykształcenia, ale był wszechstronnie uzdolniony i ciekawy świata. Znał tak jak jej babcia trzy języki: polski, niemiecki i kaszubski. Sam też nauczył się języka esperanto, w którym pisał pamiętnik i korespondował z wieloma ludźmi z całego świata. Jego pokój był pełen książek i albumów. Z przyjemnością pokazywał zawsze albumy o malarzach i opowiadał jak tworzyli. - To on zaszczepił we mnie zainteresowanie realizmem i impresjonizmem. Pięknie rysował portrety. Dużo opowiadał, jak uchwycić proporcje, na co zwracać uwagę i dawał inne wskazówki. Po ołówek i gumkę sięgał przesuwając ręką po stole, gdyż nie mógł jej unieść. Tworzył z ogromnym wysiłkiem - zapamiętała.

Grażyna z ogromnym sentymentem wspomina też wyjazdy z rodzicami do Opery Bałtyckiej w Gdańsku, Teatru Muzycznego w Gdyni, gdzie dyrektorem wówczas był niedawno zmarły Jerzy Gruza. Zapamiętała spektakl w jego reżyserii „Żołnierz królowej Madagaskaru”, na który nie chciano jej wpuścić z uwagi na treści w nim zawarte i jej młody jeszcze wiek. - Mój tata Jerzy musiał bardzo wtedy przekonywać do zmiany decyzji panią sprawdzającą bilety - pamięta Grażyna. - Tata pracował w Stoczni Marynarki Wojennej w Gdyni i otrzymywał z Wydziału Socjalnego bilety na występy: „Mazowsza”, „Śląska”, Cygańskiego Zespołu „Roma”, Reprezentacyjnego Chóru Marynarki Wojennej „Flotyła”. Z przyjemnością na nie chodziliśmy. Zamiłowanie do sztuki i muzyki towarzyszy całej naszej rodzinie do dziś.

Co maluje?

Grażyna Galant maluje miejsca, które ją zachwyciły, przedmioty, które mają dla niej wartość sentymentalną,

swoich bliskich, kwiaty, ukochane zwierzęta. Pomysły czerpie z otaczającego świata. Podczas podróży wykonuje wiele zdjęć, które mogą ją zainteresować. Podobnie postępuje, gdy ma namalować portret. Maluje wazony, filizanki, inne rodzinne pamiątki. Na przykład te z pierwszej komunii świętej mamy z 1943 roku. Maluje kwiaty z własnego ogrodu. Bywa, że tworzy też z wyobraźni, ze wspomnień. Tak powstała na przykład praca „Zabawki dzieciństwa” czy praca „Alicja w krainie czarów”, w której w bajkowej scenerii



uwieczniła postać Alicji - córki swojego bratanka. Czasami zainspiruje ją jakaś sytuacja. Tak powstały prace „Szach-mat” i „Ręka ojca”. Po utracie bliskich namalowała obrazy „Motyl” i „Nigdy nie umiałam jej zrozumieć”.

Grażyna Galant preferuje malarstwo studyjne, wykonywane w skupieniu, bywa, że przy dźwiękach muzyki. Od czasu do czasu wykonuje też lalki waldorfskie, do których specjalnie zamawia trykot austriacki i owcze runo. Sama aranżuje i szyje dla nich stroje. Techniki wykonywania takich lalek uczyła się z internetu.

Wspólne życie

Małżeństwo mieszkało przez kilka lat w Świnoujściu, gdzie Michał wykonywał bardzo niebezpieczną i odpowiedzialną pracę. Był dowódcą grupy pletwonurków - minerów, o czym Grażyna dowiedziała się dopiero po dwóch latach, podczas balu sylwestrowego. Była przerażona. W tym czasie urodziła się im córka Ania. Po przeprowadzce do Ustki Michał podjął pracę starszego wykładowcy nawigacji w Centrum Szkolenia Specjalistów Marynarki Wojennej. Grażyna, pracując

w przedszkolach i szkole, miała zawsze wpływ na rozwój artystyczny dzieci. Był okres, że Michał zasiadał w Komisji Etyki i Zwyczajów Łowieckich przy Zarządzie Okręgowym Polskiego Związku Łowieckiego w Słupsku. W tym czasie wykonał m.in. projekt medalu na Międzynarodowy Konkurs Psów Dzikarzy w Przechlewie. Mimo upływu lat nie przestał żartować. Dziś swoje dowcipy rysunkowe zamieszcza w prasie lokalnej. Poza sztukami artystycznymi interesuje się jeszcze wędkarstwem, kajakarstwem morskim i strzelectwem sportowym.

Ciekawość życia spowodowała, że zaczął śpiewać w chórze nauczycielskim „Academia Musica”. Ostatnio coraz częściej rzeźbi w drewnie oraz tworzy w glinie. Jego rzeźba ceramiczna zatytułowana „Przekąska” miała być żartem dla Grażyny. Przedstawia atrapę z jabłek, które są „dyżurnymi” owocami w ich mieszkaniu. To na wypadek, gdyby prawdziwych jabłek zabrakło. Z trudem Grażyna namówiła go, by zgłosił ją do konkursu...



Mieszkanie ich często wygląda jak pracownia plastyczna. Zdolności artystyczne po rodzicach odziedziczyła ich córka Ania. Grała w spektaklach teatralnych. Pobierała już lekcje rysunku, gry na gitarze, emisji głosu.

W 2006 roku doznali traumatycznych przeżyć związanych z chorobą

mamy Grażyny. - Potrzebowałam wtedy chwili wytchnienia, relaksu, zapomnienia i wówczas sięgnęłam znowu po pędzle - mówi malarka. - Zaczęły powstawać moje nowe prace. Nie były obce mi też druty, szydelko, igła i maszyna do szycia. Nadal od czasu do czasu szyję różne stroje, ozdobne sakiewki, wykonuję hafty. Michał, by pomóc w rehabilitacji swojej sparaliżowanej teściowej, ukończył nawet specjalnie dla niej szkołę masażu w Koszalinie.

Wjazd do Stanów

Szczególnych przeżyć dostarczyły małżeństwu wjazdy po Stanach Zjednoczonych. Też zostały utrwalone na obrazach. Oboje z dumą podkreślają, że są dziadkami dwojga wnucząt - Ridge'a i June mieszkających w USA.

- Nie możemy ich na co dzień przytulić, ale zawsze w soboty i niedziele spoty-



kamy się przed monitorem - zwierza się pani Grażyna. - Gdy urodziła się moja wnuczka postanowiłam wykonać dla niej lalkę. Właśnie wtedy zainteresowałam się techniką powstawania lalki waldorfskiej.

Oboje od ponad dziesięciu lat związani są ze słupskim Klubem Plastyka im. Stefana Morawskiego i Stowarzyszeniem Obszar Wrażliwości Artystycznej „Sowa”. Michał od grudnia 2019 roku sprawuje nawet funkcję wiceprezesa zarządu stowarzyszenia. Chwali się, że ostatnio z żoną wykonali ilustracje do baśni „Księżę kot” i „Latający Holender”

zawartych w zbiorze Jolanty Nitkowskiej-Węglarz pt. „Bursztynowa wróżka”. On sam wykonał również projekt okładki tej książki. Wspólnie zilustrowali także tomik poezji Jolanty Rubiniec pt. „Jestem”.

Uznanie

Michał Galant jest laureatem nagrody Prezydenta Słupska, przyznanej mu w 2016 roku w konkursie Niekontrolowany Obszar Wrażliwości, za pracę ceramiczną pt. „Przekąska”. Grażyna została nagrodzona wówczas za pracę malarską pt. „Koło margerytek”. Uczestniczyła w wielu plenerach malarskich w kraju i za granicą. Brała udział w wielu wystawach zbiorowych. Miała już dwie wystawy indywidualne. Jedna była zatytułowana „Ja” i została przygotowana w grudniu 2016 roku w restauracji „Anna de Croy” w Słupsku. Druga - „Wokół mnie” była ekspozycja w Klubie Marynarki Wojennej w Gdyni, w maju 2018 roku.

Grażyna zdobywała nagrody w konkursie Niekontrolowany Obszar Wrażliwości, także w roku 2010, 2013 i 2018. Jest stypendystką im. Stefana Morawskiego. Jest też dwukrotną laureatką Konkursu Sztuki i Rękodzieła organizowanego przez Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku - w 2013 i 2019 roku. Jej prace znajdują się w zbiorach Słupskiego Ośrodka Kultury, gminy Cartaxo w Portugalii oraz w wielu zbiorach prywatnych w Polsce, USA, Brazylii, Hiszpanii, Danii, Włoszech, Niemczech i Anglii.

Tak sumuje swoje malarskie dokonania: - Moje malarstwo jest dalekie od współczesnych trendów. Nie podążam za modą, nie silę się na oryginalność, staram się być autentyczna i szczerą w tym co robię. Mam odwagę być sobą. To, co czuję podczas malowania oddaje m.in. wiersz mojego kolegi, włoskiego, poety i malarza Paolo Statuti: „Jesteś przed naturą/ patrz zatem i bądź pokorny / abyś pojął jej dążenia i szept, / usłyszał dźwięki barw. / Ona ożywi twoje zmysły / i poprowadzi twoją rękę, / aby w twoim obrazie / był powiew jej niezmierniej duszy / i chociaż mały cień / jej niezmierniej miłości.”

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk
w.lipczynski@interia.eu

Bogactwo ziemi kieleckiej

Usytuowany w centralnej części województwa świętokrzyskiego i jednocześnie największy w jego granicach powiat kielecki wyróżnia się ogromną różnorodnością walorów przyrodniczych i atrakcji turystycznych. Ma na przykład znany w całej Polsce pomnik przyrody ożywionej – Dąb Bartek – jeden z najstarszych w kraju.

Powiat kielecki może szczycić się również ruinami przepięknego Zamku w Chęcinach czy Klasztorem na Świętym Krzyżu. Atrakcji wartych zobaczenia jest więcej. W gminie Chęciny znajduje się jedna z najpiękniejszych jaskiń krasowych. W „Raju” znaleźć można prawdziwe bogactwo kalcytowych nacieków. Zamek w Chęcinach kusi legendami i niesamowitą historią sięgającą przełomu XIII i XIV wieku. Gdy sprzyja pogoda, z punktu widokowego można dojrzeć szczyty Tatr.

Odwiedzając powiat kielecki warto również zobaczyć Osadę Średniowieczną w Hucie Szklanej, która cofnie nas w czasie i przypomni codzienne życie Słowian. Trudno nie wspomnieć o symbolu regionu - Klasztorze Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej na Świętym Krzyżu, gdzie przechowywane są relikwie Drzewa Krzyża Świętego.

Powiat kielecki posiada ponadto rozbudowaną ofertę muzealną. A to za sprawą m.in. Ośrodka Edukacyjno-Muzealnego „Świętokrzyski Sztetl” w Chmielniku, Pałacyku Henryka Sienkiewicza w Oblęgorku, Parku Etnograficznego w Tokarni, czy Centrum Edukacji i Kultury „Szklany Dom” w Ciekotach, które związane jest z rodziną Żeromskich. To także bogactwo wydarzeń artystyczno-kulturalnych. Jednym z flagowych przedsięwzięć jest Jarmark Świętokrzyski. U stóp klasztoru Ojców Oblatów na Świętym Krzyżu co roku można spróbować wyjątkowych, regionalnych potraw, wydarzenie uświetniają występy lokalnych zespołów i artystów. Swoją dorobek prezentują tu wszystkie gminy powiatu, jarmark ten od lat organizuje Starostwo Powiatowe w Kielcach.

Powiat kielecki to także nowoczesność. Potwierdza to m.in. działające w gminie Chęciny Regionalne Centrum Naukowo-Technologiczne, w którym organizowane są warsztaty i spotkania naukowe, oraz Biobank Świętokrzyski wraz z Publicznym Bankiem Komórek Macierzystych. W Korzecku funkcjonuje Europejskie Centrum Edukacji Geologicznej. Z oferty ośrodka naukowo-badawczego korzystać mogą studenci i pracownicy nauki. Jednak tym, co szczególnie wyróżnia powiat jest smak. W okolicy wciąż można znaleźć wytwórców regionalnych produktów, wiele zostało wpisanych na Listę Produktów Tradycyjnych Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Turyści odkrywający te smaki nie mają problemu ze znalezieniem miejsca do odpoczynku. Działa wiele gospodarstw agroturystycznych, oferujących noclegi.

Infrastruktura jest tak przygotowana, by atrakcje powiatu można było zwiedzać samochodem, rowerem, pieszo. Przez gminy prowadzi główny pieszy Świętokrzyski Szlak Turystyczny im. Edmunda Massalskiego. Oznaczony kolorem czerwonym prowadzi z Gołoszyc do Kuźniaków i jest jednym z trzech głównych szlaków górskich w Polsce. Na rowerzystów czeka Wschodni Szlak Rowerowy Green Velo, na podróżujących samochodem m.in. Świętokrzyski Szlak Archeo-Geologiczny, Świętokrzyski Szlak Literacki oraz Szlak Architektury Drewnianej. Najlepiej osobiście przekonać się jak wielkie i różnorodne jest bogactwo ziemi kieleckiej.

Agnieszka Madetko, Kielce



Fot. P. Orzga

Śląska marka turystyczna

Śląsk Cieszyński to na mapie Europy Środkowej region szczególny. Historycznie obejmuje ziemie dawnego Księstwa Cieszyńskiego, podzielone w 1920 roku pomiędzy Polskę i Czechosłowację. Region rozciąga się w malowniczej południowej części województwa śląskiego i północnej kraju śląsko-morawskiego.

Po polskiej stronie obszar Śląska Cieszyńskiego pokrywa się niemalże w pełni z powiatem cieszyńskim, który jest jednym z największych atutów województwa śląskiego. Bogata kultura ludowa, zabytki pamiętające czasy piastowskie, niezwykle walory przyrodnicze oraz przygraniczne położenie sprawiają, że region ma wielki potencjał, który wykorzystuje. Zajmuje 5,9 proc. powierzchni województwa. Siedem gmin powiatu graniczy z Czechami, a jedna - Istebna - także ze Słowacją.

Przez swoje strategiczne położenie powiat cieszyński pełni ważną rolę w systemie komunikacyjnym. Do grudnia 2007 roku (przystąpienia Polski do układu z Schengen) w Cieszynie-Boguszowicach znajdowało się największe przejście drogowe na granicy polsko-czeskiej. Od stolicy województwa - Katowic, Cieszyn jest oddalony o 70 kilometrów od międzynarodowego lotniska w Pyrzowicach - o 127, a od międzynarodowego portu lotniczego w Balicach - 140 kilometrów. Najbliżej jest do lotniska w czeskiej Ostrawie. Z dworców kolejowych w Czeskim Cieszynie i Zebrzydowicach odjeżdżają pociągi do Warszawy, Pragi, Brna, Bratysławy i Wiednia.

Śląsk Cieszyński jest bogatym w historię miejscem. W latach 1290-1918 istniało tutaj Księstwo Cieszyńskie, którego władcy wywodzili się z dynastii



Fot. M. Machaj / machaj.pl

Piastów, a od 1653 roku - z Habsburgów. Najcenniejszym zabytkiem z czasów piastowskich jest romańska kaplica zamkowa p.w. św. Mikołaja z XI wieku, wznosząca się na Wzgórzu Zamkowym w Cieszynie, znana m.in. z banknotów dwudziestozłotowych. Kaplica ta jest jednym z najstarszych i najlepiej zachowanych w Polsce zabytków romańskich. Do cennych zabytków należą: skoczowska starówka z XVIII-wiecznym ratuszem, renesansowe zamki w Kończycach Małych i Dzięgielowie, barokowy pałac rodziny Mattencloit w Zebrzydowicach.

Na aktywnych czeka kilkadziesiąt wyciągów narciarskich, dziesiątki kilometrów tras narciarskich i

rowerowych. Czekają niewymagające trasy i szlaki spacerowe. Z atrakcji korzystać można zarówno po czeskiej, jak i polskiej stronie.

Wyjątkowe połączenie niezwykle walorów przyrodniczych, bogatej kultury ludowej górali beskidzkich, silnego poczucia tożsamości regionalnej, fascynującej, piastowskiej i austro-węgierskiej historii sprawiło, że Śląsk Cieszyński w 2019 roku otrzymał, jako jedno z pięciu miejsc w Polsce, Certyfikat Polskiej Marki Turystycznej! Jej promotorem jest powiat cieszyński i Stowarzyszenie Rozwoju oraz Współpracy Regionalnej „Olza”.

Tekst nadesłany przez Starostwo Powiatowe w Cieszynie



Turystyczne Giganty Mocy

Turystyka i życie gospodarcze położonego w centralnej Polsce powiatu bełchatowskiego skupia się wokół przemysłu wydobywczego i energetycznego, a kultura duchowa – wokół dziejów Braci Czeskich.



Najważniejszymi przedsiębiorstwami w powiecie są PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna Spółka Akcyjna z Kopalnią Węgla Brunatnego i Elektrownią Bełchatów. Bełchatowskie zagłębie paliwowo-energetyczne odgrywa ważną rolę w zapewnieniu bezpieczeństwa energetycznego kraju. Powiat dysponuje infrastrukturą sportowo-rekreacyjną. Oprócz dobrze wyposażonej bazy hotelowo-gastronomicznej, na Wawrzkowiznie można skorzystać z kąpieliska z piaszczystą plażą, parku linowego, wypożyczalni sprzętu wodnego. Z kolei najwyższe wzniesienie na granicy powiatów radomszczańskiego i bełchatowskiego, powstałe w wyniku działalności górniczej, zostało zagospodarowane m.in. dla potrzeb sportów narciarskich, turystyki rowerowej i pieszej. Jest tu tor kartingowy, saneczkowy, wyciąg krzesełkowy, minipark rozrywki. Na Górze Kamieński wytyczono 42 kilometrów tras rowerowych.

Od 2009 roku funkcjonuje w powiecie bełchatowskim nowoczesny obiekt sportowo-konferencyjny Solpark. Oferuje szerokie spektrum usług zarówno dla klientów indywidualnych, jak i grupowych. Jego zaletą jest profesjonalne zaplecze hotelowo-gastronomiczne są sportowe baseny, siłownia i korty tenisowe.

dachem mansardowym i pokryty dachówką. Przez długi czas był zapomniany. W 2011 roku zakupił go prywatny przedsiębiorca i całkowicie odrestaurował. Uporządkował też park pełen stuletnich świerków, brzoź, lip i grabów. Dziś prowadzi w nim hotel i restaurację.

Ekspozycja PGE Giganty Mocy w Bełchatowie - to pierwsza polska multimedialna wystawa przedstawiająca techniczne aspekty oraz dokumentująca proces wytwarzania energii elektrycznej z wykorzystaniem węgla brunatnego. W nowoczesny i multimedialny sposób prezentuje tematykę nauk przyrodniczych. Działalność ta została doceniona przez Polską Organiza-



A najciekawsze miejsca historyczne? To niewątpliwie Dwór Olszewskich w Bełchatowie. Barokowy, osiemnastowieczny, otoczony jest parkiem w stylu francuskim, znajduje się w nim mogiła Stefana Hellwiga, uczestnika wojny polsko-rosyjskiej w 1920 roku oraz jego małżonki Nelly. W XIX wieku dworek był dwukrotnie rozbudowywany. Swoją obecną formę uzyskał po remoncie w 1998 roku. Od tego czasu stanowi siedzibę Muzeum Regionalnego. Pomieszczenia zdobią portrety o charakterze dworskim i mieszczańskim z XIX i XX wieku, zbiory sztuki, zabytkowe meble, a także m.in. kominek.

Godny odwiedzenia jest też kompleks dworsko-parkowy w Słupi: pałac, budynki gospodarcze i park. Pałac jest murowany, powstał na planie zbliżonym do litery L, jest zwieńczony

cję Turystyczną, która nadała tej placówce status Produktu Turystycznego 2015 Roku.

Z dwóch miejsc widokowych w gminie Kleszczów można spojrzeć na panoramę odkrywkowej kopalni węgla brunatnego oraz największą z polskich elektrowni. Z Kleszczowa dobrze widoczne są kominy, chłodnie i budynek główny elektrowni. Pomiędzy punktem widokowym a elektrownią widać wypełnione ziemią i piaskiem miejsca po wydobywym węglu. Ze Żłobnicy można obejrzeć rozległą panoramę odkrywkowej kopalni węgla brunatnego. Pracujące w dole gigantyczne koparki wyglądają jak dziecięce zabawki. Na zboczu odkrywki kilometrami ciągną się nitki przenośników taśmowych, którymi na składowisko elektrowni trafia węgiel, a gigantyczna dziura w środku gminy

Kleszczów, po wyrobisku ma ponad 300 metrów głębokości.

Parafia z kościołem pw. Najświętszego Serca Jezusowego w Parznie liczy ponad 800 lat! Jest jedną z najstarszych w diecezji łódzkiej. Obecny, murowany, neoromański kościół został wzniesiony w latach 1905-1912, jest typu bazylikowego, ma jedną wieżę. Drewniany ołtarz boczny jest z II połowy XVIII wieku, drewniany, barokowy krucyfiks ołtarzowy - z 1670 roku, gotycki kielich - z XVI wieku. W krypcie znajduje się grób Wandy Malczewskiej (1822-1896), wiejskiej nauczycielki i działaczki społecznej, mistyczki pomagającej potrzebującym. W 1996 roku rozpoczął się jej proces beatyfikacyjny. Z powodu tego grobu Parzno jest celem licznych pielgrzymek i spotkań modlitewnych. W pobliżu kościoła w dworku z początków XX wieku mieści się Muzeum Modlitewnika Polskiego im. Sługi Bożej Wandy Malczewskiej.

Inny kościół - ewangelicko-reformowany w Zelowie został wzniesiony w 1825 roku w stylu klasycystycznym. Zewnętrzny wystrój oparty jest na wzorcach tzw. prowincjonalnego klasycyzmu, charakterystycznego w okręgu łódzkim. Surowe, pozbawione ozdób wnętrze jest zgodne z zasadami wiary Braci Czeskich. Znajdują się tu inskrypcje w języku czeskim oraz tablice ku czci Jana Husa i Jana Kalwina. Zachował się unikatowy zespół kartuszy trumiennych związanych z ceremoniałem pogrzebowym. Przy kościele znajduje się Muzeum i Ośrodek Dokumentacji Dziejów Braci Czeskich. Specjalnie dla potrzeb muzealnych wyremontowano poddasze zboru i jego zakrycie, którą przystosowano na potrzeby archiwum i biblioteki.

Święte Ługi w gminie Szczerców to charakterystyczny kompleks torfowisk, otoczony borami i lasami bagiennymi. Dwa śródlądowe stawy są siedliskiem dla wielu gatunków dzikiego ptactwa, płazów oraz rzadkich i chronionych gatunków roślin. Wyznaczona tu ścieżka przyrodniczo-krajobrazowa pozwala poznać bogaty ekosystem flory i fauny, przy okazji - świadectwo tragicznych wydarzeń z II wojny światowej. Uroczysko objęte jest programem ochrony przyrody Natura 2000.

**Małgorzata Nowak
Bełchatów**



Teatr

- wielka zdobycz, zagrożony

Jestem entuzjastą naszego lokalnego teatru w Słupsku i cieszę się z każdego jego osiągnięcia pod obecnym kierownictwem dyrektora Dominika Nowaka. Ostatnio pisałem o sukcesach teatru na Ogólnopolskim Festiwalu Szekspirowskim w Gdańsku, gdzie za spektakl „Kupiec wenecki” otrzymał najwyższą nagrodę Złotego Yoricka. Zapowiadałem otwarcie jesienią tego roku budowanej nowej siedziby teatru. Niedawno otrzymałem dramatyczny list od dyrektora.

Dyrektor Nowak w liście tak pisze: „Zamknięty teatr to nie tylko problemy organizacyjne i artystyczne. To odwołanie imprez z udziałem publiczności, które wpłynęło w niebagatelny sposób na kondycję finansową i organizacyjną naszej instytucji. Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku jest najniżej dotowanym teatrem dramatycznym w Polsce. Nasza dotacja podmiotowa

wynosiła w 2019 roku 2 063 923 zł, a przychody własne 1 308 279 zł. Jest to jedna z najwyższych proporcji w kraju. Jednocześnie wykazujemy ponadprzeciętną aktywność na tle innych teatrów. Z sukcesami bierzemy udział w festiwalach teatralnych w Polsce i zagranicą. Bez wzmożonej aktywności Nowy Teatr nie jest w stanie utrzymać - przychody, głównie ze sprzedaży

biletów i spektakli, stanowią niemal 40 proc. naszego budżetu”.

Teatr liczy straty. Ostrożnie można szacować, że w okresie od 10 marca - od pierwszego odwołanego spektaklu do 30 kwietnia br. nie osiągnął zaplanowanych przychodów ze sprzedaży ryczałtowej spektakli i biletów wstępu w wysokości 306 800 zł. Kwota ta została obliczona na podstawie umów sprzedaży spektakli, które zostały odwołane oraz planowanej sprzedaży biletów w siedzibie teatru z uwzględnieniem posiadanych już rezerwacji/przedsprzedaży oraz planowanej frekwencji. Teatr odwołał 36 spektakli: 22 na miejscu, w Słupsku i 14 wyjazdowych.

Dyrektor pisze: „Teatr odwołał wszystkie imprezy z udziałem publiczności do końca maja 2020 roku. Przesunięte zostały też terminy wszystkich zaplanowanych premier. Dalsze decyzje w sprawie repertuaru będziemy podejmować w odniesieniu do aktualnej sytuacji epidemiologicznej w kraju, a także w oparciu o obowiązujące wytyczne rządu i samorządu. Sytuacja jest dla nas szczególnie dotkliwa, ponieważ kwarantanna objęła najbardziej aktywne i efektywne miesiące działalności teatru. W maju mieliśmy zaplanowaną realizację 30 spektakli, w tym wyjazdy komercyjne i festiwalowe zarówno w kraju, jak i zagraniczne. Wszystkie te przedstawienia mieliśmy w stu procentach obłożone. (...) Teatr obecnie pozostaje praktycznie bez przychodów”.

Odrębny problemem stanowi realizacja projektów, na jakie teatr pozyskał dofinansowanie zewnętrzne. Brak wkładu własnego i niepokojące informacje o tym, że środki miejskie przeznaczone na zgłoszone do dofinansowania projekty mogą nie zostać przyznane, stawia realizację zaplanowanych przedsięwzięć pod znakiem zapytania. Obecna sytuacja stwarza też zagrożenie realizacji inwestycji i jednocześnie dotrzymania terminu oddania nowego obiektu teatru oraz zrealizowania w nim pierwszego spektaklu.

Mimo to dyrektor Dominik Nowak jest pełen optymizmu. W swoim liście pisze: „Stopniowo jednak teatr wraca do aktywności. Od przełomu maja i czerwca chcielibyśmy wznowić produkcję spektakli - nawet jeśli ich premiery miałyby się odbyć jesienią lub tylko w Internecie. Teatr złożył wniosek do Narodowego Centrum Kultury na internetowe premiery realizacji telewizyjnych dwóch zaplanowanych do końca sezonu spektakli - „Wzór na

pole trójkąta” oraz „Stolp. Dzień kobiet” wraz z działaniami okołoteatralnymi. Czekamy obecnie na wyniki konkursu „Kultura w sieci”. Ostrożnie planujemy również działania w okresie wakacyjnym. Bierzemy pod uwagę kameralne spektakle w siedzibie teatru, plenerowe spektakle, na przykład na dziedzińcu teatru/filharmonii lub dachu nowej siedziby (taras) albo „teatr samochodowy” dający możliwość oglądania spektakli z zamkniętego auta, na przykład na parkingu przed słupskim ratuszem. Bez dodatkowych środków jednak przedsięwzięcia te albo nie będą się mogły odbyć, albo zostaną zredukowane do minimum. Teatr poszukuje intensywnie środków na ich realizację”.

Chciałbym zwrócić się z apelem do wszystkich instytucji i ewentualnych potencjalnych sponsorów, a także do Prezydenta Miasta Słupska, Starosty Słupskiego, Samorządów Gminnych, Wojewody Pomorskiego i Parlamentarzystów o wszelką pomoc w zebraniu środków na wkład własny do zaplanowanych projektów. Wszelka subwencja czy dotacja celowa w tym wyjątkowym czasie będzie miała dla Nowego Teatru im. Witkacego w Słupsku duże znaczenie. Pozwoli mu przetrwać, pokazać, że małe też potrafi być piękne - jak uważał Arthur Schopenhauer, filozof niemiecki urodzony w Gdańsku. Pozwoli zachować kulturalne wartości dla następnych pokoleń.

Teraz słupski teatr ma szczególne zadanie - musi utrzymać zespół aktorski i obsługę techniczną, by doprowadzić do inauguracji działalności w nowym sezonie teatralnym 2020/2021 i w nowej siedzibie.

Teatr Nowy im. Witkacego stanowi dla mieszkańców Słupska i regionu wielką zdobycz, jest to istotny ośrodek kultury i miejsce kulturotwórcze. Zdobył już wszechstronne uznanie poprzez różnorodną działalność w swojej 15-letniej historii i nie można być obojętnym na jego chwilowe trudności i problemy, które zaistniały niezależnie od niego.

Dyrektor Nowak zakończył swój list: „Mamy nadzieję, że już niedługo się zobaczymy”. Ja też wierzę, że tak się stanie, że nie zabraknie władzom miejskim determinacji w zapewnieniu teatrowi niezbędnych środków finansowych i nie zabraknie społecznej ofiarności. Gorąco wierzę, że niebawem zobaczymy się na premierze spektaklu w nowym budynku teatru.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

Od lat mieszkańców Objazdy intryguje tajemniczy olbrzymi kamień ustawiony po prawej stronie schodów na wzgórzu z kościołem z pruskiego muru z 1606 roku. Dawniej był to ewangelicki kościół należący do parafii Rowy, od 1945 roku kościół był filią parafii w Wytownie, od roku 1989 kościół w Objęździe pw. Matki Bożej Częstochowskiej ma status kościoła parafialnego. Kościół i całe wzgórze kościelne objęte są opieką konserwatorską na mocy wpisu do rejestru zabytków województwa koszalińskiego pod nr 317. Poza informacją o zabytku dokument świadczy o administracyjnych losach ziemi słupskiej, która od 6 lipca 1950 roku przeszła pod zarządek nowo utworzonego województwa koszalińskiego i w tej formule pozostawała do roku 1975.

Kościelne wzgórze kryje niezbadane opowieści o meandrach polityki, zmian administracyjnych, historycznych i po prostu historii ludzkich losów na przestrzeni czterech wieków. Ta zdarzyła się w 1933 roku. „30 stycznia 1933 roku przywódca NSDAP Adolf Hitler został mianowany przez prezydenta Paula von Hindenburga Kanclerzem Niemiec. Tego samego dnia o g. 17. odbyło się pierwsze posiedzenie rządu, na którym Hitler przedstawił swój program i zamierzenia na przyszłość. Joseph Goebbels zainscenizował marsz z pochodniami tysięcy manifestantów przez Wilhelmastrasse. Z okna pałacu prezydenckiego marsz obserwowali wspólnie Hindenburg i Hitler.”

Z „Kroniki parafii Rowy” (Kirchchronik der Parochie Rowe 1832 bis 1940): „Świąteczny dzień w Wobesde. Inauguracja kamienia Hindenburga. W niedzielę z okazji Święta Dziękczynienia przy pięknej jesiennej pogodzie odbyła się inauguracja kamienia pamiątkowego Hindenburga. Dzień rozpoczął się od pojawienia się Stowarzyszenia Wojowników, SA. O 6:30 rano w uformowanym szyku udali się na strzelnicę, gdzie walczyli o nagrodę Hindenburga. Po południu w bogato zdobionym płonami z pól i ogrodów kościele mieliśmy wspólną mszę. Nigdy wcześniej w kościele nie było tylu wiernych. Odbyło się poświęcenie kamienia pamiątkowego Hindenburga. Przewodnicząca Stowarzyszenia Wojowników Schönebeck przywitała wszystkich,

Kamień Hindenburga

Zagadka kamienia przy kościele w Objeździe nie dawała mi spokoju. Wydaje się, że znalazłam jej rozwiązanie. Poza opisem uroczystości odsłonięcia kamienia w miejscowej kronice spiswanej przez pastora Franca Kypke, potwierdzenia szukałam w necie.



Die Kirche in Wobesde

otworzyła akt konsekracji i odczytała dokument, który został zamurowany w fundamencie glazu narzutowego: „Ten kamień upamiętnia 86. urodziny Paula Ludwiga Hansa Antona von Benneckendorff und von Hindenburg jako niepokonanego dowódcy wojny światowej 1914 - 1918. W roku 1933 najwyższy dowódca i prezydent Rzeszy przekazał przywództwo państwa żołnierzowi frontowemu Adolfowi Hitlerowi. Związek Wojowników Wobesde jest mu za to wdzięczny. Wobesde, 2 października 1933. Certyfikat podpisali wszyscy członkowie klubu.” Kiedy glaz stanął, padły trzy strzały petard. Ta wzniosła ceremonia zakończyła się wspólnie śpiewaną Deutschlandliede. Następnie przez wieś ruszył pochód poprzedzony pięknie udekorowanym wozem żniwnym. Nigdy jeszcze nasza wioska nie była tak bogato dekorowana flagami i girlandami.”

Przeglądam stare zdjęcia. Na pewno były zrobione po roku 1921, ponieważ jest na nich pomnik w formie ławy wotywniej poświęcony w sierpniu 1921 roku żołnierzom poległym w pierwszej wojnie. Po prawej stronie schodów rosną krzewy, nie ma wśród „kamienia Hindenburga”. Stanie dopiero w 1933 roku.

W publikacji „Jeśli będziemy jak kamienie. Reportaże z Objazdy i okolic” (Słupsk 2018) pisałam o niezidentyfikowanym kamieniu przy kościele w

Objeździe: „Pozostał również nienaruszony kamienny obelisk w kształcie siedziska po prawej stronie schodów na kościelne wzgórze. Na steli widać ślady wykutych płytko liter. Niestety, znikają pod wpływem naturalnej erozji. Intencja ustawienia olbrzymiego polnego granitu nie jest znana i tylko na zasadzie prawdopodobieństwa można sądzić, jak sugeruje Wacław Machura, że najprostszą formą pomnika stosowaną przez najuboższe wsie było wykorzystanie kamieni polnych, na których miejscowy rzemieślnik wykuwał płytko napisy upamiętniające nazwiska poległych. Być może to pomnik wcześniejszego okresu?”

Zagadka kamienia nie dawała mi spokoju. Wydaje się, że znalazłam jej rozwiązanie. Poza opisem uroczystości odsłonięcia kamienia w miejscowej kronice spiswanej przez pastora Franca Kypke potwierdzenia szukałam w necie. Kamienie Hindenburga znajdują się w kilku innych miejscowościach, najwięcej na Warmii i Mazurach. W powiecie Szczycno obok

drogi Jęcznik - Elganowo jest tak zwany kamień Hindenburga, przy drodze nr 650 w miejscowości Boćwinka w otoczeniu drzew stoi kamień Hindenburga. Nazwę „Kamień Hindenburga” przyjął szlak rowerowy Pasym - Grzegorzki - Łysa Góra - Ośrodek „Wrzo” - Leśna ścieżka dydaktyczna - Elganowo - Pasym. Również miejscowość Kulka (niem. Kulk) w gminie Dźwierzuty ma własny kamień Hindenburga. Jest ich wiele, nie sposób przypomnieć wszystkie.

Prócz nazwy, upamiętnienia Hindenburga mają wspólną cechę, są to nieforemne kamienne obeliski, do których lub na których umieszczano inskrypcje. Stawiano je w latach 20. i 30. XX wieku. Podobny charakter ma kamień Hindenburga w Objeździe. To kamienny obelisk z płytko wyciętym siedziskiem, którego zapleczek jest rodzajem płyty inskrypcyjnej. Niestety, widoczne są tylko żłobienia, natomiast trudno odczytać treść inskrypcji.

Historia kamienia Hindenburga w Objeździe opisana w parafialnej kronice pozwala na wysnucie kilku znaczących refleksji. Nie będę ich werbalizowała. Historia magistra vitae - czy potrafimy ją właściwie odczytać?

Czesława Długoszek, Objazda



Fot. Archiwum Autora

Rowskie dzwony

Legenda o rowskich dzwonach opowiada o olbrzymich głazach w lesie na zachodnim skraju Poddąbia (Neustränder Feld). Ludzie mówią, że to dzwony z kościoła w Rowach. Zjawiły się tu wtedy, gdy wsie Rowe i Weitenhagen (Rowy i Wytowno) były w posiadaniu możnego pana z Wytowna. Kapryśny pan chciał je mieć u siebie.



W 1930 roku ewangelicki proboszcz z Rowów Franz Kypke, powołując się na Otto Knoppa, w kronice parafialnej streścił legendę o rowskich dzwonach. Otto Knoop urodził się w 1853 roku w niedalekim od Rowów Karzcinie. Badał kulturę Pomorza, spisał ponad trzysta pomorskich podań i legend. Jego „Legendy pomorskie” (307 podań i legend z 12 powiatów) w przekładzie Dariusza Kaczora i Izabeli Kowalskiej ukazały się w Wydawnictwie Region (2009, 2013). Niestety, w wydaniu z 2013 roku „zmienionym i poprawianym” nie ma podania o kamieniach z Poddąbia. Może podanie zapisane zostało później, i nawiązywało do innego zdarzenia?

Legenda o rowskich dzwonach opowiada o olbrzymich głazach w lesie na zachodnim skraju Poddąbia (Neustränder Feld). Ludzie mówią, że to dzwony z kościoła w Rowach. Zjawiły się tu wtedy, gdy wsie Rowe i Weitenhagen (Rowy i Wytowno) były w posiadaniu możnego pana z Wytowna. Kapryśny pan chciał je mieć u siebie. Dzwony załadowano w Rowach na wóz i leśną drogą wieziono do Weitenhagen. W pewnej chwili na granicy dwóch parafii dzwony zniknęły. Spadły z wozu i zamieniły się w kamienie. Stoją tam do dziś.

Inni twierdzą, że kamienie należą najprawdopodobniej do prehistorycznego grobu, do lat 30. XX wieku osadzone były pionowo w ziemi.

Jakub von Ramel

Profesor Zygmunt Szultka ze Słupska w książce „Szkoly z polskim językiem nauczania w synodzie słupskim do początku XIX wieku” (Słupsk 2018) pisze, że w 1535 roku część klasztorną wsi Rowy przejął Jakub von Ramel, zwolennik reformacji. W skład dziedziny wszedł majątek kościelny, tzn. pola i łąki, plebania i należące do niej zabudowania gospodarcze. Przez 23 lata wiejski kościół pozostawał bez duszpasterza i w końcu, podmyty przez wody jeziora, 9 lutego 1558 roku zawałił się. Dopiero po śmierci Jakuba, kiedy schędę przejął jego brat Georg, wzniósł na wzgórzu Lippitze (dziś miejsce starego cmentarza) nowy kościół.



W każdej legendzie jest ziarno prawdy

Zgodnie z zasadą gatunkową podania niosą ludową wersję zdarzeń związanych z konkretnym miejscem. Czy ludowa historia o rowskich dzwonach jest zupełnie pozbawiona historycznego ziarna? W posiadaniu rodu von Ramel przez wiek XVI były obie wsie: Wytowno i Rowy. Być może w czasach reformacji historia z wywiezieniem dzwonów z Rowów zdarzyła się naprawdę. Może, gdy kościół runął, dzwony naprawdę wywieziono do Wytowna?

Kościół w Rowach na wzgórzu Lippitze został postawiony w 1581 roku. Prof. Szultka podważa tę informację, ale uznaje, że podczas wizytacji w 1590 roku probostwem w Rowach od trzech lat kierował pastor Elias Tinelus (Tonellus). Kościół stał na wzgórzu otoczony cmentarzem farnym nad jeziorem Gardno. Kiedy kościół podmyty wodami jeziora zawałił się, na starym miejscu pozostał cmentarz.

Następny był budynek z muru pruskiego zbudowany w 1750 roku, miał wieżę, która w 1816 roku groziła zawaleniem, dlatego władze kościelne wydały nakaz jej rozbiórki. W miejscu wieży zbudowano zewnętrzną dzwonnicę. „Dzwony wisiały na wolnostojącym ramieniu dzwonnej. Jeden dzwon był średniowieczny bez inskrypcji, drugi został odlany w 1660 roku z dużym herbem i długim napisem” - podają niemieckojęzyczne źródła. (Uzupełnijmy tę informację, w kościele w Objeździe wybudowanym w 1606 roku, będącym filią kościoła w Rowach, dzwon z odlawni Berta Benigna III zawieszono w 1656 roku.) Zniszczony, grożący zawaleniem szachulcowy kościół w Rowach rozebrano 14 maja 1844 roku.

Uroczystość konsekracji kamiennego kościoła (1845), który przetrwał do naszych czasów, odbyła się 16 lutego 1845 roku w niedzielę. Prace rozpoczęły się od gruntownego remontu budynków parafialnych jesienią 1843 roku. Remont i nową stajnię wykonał mistrz murarski Fetzer ze Słupska. Stary kościół był nieczynny od października 1843 roku, ponieważ groził zawaleniem. Nabożeństwa w tym czasie odbywały się z salce lekcyjnej.

Wiosną 1844 roku rozpoczęła się budowa nowego kościoła pod kierunkiem inspektora Nünnenke z Koszalina.



Wcześniej wykonano badanie gruntu metodą wierceń, by upewnić się o nośności piaszczystego podłoża. Żaden mistrz murarski nie chciał się podjąć trudnego zadania. W końcu rząd zlecił pracę młodemu mistrzowi murarskiemu - Zibellowi z Koszalina. Trzynastego maja plac budowy został wyrównany, a czternastego maja po południu zabrzmiały trzaski podczas rozbiórki starego kościoła. Majstrowi Zibellowi pomagali murarze i czeladnicy z Berlina. Część kamieni zgromadzono wcześniej, niektóre przywieziono z Wyspy Kamiennej na jeziorze Gardno, część dowożono wozami z Dębiny. Niektóre prace wykonano odpłatnie, inne w „czynnie społecznym”. (Według legendy część kamieni podrzucił diabeł.)

Budowa pod patronatem królewskim została zakończona w ciągu jednego roku. Zostało kilka drobnych prac wykończeniowych, o które zadbał pastor dzięki ofiarności mieszkańców. Koszt budowy pokrył rząd w Berlinie (miłosierdzie króla Fryderyka Wilhelma IV), który objął ją patronatem i sfinansował w 2/3, dodając ekstraordynaryjną sumę. Niestety, ściana frontowa z małym parawanem na szczycie była za słaba, aby zawiesić na niej dzwony. Szesnastego lutego 1845 roku w niedzielę odbyła się uroczystość konsekracji kościoła z udziałem wielu znanych osób. Pozostała zewnętrzna stara dzwonnica.

Pierwsza wojna światowa dotknęła również Rowy. Prawdopodobnie, jak

ze wszystkich ewangelickich kościołów, stare dzwony musiały podzielić los innych. Zostały przetopione na armaty. Inskrypcje na dzwonie nawiązują do tego faktu.

Jeszcze raz Otto Knoop

Otto Knoop zmarł w 1931 roku. Czy pastor Franz Kypke znał go osobiście? Co skłoniło pastora do włączenia do kroniki podań spisanych przez profesora folklorystę? „W lesie, 150 m na prawo od leśnej drogi do Dębiny, znajdują się dwa okazałe głązy. To legendarne Zatopione Dzwony - tkwią tu od 2000 lat. Znaczą miejsce kultowego pochówku Gotów, protoplastów Wikingów. Głązy w Poddąbiu jeszcze w latach 30 tkwiły pionowo w ziemi, tak jak ustawili je Goci. Według legend, na kamieniach oznaczających groby mieli oni składać ofiary z ludzi. W 1979 podczas badań archeologicznych przy głązach znaleziono ślady dużego ogniska” - czytamy na Pomorskim Forum Eksploracyjnym. Dlaczego legenda mówi o „zatopionych” dzwonach? Może to historia z motywem „przetopionych” dzwonów?

Siedemdziesiątą piątą rocznicę konsekracji kościoła w Rowach celebrowano uroczystie w lutym 1920 roku. Patronka kościoła w Wobesde, właścicielka majątku - pani Kutscher podarowała z tej okazji tablice modlitewne upamiętniające poległych w wojnie światowej żołnierzy. Małe, proste, drewniane tablice zawieszono w kościele w Rowach. Padła też obietnica upamiętnienia pomnikiem żołnierzy poległych w I wojnie. Pomnik odsłonięto w czerwcu 1922 roku, o czym pisano w lokalnej gazecie.

W 2011 roku Starostwo Powiatowe w Słupsku wydało publikację Warcisława Machury „Dawne miejsca pamięci o żołnierzach na terenie powiatu słupskiego”. Niestety, publikacja nie informuje o pomniku w Rowach, chociaż, jak pisze jej autor, „Pomniki i miejsca ich wystawienia odgrywały ważną rolę w życiu społeczności miast i wsi. (...) Uroczystość odsłonięcia była wielkim wydarzeniem (...)”. Taki uroczysty charakter miało odsłonięcie pomnika w Objeździe, którym upamiętniono poległych z Objazdy i Dębiny. Czy nie zachowały się przynajmniej zdjęcia rowskiego pomnika? Dlaczego nazwiska poległych z Dębiny dołączono do listy w Objeździe, mimo że Rowy wciąż były siedzibą parafii?

„Nowe dzwony w Rowach w zewnętrznej dzwonnicy zawieszono

uroczystie 1 października 1922 roku. Koszt całkowity (łącznie z kosztami transportu kolejowego) wyniósł ok. 12.000 MK - pisze kronikarz. Dzwonnica w Rowach jest nieczęstym przykładem dzwonnicy zewnętrznej. Zawieszono w niej dwa dzwony z giserni „Ulrich & Weule”. Wybór nie był przypadkowy. Firma JF Weule miała siedzibę w Bockenem w hrabstwie Hildesheim, gdzie wówczas prezydentem okręgu był Wilhelm Kutscher urodzony w Wobesde. Wcześniej, w 1920 roku ówczesny prezydent okręgu Hildesheim Wilhelm Kutscher brał udział w odsłonięciu pomnika w Objeździe, wykonanego wg projektu architekta znanego w Norymberdze i Hildesheim prof. Karla Sandtrocka z Hildesheim. Wydaje się, że i w sprawie zlecenia na dzwony do Rowów zadziałały koneksje rodzinne rodu Kutscherów, szczególnie Wilhelma Kutschera.

W 1917 roku firma „Ulrich & Weule” powstała w ramach współpracy właściciela giserni Heinricha Ulricha z Apoldy i Friedricha Weule sr. z Dillsburga koło Bockenem. Firma zaczęła odlewać dzwony z żeliwa chlorowanego zamiast z brązu. Pierwsza wojna światowa przyczyniła się do utraty dzwonów z brązu w całych Niemczech. Traktowano je jako tzw. „datki metalowe” do przetopienia na cele militarne. Po wojnie ruszyło masowe odlewanie „dzwonów zastępczych”, tańszych i bardziej opłacalnych. Nie dorównywały jakością dzwonom z brązu, ale ich produkcja była tańsza i szybsza.

Dzwony z Rowów (oba, jeden mniejszy, drugi większy) mają w koronie datę powstania: 1922, niżej na kielichu znak firmy „Ulrich & Weule” i poniżej nazwy dwóch miejsc: Apolda i Bockenem. Inskrypcje, po blisko stu latach są niemal skorodowane. Udało się odczytać pojedyncze słowa: na jednym dzwonie: „Wir gaben das Erz dahin in der Not, nun (...) das Eisen dem alten Gott”. Na drugim, inskrypcja jest dłuższa, też czytelne są pojedyncze wyrazy: „In Leid und in Freud... und loben weiß ich ...d(en) Weg.” Wydaje się, że pierwsza inskrypcja nawiązuje do faktu przetapiania dzwonów w czasie wojny. Druga była rodzajem upamiętnienia poległych żołnierzy. Z tej firmy pochodzą też trzy stalowe dzwony (a0, Ø 1100 mm, cis1, Ø 900 mm, e1, Ø 770 mm) w Sierakowie Słupskim (niem. Zirchow).

**Czesława Długoszek
Objazda**

Liczący blisko 130 stron album został przygotowany, jak zresztą wcześniejsze, we współpracy ze znanym słupskim fotoreporterem Janem Maziejukiem. Zadał on sobie sporo trudu, objechał powiat słupski, by sfotografować ponad 110 kapliczek stojących w różnych miejscowościach i miejscach, ale także zebrać od miejscowych ludzi informacje o nich: kiedy powstały, w jakich okolicznościach, kto je wybudował, kto się nimi dzisiaj opiekuje itp. Nie było to łatwe zadanie jak na podeszły już wiek fotoreportera, ale podolał mu i dzięki temu mógł powstać album, który jest już dziś dla nas i będzie z pewnością dla potomnych, źródłem wiedzy o tych nietypowych, ale jakże charakterystycznych dla naszej polskiej kultury i darzonych przez ludność, zwłaszcza wiejską, ogromnym szacunkiem małych budowlań.

Jeżeli zauważyć - jak napisała we wstępie do albumu Czesław Długoszek - że „kapliczki powstawały na ogół z inicjatywy mieszkańców, często przy wymuszonej aprobacie nowej administracji, w niemal każdej na nowo zasiedlanej po 1945 roku wsi na Pomorzu”, to już daje to odpowiedź na pytanie, jak były i jak nadal są ważne w społecznościach wiejskich. Pod tym względem, na szczęście niewiele się zmieniło. Jak sugeruje tytuł album - były i są ważnymi znakami pamięci i wiary.

- „Fundatorzy i budowniczy wiejskich kapliczek nie zgłębiali pochodzenia nazwy, stawiali kapliczki z potrzeby serca i wiary. Stanowiły one pierwszą kotwicę tożsamości ludzi przybyłych na Ziemię Odzyskaną z różnych regionów, były pierwszym aktem wspólnotowego działania, oswajały obcy krajobraz, stanowiły namiastkę utraconej ojcowizny i, jak napisali np. w akcie erekcyjnym wiejskiej kapliczki w Rowach jej fundatorzy, były rodzajem daru wotywnego i chrześcijańskiego obowiązku w miejscu nowego początku” - pisze we wstępie Cz. Długoszek.

Dalej w przygotowanym przez tę autorkę wprowadzeniu do albumu, czytamy: „W zastanej przestrzeni tzw. Ziemi Odzyskanych znaki obecności przedwojennych mieszkańców fałszowały, w odczuciu nowych mieszkańców, tożsamość miejsca, mimo że wciąż często mieszkali obok siebie - lub nawet razem w jednym domu - dawni i nowi lokatorzy. Pierwsi stali przed koniecznością opuszczenia domu, drudzy stawali się oswoić nową, obco odczuwaną przestrzeń. Dlatego przy wsparciu

Kapliczki – znaki

Ukazał się album „Kapliczki w powiecie słupskim – znaki pamięci i wiary”, niestety ze względu na sytuację związaną z pandemią i obowiązującymi różnymi obostrzeniami, nie mógł być oficjalnie zaprezentowany. Jest jednak do otrzymania w starostwie.



powiecie słupskim (...) kapliczki i przydrożne krzyże łączyły często dwa światy, dwie rzeczywistości, dając zaprawione goryczą po obu stronach świadectwo wspólnego chrześcijańskiego dziedzictwa kulturowego” - czytamy dalej we wstępie.

Jako przykład autorka przytacza historię przykościelnej kapliczki z Gardny Wielkiej, która - jak pisze - jest świadectwem spotkania dwóch społeczności, spotkania losów - tych, którzy musieli odejść i tych którzy musieli przyjść

na obcą ziemię, pozostawiając domy i historyczne pamiątki. W kapliczce tej „historia małej ojczyzny staje się przestrzenią wspólną, miejscem spotkania dwóch religijnych obrządków i kultur, wspólnego doświadczenia dziejowych wyroków.”

Gdzie i jak stawiano kapliczki? „Stawiano je w obrębie wsi, wśród zabudowań albo na rozstajach dróg lub wieszano na przydrożnych drzewach. Skromne kapliczki stawiano również przy kościołach, by zaznaczyć ich katolicki charakter lub gdzieś w lesie, miejscu znanym i ważnym dla miejscowych. Powody wyboru miejsca i decyzji o fundacji kapliczek przetrwały w miejscowych opowieściach, stanowią rodzaj zbiorowej pamięci

państwa już od 1946 roku stawianie przydrożnych krzyży i kapliczek było uzupełnieniem rodzimego krajobrazu. Dzięki katolickim symbolom przestrzeń stawała się swoją, polską, choć historycznie niespójna (problem historycznej polskości tych ziem jest wciąż dyskutowany).”

Jak wynika z zebranych informacji, w Pomorskim etnografowie, muzealnicy, fotograficy udokumentowali ponad 2200 kapliczek. „Tam, gdzie Katolicyzm był zakorzenioną religią, czyli na Kociewiu i Kaszubach, spotkać można kapliczki z XVIII, XIX i XX wieku. Najstarszą, gotycką kapliczkę z czerwonej cegły z XV wieku muzealnicy odkryli w Gnojewie pod Malborkiem. W

ci i związane są z wotywnym, dziękczynnym lub błagalnym charakterem albo upamiętniają ważne dla społeczności wydarzenia. Powstające poza oficjalnym nurtem kościelnej administracji kapliczki są świadectwem ludowej religijnej aktywności. Ani diecezje, ani parafie nie prowadzą ich ewidencji czy nadzoru. Natomiast fundatorzy kapliczek dbają, by miały sakralny charakter. (...) Kapliczki poza funkcją sakralną są znakami historii i kultury, dlatego interesują się nimi etnografowie, kulturoznawcy i konserwatorzy zabytków, fotograficy. (...) Małe, niepozorne, często niezauważane obiekty są materialnym świadectwem losów ludzi, ich duchowych potrzeb, finansowych możliwości

pamięci i wiary

i wyobrażeń, wreszcie są znakiem czasu i miejsca.”

Jak się dalej dowiadujemy: „Fundatorami kapliczek są osoby prywatne lub grupy mieszkańców. Powstawały i powstają ze składek wiernych i z tak zgromadzonych funduszy odbywa się ich remont lub wymiana. Najczęściej nieznanymi są ich budowniczy. Materiałem budowlanym jest polny kamień albo cegła, drewno, metal, beton, współcześnie cegła lub płytka klinkierowa, a nawet terakota lub glazura. Starsze kapliczki były tynkowane i bielone, nowe zachowują świeżość klinkieru. Najrzadszym współcześnie materiałem jest drewno, z powodu jego nietrwałości.”

Autorka wstępu wyjaśnia symbolikę kapliczek: „odczytywana jest w prosty, często naiwny sposób. Cztery ściany uświadamiają rzeczy ostateczne, sklepienie i stromy daszek wskazują kierunek - niebo.” Dodaje, że: „Kapliczkowe wnętrza według dawnej tradycji wypełniają figurki, kwiaty, kolorowe wstęgi. (...) Kształtem nawiązują kapliczki do tradycyjnych, niewyszukanych form małej architektury sakralnej regionu. Zarówno w formie, jak i kolorystyce są odbiciem wyobrażeń ich twórców o sacrum przestrzeni, przeniesionych w nowe miejsce zamieszkania. obraz. To popularny kształt.”

I jeszcze jeden godny przytoczenia fragment wstępu: „Teren kapliczki (...) zazwyczaj wyznaczony jest przez grodzienie ozdobnym płotkiem, otoczony nasadzeniami trwałych zielonych drzew i krzewów. Troska o kapliczkę wyraża

się w zdobieniach sztucznymi lub sezonowymi żywymi kwiatami, wstążkami. Często, z okazji świąt kościelnych i państwowych, pojawiają się przy kapliczkach flagi kościelne i państwowe. Kapliczki są miejscem nabożeństw majowych, święcenia pokarmów w Wielką Sobotę, szczególnie we wsiach, w których nie ma kościoła. Wielu mieszkańców wsi, przechodząc obok krzyża lub kapliczki, daje wyraz swego szacunku, żegnając się. Od dawna, szczególnie od wieku XIX zrosły się z ludową kulturą i obyczajem. O ich znaczeniu dla lokalnych społeczności świadczą życie, które wokół nich się toczy. To pozór, że samotnie tkwią w krajobrazie. Ktoś przynosi świeże kwiaty, zdołbi wstążkami, zapala znicze. One żyją. Są świadectwem historii i zmian, ale przed wszystkim wiary.”

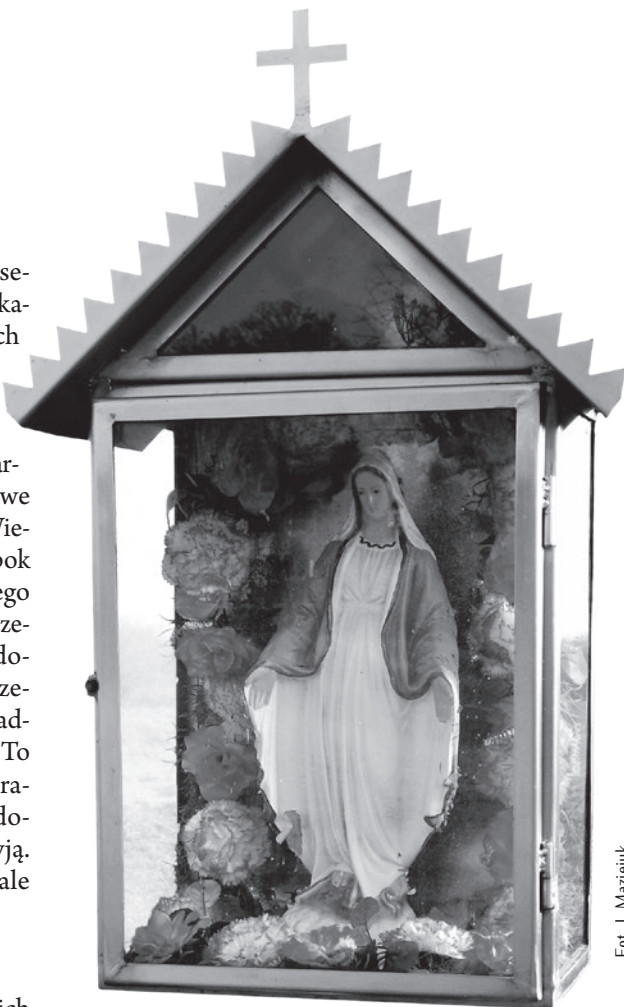
* * *

Album nie przedstawia wszystkich kapliczek znajdujących się w powiecie słupskim. Jest ich zdecydowanie więcej. Jan Maziejuk nie dotarł do wszystkich miejscowości i miejsc, w których stoją, bo nie taki był też cel przedsięwzięcia. Chodziło o spojrzenie na temat - jak starała się również pokazać w swoim wstępie Cz. Długoszek - nieco ogólniej, zwróć uwagę na te szczególne budowle o niesamowitej wymowie kulturowej i historycznej, na wartości jakie kryją lub prezentują, na przywiązanie do tradycji, religii, na symbolikę jaką wyrażają i przyczyny ich powstania. Wreszcie o pokazanie, że są

ponadczasowe. Uważane za bardziej potrzebne czy mniej, istnieją, znajdują opiekunów, nic nie jest w stanie wyeliminować ich z krajobrazu wsi, czego na przykład nie można powiedzieć o wielu starych cmentarzach. Swoim istnieniem dają dowód naszej historycznej i kulturowej świadomości.

Należy podkreślić, że album, do zapoznania się z którym zachęcam, powstał i został wydany przez Starostwo Powiatowe w Słupsku w ramach realizacji Programu opieki nad zabytkami powiatu słupskiego na lata 2017-2020.

Z. Babiarz-Zych, Słupsk



Fot. J. Maziejuk





Córka dwóch matek

Po skromnym sukcesie pierwszej książki prozatorskiej – „Saga rodziny Grzeszczaków” wyróżnionej na XIX Targach Książki Pomorza i Kaszub, pojawiła się druga książka – „Córka dwóch matek” autorstwa Zofii M. Smalewskiej, pisarki i poetki związanej jeszcze nie tak dawno z ziemią słupską.

Oprócz wielu pochwał za podjęcie trudnego tematu opisanie drzewa rodzowego w „Sadze rodziny Grzeszczaków”, pojawiły się również recenzje zawierające pewien niedosyt. Część czytelników urzeczona historią oczekiwała kontynuacji opisu losów bohaterów publikacji na tle współczesnych wydarzeń historycznych, inni – urzeczeni formą i atrakcyjną wrażliwością autorki – chętnie by sięgnęli po dalszy ciąg jej wspomnień natury osobistej. Dość powiedzieć, że poprzednia publikacja wzbudziła nie tylko duże zainteresowanie czytelników, ale i oczekiwanie na kolejną, dobrą literacko lekturę.

Problem w tym – jak wszystkim wiadomo – że po pierwsze: opisywanie życia osób współcześnie żyjących ograniczyło mocno RODO, a kolejne prace nad książką, których jednak autorka się podjęła, pokrzyżował złośliwy wszechobecny wirus COVID 19: ani planowanych wcześniej dorocznych wiosennych Targów Książki w Gdańsku, ani kolejnego konkursu książki kaszubskiej przeprowadzić nie można było.

Niesiony jednak („nawet skromnym”) sukcesem literackim autor zawsze jednak znajdzie jakiś sposób, by nie zawieść czytelnika. By przede wszystkim spełnić czytelnicze zachcianki tych, którzy go pokochali, zaufali mu i poszukują z nim kolejnego kontaktu.

Zofia M. Smalewska wymyśliła, że mimo iż jedna z jej siostr uparła się, by jednak o niej niczego nie pisać, a nowych starych dzienników nikt w jej dużej rodzinie nie ujawnił, to przecież sama też ma na tyle bogatą biografię, że może warto by było nią czytelnika zainteresować. Jest przecież „córką dwóch matek”, dopiero wchodząc w okres dojrzewania dowiedziała się, że jej biologiczna matka oddała ją do adopcji swojej starszej siostrze, która nie mogła mieć dzieci. Jej dzieciństwo z psychologicznego, ale i rodzinnego punktu widzenia przebiegało w bardzo ciekawym czasie historycznym i niosło za sobą wiele intrygujących wątków. Nie szczędził jej również atrakcji czas późniejszy, czas epoki perelelu. A na koniec – nie oszczędzało jej samo życie, które zmusiło ją do trudnej walki z chorobą nowotworową.

Sama autorka tak pisze we wstępie do swojej nowej książki: „Pisząc minisagę o Grzeszczakach i spokrewnionych z nimi rodzinach, opisałam ze starannością, na jaką tylko było mnie stać, wszystko co na podstawie pamiętników i starych zapisków moich dwóch prababek udało mi się odzyskać i ustalić. Przywrócić pamięci i rodzinnej tradycji. (...) Pożółkłe zdjęcia, kawałki tektury, okruszki papieru... Ślady minionej epoki – zdawałoby się – już tylko poddmuch historii. Tyle za nami. Czuję je sercem, pozwalają mi wrócić do bliskich – do mojej babci z kolorową zapaską na biodrach i ciepłą, perkalową chustą na głowie, do ciotek w świątecznych gipiurach i do szlachecko – mieszczańskiego wujostwa z dworku w Kurowie. (...) Trudno jest tworzyć kolejną



opowieść równie bogatą historycznie i kulturowo. Bo moje drzewo genealogiczne mimo silnych korzeni i rosnącego pnia zrodziło przecież owoce, które z biegiem lat rozsypały się i z upływem czasu utworzyły już oddzielne gałęzie rodowe”.

Trudno, ale nie znaczy, że jest to niemożliwe. Od czego są zapał i inwencja twórcza? Bogata wrażliwość Autorki i jej silna wola, by wyluskać ze swojego życia to, co wydaje się w obecnym - jakże trudnym czasie gmatwających się losów całej Ziemi, a i epoki w jakiej przyszło nam żyć także - najważniejsze dla współczesnego czytelnika. - Dobro, wola walki o przyszłość rodziny, dzieci, wnuków. Bezpieczeństwo i gwarancje szczęśliwego trwania w tej niezwykle złożonej rzeczywistości.

Owszem - zainteresowanie tego typu literaturą też jest ważne. I było zaczątkiem pracy twórczej nad książką. Już pierwsze publikacje jej fragmentów na portalu literackim www.pisarze.pl przyniosły autorce sukces w postaci wyjątkowo dużej liczby ich odczytań czytelniczych.

Wyjaśnienie autorki wieńczące wstęp do „Córki dwóch matek”, że: „Tym razem główną bohaterką pozostaje ona sama. Sama z wieloma sprawami i problemami, które w życiu przychodzi jej dźwigać”, nie tylko nie zniechęca poprzednich czytelników do sięgnięcia po nową jej książkę, ale wręcz przeciwnie: wzbudza kolejne, rozszerzone jeszcze zainteresowanie. I - jak się okazuje - oczekiwania również. Bo... ujawniła się kolejna osoba w jej licznej genealogicznie rodzinie, która dysponowała nieujawnionymi dotąd zapiskami dziennika ich autora, ojca Zofii Smalewskiej. - Co z nimi zrobić? Myślę, że i z tym problemem autorka poprzedniej sagi jak i „Córki dwóch matek” niebawem sobie poradzi.

Ponieważ w Słupsku i powiecie słupskim wiele osób zna moją żonę Zofię, pracowała w tutejszych urzędach związanych z rolnictwem, podaję w jaki sposób można nabyć jej najnowszą książkę z autografem, a mianowicie kontaktując się e-mailem; zosia1041@wp.pl.

Jan Stanisław Smalewski
Bąkowo Gdańskie

Zofia Maria Smalewska: „Córka dwóch matek” - *Literatura faktu*, ISBN 978-83-936027-8-0, Wyd. *Ta- neli Lahtinen*, Gdańsk 2020.

Jak nie dać się zmanipulować?

W ramach odmrażania gospodarki od 30 maja otwarte zostały m.in. restauracje i hotele. Dla właścicieli i pracowników jest to nadzieja na lepsze jutro, a dla turystów i mieszkańców krok do normalności. Niestety, otwarcie tego typu lokali wiąże się również z powrotem tzw. „handlowych pokazów”, podczas których sprzedawane są nie do końca uczciwie towary w systemie akwizycyjnym.

W trakcie spotkań odbywają się prezentacje wybranych towarów mających ułatwić życie i funkcjonowanie w domu, pomóc utrzymać jak najlepsze zdrowie, a coraz częściej także leczyć albo przynajmniej wspomagać leczenie. Zdarza się, że pokazy takie przedstawiane są jako nieodpłatne konsultacje lekarskie. Najczęściej w ten sposób sprzedawane są zestawy naczyń lub garnków, zestawy pościeli z wełny, materace i urządzenia do masażu, urządzenia „zmniejszające bóle i dolegliwości”, urządzenia „oczyszczające organizm z toksyn”, zestawy „rehabilitacyjne” oraz rozmaite preparaty „poprawiające zdrowie”. Na takie prezentacje klienci są zapraszani telefonicznie lub listownie. Zaproszenia najczęściej otrzymują osoby starsze, co nie jest przypadkowe. Z wiekiem coraz ważniejsze jest zdrowie i dobre samopoczucie, dlatego seniorów łatwiej przekonać do kosztownych zakupów.

Dlaczego kupujemy na pokazach? Nierzadko dlatego, że ulegamy manipulacji. Sprzedawcy potrafią wywołać w nas potrzebę zakupu oferowanego towaru, pomimo że tak naprawdę potrzeby takiej nie mamy. Potrafią przekonać nas, że zakup jest korzystny i racjonalny, choć w rzeczywistości tak nie jest. Znają wiele manipulacyjnych technik wywierania wpływu, które pozwalają im skutecznie namówić nas do zakupu oferowanych towarów.

Techniki manipulowania ludzkim zachowaniem opierają się na pewnych regułach psychologicznych. Jednym z przykładów jest sześć reguł wywierania wpływu Caldiniego, które są wykorzystywane w wielu dziedzinach życia, ale nieuczciwi sprzedawcy przesadzają w ich stosowaniu, czym wykraczają poza ramy moralnego i etycznego



postępowania. Przyjrzyjmy się tym regułom.

Reguła wzajemności. Zgodnie z nią staramy się odpowiednio odwdziżyć osobie, która zrobiła dla nas coś dobrego. Wykorzystując tę regułę sprzedawcy zapraszają nas na darmowy poczęstunek, nieodpłatne badania lekarskie, tanią wycieczkę lub wręczają upominek. Chcą w ten sposób wywołać w nas poczucie, że też coś jesteśmy im winni, do czegoś zobowiązani. Często myślimy, że skoro już ufundowali nam dobry obiad lub podarowali drobny prezent nieładnie byłoby nic nie kupić. Takie myślenie jest błędne. Możemy otrzymać też podarunek lub zjeść obiad, nie kupując nic na „pokazie”. Nie musimy mieć wyrzutów sumienia, że sprzedawca poświęca nam swój czas, a my odmawiamy zakupu. On nie przyjechał do nas dla przyjemności, taka jest jego praca.

Reguła społecznego dowodu słuszności. Mówi, że często podejmujemy decyzje lub przyjmujemy poglądy sugerując się zdaniem większości. Sprzedawcy wykorzystują ją przekonując nas do zakupu, bo inni już to zrobili. Dlatego słyszymy od akwizytorów, ile to osób zadowolonych jest z danego produktu i jak wiele osób kupiło ten „świetny” produkt. Przedstawiane są także osoby, które zakupiły daną rzecz wcześniej (najczęściej są to osoby podstawione lub zachęczone obietnicą dodatkowego obniżenia ceny), często wtedy myślimy, że jak inni kupili, to musi być dobry produkt. A przecież to my będziemy za niego płacić, a nie kto inny. Jak się przed nim bronić? Powinniśmy decydować sami, bo przecież będziemy płacić naszymi pieniędzmi. Po zakupie ten przeplacony, na ogół niepotrzebny i niespełniający swej funkcji towar będzie nasz, a nie kogoś innego. To, co robią inni, nie zawsze musi być słuszne dla nas.

Reguła lubienia i sympatii. Rzeczą oczywistą jest, że chętniej spełnimy prośbę kogoś, kogo lubimy, niż kogoś kto załatwił nam za skórę lub mamy do niego obojętny stosunek. Nie od dziś też wiadomo, że łatwiej ulegamy osobom dobrze ubranym, sympatycznym, miłym, prawiącym komplementy. Sprzedawca na pokazie jest dobrze ubrany i zawsze uśmiechnięty, (manipulacja atrakcyjnością), podczas rozmowy często ma zdanie podobne do naszego i często nam „potakuje” (manipulacja podobieństwem), chwali nas i komplementuje (manipulacja schlebaniem). Wcale nie musimy kupić tego, co nam prezentuje i zachwala. Możemy odwzajemnić się uprzejmością i też uśmiechem.

Reguła autorytetu. Sprzedawcy bardzo często stosują manipulacje wykorzystujące naturalną potrzebę odwoływania się do opinii znanych ludzi - artystów, celebrytów, takich specjalistów, jak: lekarze, fizjoterapeuci, szefowie kuchni, naukowcy. Czasami zdarza się, że prezentowana teza zostaje „poparta” zdaniem bliżej nieokreślonych ekspertów (słyszymy: „środowiska naukowe popierają...”, „nad teorią pracowali naukowcy...”). Sprzedawcy wiedzą, że zawierzenie autorytetowi jest dla kupującego wygodne, zwalnia z dogłębnej analizy. Co możemy wtedy zrobić? Warto zadać sobie kilka pytań: czy na pewno artysta którego lubię zna się na sprzęcie rehabilitacyjnym, czy specjalista w kitlu lekarskim to na pewno lekarz, a nie początkujący aktor,

czy wspomniane środowiska naukowe faktycznie istnieją i nie jest to zwykły chwyt reklamowy? Po prostu nie ufamy ślepo prezentowanym reklamom.

Reguła niedostępności. Wszystkim znane jest zapewne przysłowie „Lepszy wróbel w garści niż gołąb na dachu”, jednak nasz mózg zdaje się „sądzić” inaczej. Wszystko co rzadkie i trudno dostępne staje się w naszych oczach od razu bardziej atrakcyjne i wartościowe. Tym bardziej zależy nam na tym, by to zdobyć. Dlatego sprzedawcy często przekonują, że mają „tylko kilka ostatnich urządzeń”, że „promocyjna cena obowiązuje do dziś”. Zdarza się, że w trakcie pokazu organizują loterie i tylko zwycięzcy mogą nabyć towar po szczególnie okazjowej cenie. Podpowiadają, że nie skorzystanie z takiej okazji wydaje się nierozsądne. Prawda jest najczęściej taka, że jeśli coś można kupić dzisiaj, to jutro też będzie to możliwe, a cena promocyjna wcale nie musi oznaczać wyjątkowej i atrakcyjnej okazji.

Reguła zaangażowania i konsekwencji. Każdy na ogół chce być postrzegany jako osoba konsekwentna. Jeśli nawet zdarza nam się podjąć złą decyzję mamy tendencję do brnięcia dalej, by pozostać konsekwentnym. Jeżeli złożyliśmy jakąś deklarację - zwłaszcza publicznie - trudno się potem wycofać, zmienić zdanie. Sprzedawcy dobrze o tym wiedzą, dlatego na prezentacji garnków próbują od nas usłyszeć, że zależy nam na zdrowym odżywianiu, bo wtedy łatwiej będzie nas przekonać do kupna prezentowanego towaru. Nie należy działać w imię konsekwencji na własną szkodę. Jeżeli poczuwamy, że chcemy zrobić coś wbrew sobie, by przed innymi podkreślić własną stanowczość, to zatrzymajmy się w dalszym działaniu i zastanówmy dobrze. Nawet jeżeli podczas „pokazu” przyznamy rację akwizytorowi, to wcale nie musimy od razu kupować prezentowanego towaru.

Niestety, nawet znając powyższe techniki manipulacyjne sprzedawców, pod wpływem chwili może zdarzyć się, że wpadniemy w sieć akwizytora i podpiszemy niekorzystną dla nas umowę. Co wtedy? Ważne jest ile dni upłynęło od podpisania umowy. Zakupy na „pokazach” odbywają się poza lokalem przedsiębiorstwa, a wtedy jeśli od ich dokonania i zawarcia umowy nie minęło 14 dni, możemy ją rozwiązać stosunkowo łatwo - bez względu na powody naszej decyzji. W pierwszej kolejności należy złożyć sprzedawcy pismo, w

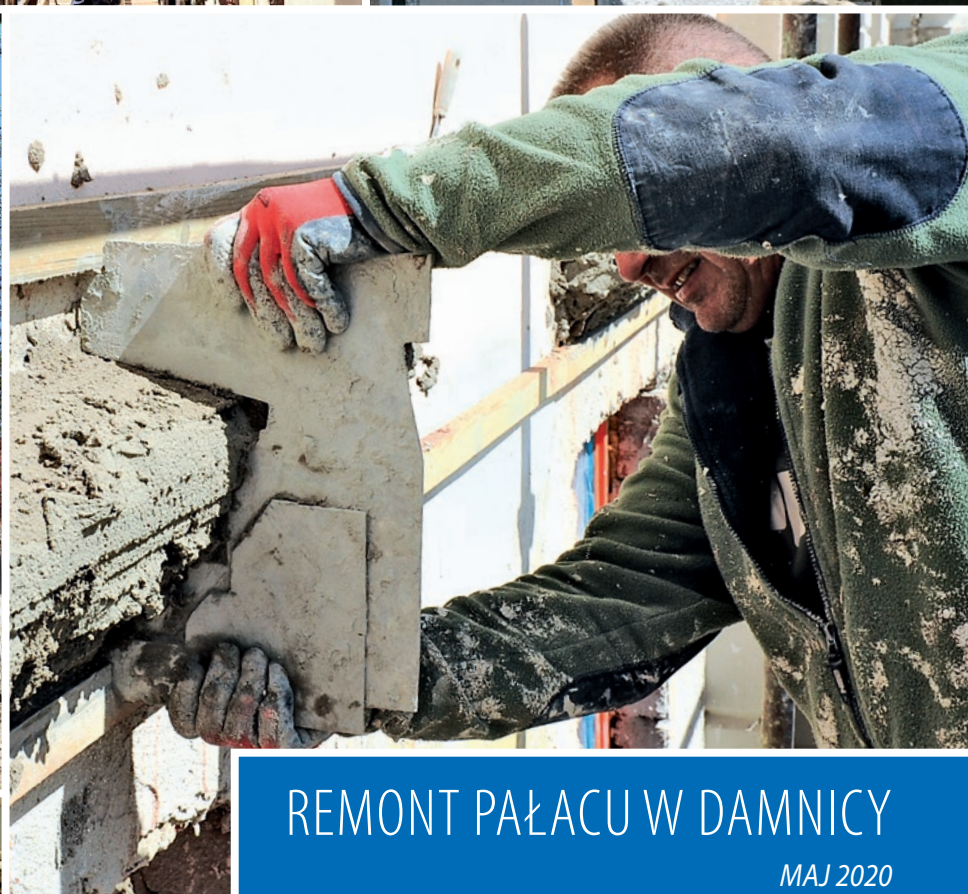
którym odstępujemy od umowy. Można je przesłać listem poleconym (najlepiej za zwrotnym potwierdzeniem odbioru) na adres wskazany w umowie. Trzeba to jednak zrobić najpóźniej 14-go dnia od daty zawarcia umowy. Jeśli umowę zawarliśmy 1 czerwca to musi ono zostać nadane na pocztę najpóźniej 15 czerwca. Jeżeli rzecz została kupiona na raty, zwykle oznacza to zaciągnięcie kredytu. Wtedy musimy poinformować kredytodawcę, że rezygnujemy z zakupu. Co prawda odstąpienie od umowy sprzedaży oznacza także rozwiązanie umowy kredytowej, jednak dla pewności warto zawsze o rezygnacji z zakupu poinformować jeszcze bank lub przedsiębiorcę udzielającego kredytu. Ostatnią czynnością jest zwrot towaru sprzedawcy (jeżeli go otrzymaliśmy). Mamy na to 14 dni od wysłania oświadczenia o odstąpieniu od umowy. Towar możemy zwrócić wysyłając na adres sprzedawcy lub osobiście. Decyzja należy do nas i my ponosimy koszty zwrotu towaru. Powinniśmy zwrócić to, o czym była mowa w umowie - również prezenty.

Co zrobić, gdy zdąży upłynąć więcej niż 14 dni od zakupu? Istnieją jeszcze szanse na odzyskanie pieniędzy, ale są to sytuacje wyjątkowe. Pierwsza - sprzedawca musi się zgodzić na odstąpienie od umowy. Druga - sprzedawca przy zawarciu umowy nie poinformował nas o prawie do odstąpienia od umowy (ma taki obowiązek). W takim przypadku czas na odstąpienie wydłuża się do 12 miesięcy. Kolejna możliwość - gdy przy zawarciu umowy przedsiębiorca wprowadził nas w błąd. W tym przypadku musimy to udowodnić. Jest to z reguły trudne i wymaga rozstrzygnięcia przez sąd. Mamy jeszcze możliwość odstąpienia od umowy w procesie reklamacji, ale tylko wtedy gdy zakupiony towar jest wadliwy, a wada jest istotna.

Rynek rozwija się intensywnie, a przedsiębiorcy stosują rozmaite chwyt marketingowe, by skutecznie sprzedawać swój towar. W chwili emocji ulegamy tym chwytom, różnym technikom. Właściwe ich rozpoznanie może uchronić nas przed niekorzystnymi zakupami i umożliwić świadome podejmowanie trafnych decyzji. Należy pamiętać, że konsumenci, jako słabsi uczestnicy rynku, nie znając w pełni swoich praw, często są wykorzystywani przez nieuczciwych sprzedawców.

Jan Leonczuk

Powiatowy Rzecznik Konsumentów



REMONT PAŁACU W DAMNICY

MAJ 2020



Fot. J. Maziejuk

POWIATY PARTNERSKIE

